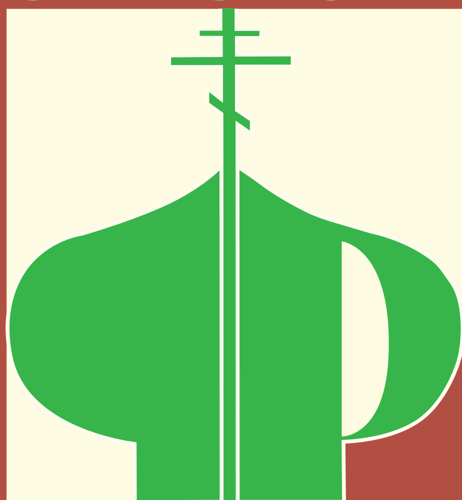
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- KALENDARZ ŚWIĄT I WYDARZEŃ
- Pascha na dzwonnicy
- Bóg i medycyna
- Warszawa-Baranowicze. Mozaiki

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 4 (358) kwiecień 2015 cena 6 zł w tym 5% VAT

PASCHALNEJ
RADOŚCI
ROZŚWIETLAJĄCEJ
MROKI
TEGO ŚWIATA

ŻYCZY ZESPÓŁ
PRZEGLĄDU
PRAWOSŁAWNEGO
I FUNDACJI
OSTROGSKIEGO

Fot. Jan Makal

MALOWIDŁO NA CMENTARNEJ BRAMIE W DOBRATYCZACH

W numerze



Chcemy świętować razem

Sto lat bieżeństwa i trzydzieści lat Przeglądu Prawosławnego chcemy świętować razem z wami, Drodzy Czytelnicy. Główne uroczystości odbędą się 8 maja w Białymstoku. Zgromadzimy się o godzinie 17 w kinie Forum przy ulicy Legionowej 5. Drzwi kina w tym dniu będą otwarte dla wszystkich, bez biletów.

Ucieczka w głąb Rosji nieprzebranych rzesz ludzi, mówi się nawet o ponad trzech milionach, z ówczesnych zachodnich guberni Rosyjskiego Imperium, czyli ziem obecnej wschodniej Polski oraz zachodniej Białorusi i Ukrainy, była dla naszych przodków wydarzeniem, które rozpołowiło ich życiorysy na czas przed i po bieżeństwie. Przyniosło setki tysięcy ofiar, zrujnowało życie parafialne i osobiste, ale i wiele nauczyło, pozwoliło doznać – mimo światowej wojny – opieki rosyjskich struktur nad *bieżeńcami* i gościnności różnych narodów imperium.

Dlatego jako Fundacja Księcia Ostrogskiego i Społeczny Komitet Obchodów Bieżeństwa, kierowany przez posła **Eugeniusza Czykwina**, przedstawianie spraw z tym exodusem związanych uznaliśmy w tym roku za temat wiodący.

Chcemy też w ten sposób powiedzieć, że uchodźstwo nie jest raz na zawsze zamkniętą kartą historii. Ono trwa nieustannie. Ciągle ktoś kogoś wygania – na Bałkanach, Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce, Ukrainie. Na naszych oczach. Wygania nie tych, którzy wojnę rozpętali, tylko tych, którzy jej z głębi serca nie chcieli. Tyle, że my do tych ludzkich potoków się przyzwyczailiśmy. Patrzymy na nie, jak na anonimowy tłum cieni, przesuwający się na ekranach naszych telewizorów. Widzimy tylko na tym tle jakiegoś dziennikarza, który coś mówi do mikrofonu. Reszta jest rozmyta. Wiadomość nie robi na nas, wbitych w ochronny pancerz, wrażenia.

Dlatego chcemy przebić się nieco przez ten pancerz, powiedzieć, że los uchodźców spotkał naszych dziadków i pradziadków. Że gdyby nie ta ucieczka, byłoby nas znacznie więcej na wschodnich terenach Polski. Wiele o tym piszemy, udostępniając łamy Przeglądu wspomnieniom naszych

Bieżeńcy na poboczu stacji kolejowej Baranowicze, fot. ze zbiorów Państwowego Muzeum Historycznego Republiki Białoruś

Czytelników. Podziwiamy ich pamięć i dbanie o zachowanie rodzinnych historii.

Co przedstawimy 8 maja?

Spektakl „Bieżeńcy". Jego wykonawcy to grupa licealistów z Hajnówki i Bielska Podlaskiego, pracująca pod kierunkiem aktorki **Joanny Stelmaszuk-Troc**, oraz grupa dzieci, skupiona w zespole Antrakt, pracująca pod kierunkiem **Elżbiety Fionik** pod dachem bielskiego domu kultury. W atmosferę *bieżeństwa* i pierwszej wojny wprowadzi także mińska śpiewacza grupa Rada, wykonująca – w rekruckich strojach – repertuar z tamtego okresu. Towarzyszyć jej będzie studziwodzka Żemerwa.

Obejrzymy też, w foyer kina – fotograficzną wystawę o *bieżeństwie*. Zdjęcia do niej gromadziliśmy z różnych źródeł, między innymi ze zbiorów białoruskiej Akademii Nauk, Muzeum Historycznego w Mińsku, muzeum krajoznawczego w Baranowiczach, Muzeum małej Ojczyzny w Studziwodach.

Spektakl i wystawa zostanie pokazana także w domach kultury Bielska Podlaskiego, Hajnówki i Sokółki. Wystawa zostanie zaprezentowana pod koniec lipca, a to dzięki zabiegom Eugeniusza Czykwina, w gmachu polskiego parlamentu. O terminach poinformujemy (www.przegladprawoslawny.pl).

Wydamy książkę o *bieżeństwie* **Anety Prymaka** oraz na płycie DVD 20-minutowy dokument **Jerzego Kaliny** „Bieżeńcy", nagrany w 1999 roku, czyli w czasie, kiedy żyli świadkowie tamtego wydarzenia.

Zechcemy też 8 maja świętować i nasz jubileusz wydawania PP. I podziękować Czytelnikom za 30 lat wiernego z nami trwania.

Do zobaczenia 8 maja w Białymstoku w kinie Forum!

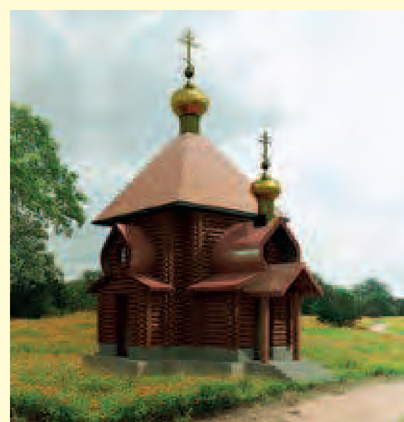
Na Świętej Górze Grabarce ma stanąć czasownia, która upamiętni *bieżeństwo*. Jako Społeczny Komitet do spraw Obchodów Setnej Rocznicy Bieżeństwa zwracamy się do naszych Czytelników z prośbą o ofiary na budowę czasowni. Praktycznie każdą naszą rodzinę dotknęło *bieżeństwo*. Liczymy więc na to, że wiele osób zechce w ten sposób uczcić pamięć swoich przodków, by potem, przebywając na Świętej Górze z dziećmi lub wnukami, stawiając w kaplicy świece, wspominać w modlitwach naszych przodków *bieżeńców*.

Projekt czasowni, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Sawy**, wykonał architekt **Andrzej Markowski** (wyżej jej wizualizacja).

Na budowę czasowni ofiarowaliście Państwo prawie 10 tysięcy złotych, głównie podczas dwóch ostatnich biesiad z księciem. Jest to oczywiście daleko niewystarczająca kwota.

Ofiary można kierować na konta:

Klasztor prawosławny św.św. Marty i Marii na Świętej Górze Grabarce



17-330 Nurzec Stacja

Bank Spółdzielczy w Bielsku Podlaskim 54 8061 0003 0000 9957 2000 0010

lub

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem Czasownia

lub

dostarczać bezpośrednio do monasteru lub Fundacji Ostrogskiego (ul. Składowa 9, Białystok, tel. 85 / 745 54 95).

DZIĘKUJEMY

Na budowę kaplicy upamiętniającej *bieżeństwo* ofiary wpłacili **Włodzimierz Abramowicz**, **Jan Zieniuk** i **Halina Matejczuk**.

Dziękujemy państwu **Krzeskim** za nieustanne, comiesięczne wspieranie wydawania Przeglądu Prawosławnego.

PROSIMY O 1%

W tym roku Przegląd Prawosławny obchodzi trzydziestolecie. Trzeci rok jego jedynym wydawcą pozostaje **Fundacja im. Księcia Ostrogskiego (KRS 0000106814)**.

Przez dwadzieścia siedem lat współwydawcą była założona przez **Kazimierza Morawskiego** Fundacja Ekumeniczna Tolerancja. Po śmierci prezesa Morawskiego Fundacja wycofała się ze współfinansowania pisma.

W marcu 2013 roku stawialiśmy pytanie o to, czy Przegląd przetrwa. Ile zdołamy jeszcze wydać numerów? *Sława Bohu*, wciąż trwamy. Na wydawanie pisma staramy się pozyskiwać pieniądze z różnych źródeł.

Ale to Wy, drodzy nasi Czytelnicy jesteście naszą największą nadzieją i oporą. Wspieracie nas, kupując Przegląd i wpłacając na konto Fundacji 1% podatku. W 2014 roku wpłaciliście 61 166 zł, w 2013 – 71 351 zł.

Za te pieniądze, tradycyjnie już, kupujemy papier na druk pisma. To duże wsparcie. Jesteśmy za nie ogromnie wdzięczni.

I prosimy o nie również w tym roku.

PIT online

Odpisać 1% na rzecz Fundacji Ostrogskiego można rozliczając PIT online na stronie:

https://ostrogski.podatnik.info/

Radość Zmartwychwstania

Od niepamiętnych czasów na Paschę, równo o północy, *krestny chod*, tzn. wielu ludzi ze świecami w ręku, obchodzi ciemną świątynię i zatrzymuje się przed jej zamkniętymi drzwiami. I za każdym razem nadchodzi moment, w którym my wszyscy, nie zawsze nawet zdając sobie z tego sprawę, stawiamy to samo pytanie, jak kobiety, które „wczesnym rankiem, w pierwszy dzień tygodnia, przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło” (Mk 16,2). A oto to pytanie: „Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu”? (Mk 16,3).

Czy zdarzy się nam i tym razem to, co zdarza się zawsze w taką noc? Czy i tym razem ta tajemnicza radość ogarnie nasze serca? Czy noc stanie się jaśniejsza niż dzień, jak powiedział to bardzo dawno temu pewien chrześcijański kaznodzieja? Co świętujemy? Czym się radujemy? Skąd ta światłość?

Oto jeszcze kilka sekund i rozlegnie się *Christos Woskresie* i już nie ucichnie pieśń i wszystko zacznie napełniać się podniosłym uniesieniem. Ale te sekundy jeszcze nie nadeszły. Noc jeszcze nie eksplodowała, światło jeszcze nie przebiło się przez ciemność, zwyciężając ją swoją radością. I możemy jeszcze pomyśleć o milionach ludzi, dla których Pascha jest nic nieznaczącym słowem, smutnym przypominaniem czegoś niewiarygodnie dalekiego od współczesności, owładniętej ziemskimi osiągnięciami i sukcesem.

Gdzie w tym wszystkim jest miejsce Paschy? Jak choćby powierzchownie, choćby mimochodem opowiedzieć o niej tym, którzy tego nie chcą?

Tak długo ich przekonywano, że Pascha to przeżytek minionego, bezpowrotnie zatopionego w przeszłości świata, tak długo i oczywiście „naukowo” objaśniano, skąd się wzięła, oddzielano ich tak głuchą ścianą od świata wiary i radości, że oduczyli się słuchać, rozumieć, zastanawiać.

I jak objaśnić temu upojonemu sobą światu, temu „współczesnemu człowiekowi”, przekonanemu o tym, że jest w stanie wszystko osiągnąć, wszystko rozumieć, jak objaśnić to, czego nie da się objaśnić w tym języku, w jakim zwraca się do niego antyreligijna propaganda? „Aha – powie – nie możecie objaśnić? A więc zgodzicie się, że cała wasza religia i cała ta Pascha to nieracjonalny narkotyk! Wy oczywiście poddajecie się nam, dla których wszystko da się objaśnić, wszystko jest proste, jak dwa razy dwa, wszystko jest wyłożone w odpowiednich ideologicznych wytycznych!”.

I milczymy. Ale nie dlatego, że nie wiemy co powiedzieć, a dlatego, że z całej duszy jest nam żal tego dziarskiego, pewnego siebie człowieka z całą tą jego jednowymiarową cywilizacją. Przypomina kogoś, kto siedzi w pokoju bez okna, oświetlonym jedynie elektryczną lampą. Rzeczywiście, wszystko widać, o nic się nie potkniesz, można czytać i pisać, żyć, a nawet być szczęśliwym. Ale tylko kiedy się nie wie, że istnieje słońce.

A współczesny człowiek po prostu nie wie, że istnieje słońce. Nigdy go nie widział i nie ma wątpliwości, że światło elektryczne jest wystarczające. Przychodzi do niego osoba, która widziała słońce, która wie, jak igra ono wiosną w młodym listowiu, jak napełnia cały świat ciepłem, szczęściem, radością. Ale niczemu nie wierzy: „Ja tego nie widziałem, a więc tego nie ma i być nie może”.

Powtarzam, żal takiego człowieka, nie wywołuje on ani gniewu, ani rozdrażnienia.

Ale jakby się chciało wziąć go za rękę i bez żadnych objaśnień po prostu wyprowadzić na słońce: popatrz, pozachwycaj się, pociesz. Ale nawet



Niewiasty niosące wonności przekazują apostołom wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa. XVI-wieczny fresk z monasteru Visoki Dečani w Serbii (Kosowo)

takich słów, „pozachwycaj się”, „pociesz” nie ma w jego słowniku, w jego opasłych podręcznikach i ideologicznych wytycznych. Tam wszystko jest objaśnione, ale objaśnione tak, że na świecie nie ma już czym więcej się zachwycać i radować.

A Pascha jest także o świecie, który opromieniło Słońce Prawdy i który tylko w zachwycie nad tym Słońcem, tylko w radości z jego powodu staje się prawdziwym światem: *Nynie wsia ispołniszesia swieta, niebo że i ziemla i preispodniaja, da prazdnujet ubo wsia twar' wosstanije Christowo, w niemże utwierżdajetsa* (Dzisiaj wszystko jasności jest pełne niebo i ziemia, i otchłań cała. Niech więc całe stworzenie radośnie świętuje Zmartwychwstanie Chrystusa, w którym się umacnia).

Mówią nam: „Ale jak możecie się cieszyć z tego, czego nie widzieliście, z jakiejś starej legendy? Jak można w erze lotów kosmicznych wierzyć, że kobiety, które kiedyś przyszły do grobu swego Nauczyciela, zastały go pustym, a Nauczyciela żywym”?

Na to można odpowiedzieć: Tak, nie było mnie wtedy, tego ranka, w tym ogrodzie, nie widziałem, jak wzeszło słońce tego dnia, nie słyszałem wezwania: „Cieszcie się!". I dlatego niczego nie mogę udowodnić wam tak jakbyście chcieli, z pomocą przyborów i obliczeń. Ale wiem jedno: radość Paschy jest realna i trwa, wracając do nas z taką siłą, z taką oczywistością już ponad 2000 lat. Tak więc zapytam was: skąd płynie ta radość? Dlaczego możemy oddać wszystko na świecie, a Paschy i paschalnej radości nie oddamy?

Wiemy o zmartwychwstaniu Chrystusa nie dlatego, że dowiedzieliśmy się o tym w sposób naukowy, a dlatego, że cieszymy się z Jego zmartwychwstania. Nic w świecie nie zdarza się bez przyczyny. Tak mówi nauka, „nasza" i „wasza", nauka bowiem jest jedna. I wszystko w religii można było wymyślić, ale radości wymyślić ani zamówić nie sposób.

Stoimy przed zamkniętymi drzwiami – setki świec, setki oświetlonych twarzy i cisza… Czekamy. Ale czy nie widzicie, nie czujecie, nie rozumiecie, że to cała ludzkość, cała przyroda, cały świat stoi oświetlony nadzieją, że nie ma nic lepszego na ziemi niż ta minuta?

Jakby z nieskończonej wysokości samego nieba dochodzą te jedyne, do innych niepodobne słowa *Christos Woskresie*. A radość – oto ona, we mnie, na tych twarzach, w tych oczach, w tym płomieniu ognia! Ona napełnia serce, łączy wszystkich, podnosi gdzieś do samego centrum świata, i jakby to nie my, lecz sam świat, sama ta radość odpowiada niczym gromem, niczym burzą, niczym błyskawicą *Woistinu Christos Woskresie!*

I żadnych innych dowodów nie potrzeba, jak nie potrzebuje dowodów ten, kto widzi słońce, cieszy się nim i sam się napełnia, sam staje się światłem i miłością, i z głębi serca mówi wszystkiemu wokół: *Radujtieś!*

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**



Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. MIKOŁAJA VELIMIROVICIA

Przyjaciołom w szpitalu o tym kto mi zaświadcza że Chrystus zmartwychwstał

O tym świadczy moje poczucie sprawiedliwości. Potem rozum i wola. Poczucie sprawiedliwości mi mówi: tak wielkie cierpienia Chrystusa dla dobra i zbawienia ludzi niczym innym nie mogłyby być wynagrodzone, tylko zmartwychwstaniem i sławą pozaziemską. Nieprzebrane cierpienia sprawiedliwych są ukoronowane nieprzebraną sławą. To mnie uspokaja. Rozum mi mówi: bez wspaniałego zwycięstwa Zmartwychwstania całe dzieło Syna Bożego pozostałoby w grobie, cała Jego misja bez efektu. Wola mi mówi: zmartwychwstanie Chrystusa ratuje mnie przed chwiejnym kroczeniem między dobrem a złem, zdecydowanie kierując mnie na drogę dobra. I jeszcze jest światłem na tej drodze.

Istnieją również wiarygodni świadkowie poza mną.

Są to kobiety niosące mirrę, dwunastu wielkich apostołów, wszyscy, którzy Go po zmartwychwstaniu widzieli i słyszeli, nie we śnie, lecz na jawie i nie przez minutę, lecz całe czterdzieści dni. Świadczy o tym i ognisty Szaweł, największy żydowski prześladowca chrześcijaństwa, który zobaczył światłość zmartwychwstałego Chrystusa w środku dnia i usłyszał Jego głos i posłuchał Jego rozkazu. Tego świadectwa Paweł nie chciał się wyrzec nawet po trzydziestu latach, gdy w Rzymie miecz Nerona opadał na jego głowę. Świadczy o tym i święty Prokopiusz, dowódca rzymski, który wyruszył zgładzić chrześcijan we wschodnich krajach, a któremu w drodze nagle ukazał się żywy Chrystus i go nawrócił. I Prokopiusz, zamiast ścinać chrześcijan, z własnej woli oddał się pod miecz dla Chrystusa. Świadczą o tym jeszcze tysiące męczenników Chrystusowych w więzieniach, na miejscach straceń przez wieki wieków aż do naszych dni, do najnowszych męczenników moskiewskich.

Świadczą wszystkie sprawiedliwe i dobre dusze, które często spotykam w życiu i które cieszą się, słuchając o zmartwychwstaniu Chrystusa. To pociesza ich serce.

Świadectwo przyjmuję i od grzeszników, i od nienawidzących Chrystusa.

Właśnie to, że oni, grzeszni i złośliwi, zaprzeczają zmartwychwstaniu Chrystusa, jest dla mnie świadectwem przeciwnego. Każdy sąd pyta o to, jak żyją świadkowie i wedle tego ocenia ich wiarygodność.

Kiedy trzeźwi, czyści i święci świadkowie twierdzą, że Chrystus zmartwychwstał, radośnie uznaję ich świadectwo za prawdziwe.

A kiedy nieczyści, niesprawiedliwi i nieświęci temu zaprzeczają, umacniają świadectwa tych pierwszych i tym bardziej mnie przekonują o prawdzie zmartwychwstania Pana mojego. Ponieważ zaprzeczają ze złośliwości, a nie dlatego, że cokolwiek na ten temat wiedzą.

Świadczą o tym jeszcze liczne narody i plemiona, które dzięki wierze w zmartwychwstałego Chrystusa same zmartwychwstały z barbarzyństwa w oświecenie, z niewoli w wolność, z kałuży niemoralności i ciemności umysłowych w światłość Bożych dzieci. Również zmartwychwstanie narodu serbskiego jest dla mnie świadectwem zmartwychwstania Chrystusowego.

Nawet słowo „wskrzeszenie" świadczy o tym, ponieważ bez zmartwychwstania Chrystusa ludzie by Go nie znali. Kiedy Paweł po raz pierwszy wypowiedział to słowo w kulturalnych Atenach, Ateńczycy byli zaskoczeni i skonfundowani.

I tak, Boże Dzieci, odpowiadam wam: *Woistinu Christos Woskresie*.

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie wydał hajnowski Bratczyk

Christos anesti

W prehistorii mego cerkiewnego życia zdarzył się pewien wspaniały epizod. Było to w połowie lat 70., mieszkaliśmy w Leningradzie przy Kriukowym Kanale, naprzeciwko soboru św. Mikołaja, i co roku przez okno obserwowaliśmy paschalną uroczystość. Czasami specjalnie tego wieczora przychodzili w gości znajomi, żeby też popatrzeć.

Niektórzy ludzie nie podchodzili bliżej do soboru, stali z zapalonymi świecami naprzeciwko, bezpośrednio pod naszymi oknami. Ale oni nie widzieli *krestnego chodu*, a my z góry – tak. A jeśli otworzyliśmy lufcik, to i śpiew było słychać. W wieku trzynastu lat narysowałam taki obrazek: noc, blady księżyc w chmurach, węgieł soboru, zgarbione czarne postaci, tajemnicze i mroczne, idą ze świecami. Jakby ilustracja gotyckiej powieści. Idą zresztą nie w tę stronę, ale takimi szczegółami wtedy głowy sobie nie zaprzątałam.

Dwa, może trzy lata później wracałam wieczorem po spektaklu z Maryjskiego Teatru. Po tłumie ludzi przy soborze, po płomieniach świec, płonących w ich rękach, domyśliłam się że to Pascha. Zainteresowałam się tym, postanowiłam podejść. Dziwny to był tłum. Tworzyły go podekscytowane podrostki, które starały się chuliganić, ciche panie i panie bardzo egzaltowane.

Wtedy jeszcze nie domyślałam się, że nie są to w większości ludzie wierzący, a ciekawscy jak ja. Ale dlaczego tutaj stoją, wiedziałam, bo któż nie wiedział, że wejść do cerkwi na Paschę prawie nie sposób, trzeba by przyjść z rana i cały dzień siedzieć w środku, pod wieczór wpuszczano tylko staruszki. Żeby nie przeszkadzały osoby postronne, tak wtedy przypuszczałam. I teraz na bramie prowadzącej do cerkwi wisiał zamek, a obok stali dwaj milicjanci i głosem, który wydał mi się szyderczy, przekonywali ludzi, żeby rozchodzili się do domów, szli oglądać telewizję. „Szósty odcinek się zaczyna" – wykrzykiwali przez głośnik.

I nagle pośród tego różnorakiego i niespecjalnie przyjemnego tłumu zobaczyłam grupę bardzo pięknych młodych chłopców i dziewcząt. Zrozumiałam, że to cudzoziemcy, ale jacyś niezwykli, szczególni. Było w nich jakieś światło. Chodzili wzdłuż ogrodzenia, zagubieni, najwyraźniej czegoś szukali, jak się potem okazało – wejścia. Wyglądali na niewiele starszych ode mnie. Nagle zechciało mi się z nimi rozmawiać, dowiedzieć, kim są i zrozumieć, cóż takiego w nich promienieje. Angielskiego nie znałam, tylko francuski. Nadzieja na to, że oni też znają ten nie najbardziej popularny język nie była zbyt wielka.

Ale nagle zdarzył się cud. Jedna z dziewcząt zauważyła mnie i szybko podeszła. *Parlez-vous francais*? (Czy mówisz po francusku?) – zapytała. Dowiedziałam się, że są z Grecji. „Jak wejść do cerkwi?" – pytała, denerwując się. I wtedy popełniłam straszne *faux pas*. Nawet do głowy mi nie przyszło, że ci młodzi, piękni ludzie chcą wejść do cerkwi, żeby razem z babciami świętować Paschę. Sądziłam, że interesuje ich wnętrze soboru i etnografia rosyjskiego cerkiewnego nabożeństwa.

– Teraz niestety to niemożliwe – powiedziałam – ale kiedy nabożeństwo się skończy, możecie wejść do cerkwi i wszystko obejrzeć. Albo przyjść jutro.

Dziewczyna popatrzyła na mnie ze zdziwieniem i odeszła. Wkrótce zegar na dzwonnicy zaczął wybijać dwunastą. Grecy stanęli w koło i zapalili świece. A kiedy nastąpiła północ, zaśpiewali *tropar*. To było fantastyczne wydarzenie. Ciemna noc, jasny krąg, piękne, natchnione, oświetlone świecami twarze, pobożny śpiew – i nagle wokół nich drugi krąg, zwarty i czarny, moi rodacy, którzy obstąpili ich kołem, pełni napięcia i niezrozumienia. Krąg ten powstał od razu, jak tylko młodzi ludzie zapalili świece, i od razu charakterystyczne osoby w cywilnym ubraniu, które już przed ukończeniem piętnastu lat nauczyłam rozróżniać w tłumie, energicznie przecisnęły się do pierwszego rzędu. Stałam w czarnym


Dziecięcy rysunek autorki tekstu

kręgu i bardzo chciałam być z tymi młodymi Grekami. O tym, że krąg ludzi dysponuje potężną, psychologiczną siłą, dowiedziałam się potem, ale wtedy doświadczałam tej siły na sobie. Nie dałam rady wyjść z tego czarnego kręgu.

Publika, która zgromadziła się wokół zamkniętego z zewnątrz soboru była, powtarzam, dziwna. Jedna z kobiet podskoczyła do Greków, szturchnęła dziewczęta, zdmuchnęła ich świeczki i histerycznie krzyknęła: „Chrystus zmartwychwstał, a wy tutaj śpiewacie!". Grecy w dalszym ciągu śpiewali. I z każdą chwilą stawało się jasne, że oni z imieniem Chrystusa stoją pośród wrogiego, bogoburczego świata. Nawet ja, która niczego o tym nie wiedziałam, odczuwałam to fizycznie.

Potem Grecy skończyli śpiewać i zaczęli *chrystosowatsia*. „Christos anesti" – mówili i całowali się. Widziałam ich promieniujące twarze i

rozumiałam, że cieszą się nie codzienną, ale inną, wyższą radością. I wydaje mi się, zaczynałam rozumieć, czym tak bardzo różnią się od nas i co to za niezwykłe światło emanuje z nich w tę paschalną noc.

Nagle odwrócili się w naszą stronę. „Christos anesti!" – powiedzieli tej czarnej, zatrwożonej i nastroszonej, otaczającej ich zwartym kołem ciżbie świeckich ludzi. Nikt z nas im nie odpowiedział.

„Christos anesti!" – powtórzyli. Milczeliśmy. Nie wierząc własnym oczom, nie wierząc własnym uszom, już prawie krzyczeli – z nadzieją, zakłopotaniem, władczo, a nawet groźnie, błagalnie: „Christos anesti, Christos anesti". Tak bardzo chciałam im odpowiedzieć. I nawet znałam słowa. Ale głos ugrzązł mi w gardle.

I nagle z tłumu, z czarnego kręgu, wyrwał się pewien mężczyzna. Niepozorny, drobny, zaaferowany, nawet chyba trochę pijany, zdecydowanie ruszył w stronę Greków i krzyknął: *Woistinu Woskresie*.

Rzucili się do niego. Cieszyli się, całowali, padli mu w objęcia, ileż miłości na niego wylali! Nie pamiętam, czy płonęły jeszcze ich świece, ale to, że on z naszego czarnego koła przeszedł do ich jasnego kręgu – to było oczywiste.

I w ogóle nie pamiętam, jak zakończył się ten epizod, jak wszyscy rozeszli się, jak przyszłam do domu. Jakby kurtyna opadła po głównym końcowym zdaniu, a ja zostałam, przeżywając to wszystko.

Pamiętam tylko swoją gorycz, że nie byłam w stanie pokonać siły czarnego kręgu, że nie mogłam odpowiedzieć tym Grekom i trafić do nich też nie mogłam. Jeślibym to zrobiła, moje życie przemieniłoby się już wtedy. Ale czekała mnie jeszcze długa droga do nawrócenia.

Chrzest przyjęłam dopiero dziesięć lat później. Ale przez wszystkie te lata pamiętałam, jak po grecku brzmi *Christos Woskresie*.

Inna Sklarewskaja, Foma.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**



Pascha na dzwonnicy

U podstaw cerkiewnego dzwonienia leży rytm i charakter. Dzwonnik, dzięki wewnętrznej intuicji, poczuciu rytmu, znajomości porządku dzwonienia i opanowaniu techniki, a także dzięki modlitwie może przekazać za pomocą dzwonów podniosłość nabożeństwa, radość i spokój, ale i głęboki żal.

Dzwony obecne w kulturze były od zarania dziejów. Znane starożytnym Egipcjanom, Żydom, Grekom i Rzymianom często wykorzystywane były do rytualnych obrzędów. Wyrób dzwonów, jakie dzisiaj znamy, zaczął się na dobre w IX wieku w południowych Włoszech w Kampanii (stąd cerkiewnosłowiańska nazwa dzwonu *kampán*). W tym samym stuleciu włoskie dzwony pojawiają się na wschodzie Europy – w Bułgarii, Serbii i na Rusi. Niestety, osmańska ekspansja i kilkusetletnia okupacja krajów południowej Europy nie pozwoliły rozwinąć się ani zachować bogatej tradycji cerkiewnych dzwonów, w przeciwieństwie do simantronów (*simantirionów*), czyli bił i klepadeł (gr. *simantirion*, ros. *biło*, srb. *klepalo*). Za to na Rusi dzwony przyjęły się jak ziarno w urodzajnej glebie, dając plon tysiąckrotny. Wykształciła się ruska szkoła ludwisarska, technika dzwonienia, reguły i *ustawy* oraz tradycja. Mimo niewyobrażalnych szkód, jakie

wyrządził we wschodniosłowiańskich krajach komunizm, dziś trudno je sobie wyobrazić, szczególnie Rosję, bez rozbrzmiewających dzwonnic.

Jednym ze zwyczajów dzwonniczych, spotykanych także w Polsce, jest świąteczne bicie w dzwony w paschalną noc oraz cały następny tydzień. Wejść na dzwonnicę i zadzwonić choć trochę na dzwonach może każdy. Oczywiście pod okiem dzwonnika, gdyż dzwony, mimo swej wagi i rozmiarów, są delikatnym instrumentem i łatwo je uszkodzić. Do dzwonienia należy podejść z wyczuciem i świadomością, że brzmienie cerkiewnego dzwonu jest nie tyle dźwiękami wzywającymi wiernych na modlitwę, ale i jej kontynuacją, i uzupełnieniem.

Istnieją cztery główne rodzaje dzwonienia. Pierwszy to *błahowiest*, czyli pojedyncze, rytmiczne uderzanie zazwyczaj w jeden dzwon, które informuje czy też „zwiastuje" z kilkudziesięciominutowym wyprzedzeniem początek nabożeństwa. Zazwyczaj jest to dwanaście uderzeń w największy dzwon na około pół godziny przed służbą.

Drugi rodzaj to dzwon pogrzebowy (ros. *pierebor*). Wykonuje się go poprzez spokojne, pojedyncze uderzenia w każdy dzwon od najmniejszego do największego i uderzeniem we wszystkie po każdej serii. Symbolizuje on życie człowieka od narodzin do śmierci.

Kolejnym rodzajem dzwonienia jest *pierezwon*, który można nazywać wielkim dzwonem, ponieważ wykonuje się go jedynie cztery razy w roku – na jutrzni święta Podwyższenia Krzyża Pańskiego i niedzieli adoracji Świętego Krzyża (podczas wyniesienia krzyża z prezbiterium), w Wielki Piątek na wieczerni podczas wyniesienia *płaszczanicy* oraz w czasie procesji na jutrzni Wielkiej Soboty. *Pierezwon* jest odwrotnością dzwonu pogrzebowego z tym wyjątkiem, że istnieją warianty, w których w każdy dzwon uderza się kilkakrotnie, a nie pojedynczo. Po każdej serii następuje uderzenie we wszystkie dzwony jednocześnie. Według **Wiktora Szarikowa**, założyciela Dzwonniczego Centrum w Moskwie, takie dzwonienie symbolizuje uniżenie



się (cs. *istoszczanije*) Chrystusa w celu naszego zbawienia.

Ostatnim typem dzwonu jest trzydzwon (ros. *trezwon*), który wykonuje się na wszystkich dzwonach. Jego forma jest praktycznie nieograniczona – istotne jest, by wyrażał radość i doniosłość, a także posiadał spójną i przemyślaną kompozycję (rytm i dynamikę).

W 2001 roku wraz z pojawieniem się na supraskiej dzwonnicy większej liczby dzwonów, zwiększyły się możliwości dzwonienia. W ciągu kilkunastu lat, opierając się na cerkiewnej literaturze (typikonach i *ustawach*) oraz powiększającym się z roku na rok doświadczeniu, wypracowana została pewna określona, choć jeszcze oficjalnie niespisana, reguła cerkiewnego dzwonienia podczas paschalnych nabożeństw.

Paschalną jutrznię i Liturgię poprzedza *połunoszcznica* (nabożeństwo o północy), w Supraślu rozpoczynane około godziny 23.30. Zwyczajowo o tej godzinie dzwonnik lub dzwonnicy powinni poprosić o błogosławieństwo przełożonego monasteru (proboszcza parafii) i rozpocząć uroczysty *błahowiest*. Początkowe interwały pomiędzy uderzeniami powinny być dość duże (nawet do trzech minut) i z każdym następnym uderzeniem systematycznie zmniejszane tak, by przed rozpoczęciem procesji nie dzwonić za prędko, lecz szybciej niż zwykle. Wraz z rozpoczęciem procesji powinien rozbrzmieć radosny, paschalny trzydzwon, który trwa aż do momentu, gdy czoło *krestnego chodu* zatrzyma się przed drzwiami cerkwi. Następnie podczas radosnego śpiewu troparionu święta „Chrystus Zmartwychwstał" (cs. *Christos Woskresie*) pomiędzy wypowiadanymi przez duchownego wersami psalmów 68 i 118: „Niech powstanie Bóg, i rozproszą się wrogowie Jego" (cs. *Da woskresniet Boh, i rastoczatsia wrazi jeho*...) dzwoni się krótki i szybki *trezwon* przez parę sekund, by nie zagłuszać śpiewu. Gdy procesja zacznie wchodzić do środka, radośnie dzwonimy trzydzwonem dłużej, lecz tak, by skończyć przed pierwszą litanią (cs. *ektenia*).

Po jutrzni, podczas śpiewanych paschalnych godzin liturgicznych (cs. *czasy*), dzwonimy radośnie paschalny *trezwon*, pilnując, by skończył się przed początkiem Liturgii. Tradycyjnie Ewangelia czytana jest w wielu językach, lecz tylko po cerkiewnosłowiańsku w całości. Przed nabożeństwem należy uzgodnić z diakonem (prezbiterem, jeśli nie ma diakona), by po każdym wypowiedzianym zdaniu Ewangelii robił krótką pauzę, w czasie której należy donośnie uderzyć w największy dzwon. Po czytaniu następuje radosny *trezwon*. Podczas śpiewu Credo (*Wieruju*…) każdy z dwunastu artykułów wyznania wiary należy zaznaczyć uderzeniem w największy dzwon. W następującym bezpośrednio po *Wieruju* kanonie eucharystycznym od słów „Godne to i sprawiedliwe..." (cs. *Dostojno i prawiedno*...) dzwonimy powolny *błagowiest* w któryś z mniejszych dzwonów aż do słów: „Szczególnie za Najświętszą..." (cs. *Izriadno o Preswiatiej*...). Wtedy zaczynamy radosny, lekki trzydzwon, trochę dłuższy niż zwykle.

Po zakończonym nabożeństwie dzwonimy dużo i radośnie. Codziennie przez cały paschalny tydzień dzwonić może każdy – od zakończenia porannej Liturgii do rozpoczęcia wieczerni. Przed udaniem się na dzwonnicę należy poprosić o błogosławieństwo przełożonego (proboszcza).

Jan Makal, fot. **autor**

Wyświęcono cerkiew

Cerkiew w Biłgoraju – pomnik dramatu prawosławia na Chełmszczyźnie w XX wieku, lat 1938 i 1947, powstawała w latach 2008-2014. Zwieńczeniem dotychczasowych prac było jej wyświęcenie przez arcybiskupa lubelskiego i chełmskiej Abla.

– Dobry Pasterz duszę swoją daje za owce swoje… I jeszcze inne owce mam, które nie są z tej Owczarni i te trzeba przyprowadzić… – te symboliczne słowa po raz pierwszy od dziesiątek lat zabrzmiały w Biłgoraju. Wypowiedział je diakon **Marek Waszczuk** w cerkwi parafii św. Jerzego. Wyświęcenie świątyni miało miejsce w niedzielę św. Grzegorza Palamasa, 8 marca.

Z nietajoną radością uczestniczył w uroczystości **Jan (Iwan) Łogin**, który urodził się w Biszczy, a dzisiaj przybył zza Zwierzyńca: – Z dziada pradziada jestem tutejszy, prawosławny, ojciec pochowany niedaleko, na Majdanie. Ochrzczony byłem w tutejszej cerkwi w 1922 roku, ona była tam, gdzie teraz łaciński kościół (św. Jerzego – przyp. GJP). Cóż powiedzieć, to był zły wiek, zły czas. Rozbita rodzina, bo matka wyjechała przymusowo na Ukrainę w 1947 roku, a ojciec został i tu umarł, bo gdzie miał tam jechać, pilnował swego, bo zawsze był stąd. Mnie wzięli „w junaki" i jak wróciłem, to mało kogo ze swoich zastałem. Cieszę się, że za mego życia mogłem to dzisiaj zobaczyć, *ispowiedatsia i priszaszczatsia* – opowiada przez łzy wzruszenia, patrząc na kopuły cerkwi.



Władyka **Abel** zwrócił się do licznie przybyłych wiernych z Biłgoraja i okolic, a przede wszystkim z parafii - matki w Tarnogrodzie: – Druga niedziela Wielkiego Postu staje się wydarzeniem szczególnym. W murach tej pięknej biłgorajskiej świątyni po raz pierwszy sprawujemy Boską Liturgię Eucharystyczną.

Serdecznie powitał zgromadzonych, szczególnie przedstawicieli polskiego parlamentu i władz samorządowych. Obecni byli poseł **Genowefa Tokarska**, starosta powiatu biłgorajskiego **Marian Tokarski**, burmistrz miasta **Janusz Rosłan**, zastępca i przewodniczący rady miejskiej, a także wójt gminy Biłgoraj **Wiesław Różyński** i reprezentacje szkół i instytucji z terenu miasta i gminy.

Serdeczne słowa powitania skierował władyka pod adresem ks. kanonika **Witolda Batyckiego**, proboszcza parafii św. Marii Magdaleny, której kościół sąsiaduje przez ulicę z cerkwią. Wyrazy uznania skierował do architekta inż. **Mirosława Załuskiego** i jego współpracowników: – To dzięki wam – podkreślił – w pejzaż Biłgoraja wpisuje się nowa cerkiew.

Słowa wdzięczności za wsparcie usłyszał także o. mitrat **Włodzimierz Klimiuk** z Tarnogrodu oraz dyrygentka **Mirosława Antoniuk** za przygotowanie chóru i wspaniałą oprawę liturgiczną.

Władyka Abel przybliżył zebranym postać arcybiskupa Tesalonik, św. Grzegorza Palamasa.

– Poświęciliśmy dzisiaj piękne polichromie, które będą chlubą świątyni św. Jerzego. Pragniemy z całą Cerkwią zawołać: *Utwierdi Boże, swiatuju prawosławnuju wieru wo wieki wiekow* – mówił.

Władyka Abel przypomniał, że do całkowitego zakończenia inwestycji brakuje jeszcze dokończenia polichromii, wykonania ikonostasu, miejsca dla chóru... Pogratulował o. **Korneliuszowi Wilkielowi**, który jesienią



ubiegłego roku przyjął na siebie rolę proboszcza i misję zwieńczenia tego trudu: – Wierzę, że dobry Bóg pozwoli nam dokończyć to dzieło Boże. Myślę, że parafianie ze swoim duszpasterzem nawiązali trwałą nić porozumienia.

Arcybiskup Abel w imieniu metropolity **Sawy** i Świątobliwego Soboru Biskupów Cerkwi w Polsce wręczył



medale św. Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia **Włodzimierzowi Teliczko** z Doniecka, który pracował na czele kolektywu wraz z synem **Wasilijem**, przy wsparciu małżonki, **Janowi Pikucie** i **Sławomirowi Chudobie**.

Gratulacje na ręce władyki Abla złożył przedstawiciel Kościoła katolickiego ks. dziekan Witold Batycki, wyrażając podziw „dla piękna przebogatej, tradycyjnej Liturgii". – Życzę ks. Korneliuszowi, abyśmy byli dobrymi sąsiadami, ukazując – według słów św. Jana Pawła II – jak oddychają dwa chrześcijańskie płuca, ożywiając organizm, jakim jest Święty Kościół.

Starosta powiatu Marian Tokarski pogratulował tempa budowy, świadczącego o sprawności organizacyjnej i sile wspólnoty wiary.

Radość, że wspólnota prawosławna ma wreszcie własną świątynię wyraził burmistrz miasta. – Myślę, że marzeniem naszego Mistrza i Nauczyciela Jezusa Chrystusa jest, abyśmy jak najczęściej modlili się razem. Chciałbym, aby ta świątynia była otwarta dla katolików, jak również, aby nasi bracia prawosławni dobrze czuli się w świątyniach katolickich, abyśmy wspólnie potrafili modlić się do naszego Boga. Chcę na ręce proboszcza przekazać ten *Apostoł* liturgiczny z nadzieją, że będzie służył społeczności prawosławnej naszego miasta i powiatu.

O. Korneliusz podziękował dostojnym gościom i parafianom, których nieliczna grupa włożyła wiele pracy i czasu w przygotowanie uroczystości.

Podziękowanie na ręce władyki złożyli przedstawiciele rady parafialnej: **Natalia Kyc**, **Józef Klucha** i **Andrzej Klimiuk**. – Oto niedawno minął jubileusz 25-lecia diecezji i posługi jej ordynariusza, naszego władyki. Wielkim wysiłkiem, z ruin i zgliszczy, doprowadziliście ją, władyko,



do kwitnącego dzisiaj stanu. Godzi się niektóre z tych przedsięwzięć dzisiaj przypomnieć: perła Roztocza

Wydarzenia w Biłgoraju i okolicach w roku 1938 według szkicu, odnalezionego w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie, który wyszedł spod pióra pracownika Kurii Lubelskiej: „Biłgoraj – była parafia prawosławna, murowana cerkiew z cegły z 1798 roku, pod wezwaniem św. Jerzego; piękna plebania, kryta blachą żelazną, obecnie plebania i budynki [parafialne – GJP] zajęte przez Urząd Leśny. 26 mórg ornego, 9 mg łąk, 3 mg lasu, 1 mg sad, ½ mg pod budynkami; parafia liczyła 400 dusz".

Zacietrzewieni do nieprzytomności działacze Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich w piśmie do rzymskokatolickiego biskupa lubelskiego z 21 kwietnia 1938 roku skarżyli się, że otrzymują informacje, że niektórzy duchowni parafialni nie doceniają podjętych obecnie wysiłków i dają nie tylko prawosławnym, ale nawet i swym parafianom sposobność do paraliżowania tzw. akcji koordynacyjnej i likwidacji prawosławia. Sprzeciwiali się burzeniu świątyń i siłowemu „nawracaniu" na obrządek łaciński następujący duchowni katoliccy: ks. **Edward Dąbkowski** z Biszczy (uzasadniał obawami o działalność sekt) i ks. **Błażej Nowosad** z Potoku Górnego (pozwalał na wyręczanie się w obowiązkach i uprawnieniach prawosławnemu ks. **Dymitrowi Pawełko**, który był zastępcą ks. Nowosada w kierowaniu powiatowym okręgiem oświatowym). Wojewoda de Tramecourt stanowczo prosił biskupa o wzięcie tego pod uwagę przy wydawaniu zarządzeń księżom.

O atmosferze wyznaniowej wiele mówią raporty Koła Powiatowego TRZW w Biłgoraju, np.: „Wydaleni z powiatu popi nielegalnie w dalszym ciągu w drodze korespondencyjnej utrzymują kontakt ze swymi byłymi parafianami za pośrednictwem zaufanych radnych cerkiewnych (…). Akcja ze strony popów nielegalnych zdaje się być z góry organizowana i kierowana. Główne cele tej akcji to: (1) Uodpornienie prawosławnych na rewindykację. (2) Spowodowanie rzekomo samorzutnej reakcji ludu prawosławnego na zamknięcie domów modlitwy w formie próśb i rezolucji, kierowanych do Metropolity i Ministra Oświaty".

W meldunku o sytuacji w Biłgoraju Koło Powiatowe TRZW donosiło w kwietniu 1938 roku: „Rada cerkiewna w Chmielku za namową popa Olejnika [Anatola – przyp. GJP] zbierała podpisy wśród prawosławnych na deklaracji protestacyjnej w sprawie zamknięcia cerkwi, deklaracja ta ma być wręczona głowie Kościoła prawosławnego w Rumunii Mironowi z okazji przyjazdu jego do Polski".

„W dniu 12 b.m. w obecności dwóch funkcjonariuszy policji, którzy przypadkiem (?-GJP) zaszli do cerkwi w Tarnogrodzie, dziekan Matwiejczuk demonstracyjnie wygłosił kazanie w cerkwi w języku ruskim, przy czym po nabożeństwie informował prawosławnych, że obecność policji miała na celu wymuszenie odprawiania nabożeństwa w języku polskim".

Tygodniowy meldunek szefa koor-

– cerkiew w Szczebrzeszynie z XVI wieku, postawiona w miejscu starej XII-wiecznej drewnianej świątyni. Nikt nie podjął się jej odbudowy, aż znalazł się władyka, który tego dokonał, Zamość – przytulna cerkiewka w centrum miasta z wyniosłą dzwonnicą i kompleksem cmentarnym, Dołhobyczów – zrujnowana cerkiew, gdzie drzewa rosły na dachu, dziś zachwyca pięknem. Remontowana jest cerkiew w Tomaszowie Lubelskim. To wielkie osiągnięcia i wielkie wyzwania – powiedzial Józef Klucha.

Bratczycy wręczyli władyce wieczne pióro i księgę pamiątkową, aby zapisywać przesłanie dla następnych pokoleń, trwalsze niż kamień i cement.

– Na pewno to pióro wykorzystam do podpisywania pism – powiedział arcybiskup. – Ale wspólna nasza modlitwa niechaj przyczyni się do tego, by na te pisma urzędnicy zawsze odpowiadali pozytywnie, *wo błago Cerkwi*.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

dynacyjnego TRZW w Biłgoraju Gebhardta z 14 lipca 1938 roku mówił m.in.: „Wobec sprzyjającej sytuacji, wytworzonej przez aresztowanie popów i likwidację domów modlitwy Koła Gminne TRZW otrzymały polecenie, ażeby bezwzględnie w ciągu b.m. przygotowały i przeprowadziły zmianę obrządku grupami, najmniej po 20-tu prawosławnych na gminę. Ma to na celu ostateczne pognębienie samopoczucia wahających się prawosławnych". Rzekomym sukcesem miało być przejście ks. Michała Saweczko z Biłgoraja z żoną i trojgiem dzieci z Rakówki w gm. Księżpol na wiarę rzymskokatolicką. Podczas weryfikacji tego entuzjastycznego meldunku ówczesny kierownik Akcji Koordynacyjnej ppłk S. Sosabowski dopisał, że żona ks. Saweczko Maria „była jedną z pierwszych bab, które w Chmielku zrywały pieczęcie z zamkniętego domu modlitwy i obecnie z 14 babami prawosławnymi przebywa w areszcie śledczym w Biłgoraju".

Jak godnie przystępować do Eucharystii?

Matka Cerkiew przygotowuje do poprawnego, dostojnego spotkania z wiecznym i żywym Bogiem w sakramencie Eucharystii. Uczą tego ojcowie i nauczyciele Cerkwi.

II

Zdaniem hieromnicha Grzegorza ze skitu św. Jana na Świętej Górze Atos oraz znanego liturgisty Iannesa Phountoulesa – odwołujących się do czasów apostolskich, kiedy chrześcijanie sprawowali Łamanie Chleba po tzw. „Ucztach miłości" (agapach) – starożytna praktyka kościelna nie znała odrębnego okresu postu przed przyjęciem Eucharystii, a kwestia całkowitego powstrzymywania się od pokarmu pojawia się po przeniesieniu agapy na czas po Eucharystii (pierwsza połowa II wieku).

Przeciwnego zdania jest ks. I. Spetsieres. Według niego apostoł Łukasz w „Dziejach Apostolskich" nie pozostawia cienia wątpliwości w tej kwestii. Ma on tu na myśli następujący fragment: *Codziennie trwali jednomyślnie w świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali posiłek z radością i prostotą serca. Wielbili Boga, a cały lud odnosił się do nich życzliwie*. Przywołując podkreślony urywek zauważa, że ze względu na to, iż chrześcijanie początkowo uczęszczali na modlitwę w Świątyni Jerozolimskiej, dopiero po jej zakończeniu gromadzili się w domach – pomieszczeniach, które były wyznaczone na sprawowanie Eucharystii, po czym odprawiano to co ewangelista nazywa: „Łamaniem chleba". Dopiero po nim przystępowano do wspólnego, skromnego posiłku.

Kościół, jak powszechnie wiadomo, w pierwszych trzech wiekach swego istnienia doświadczył krwawego prześladowania swoich wyznawców. Chrześcijanie trwali w tym okresie na nieustannym czuwaniu, modlitwie i surowym poście, oczekując niejednokrotnie pewnej śmierci.

Jeżeli takie „przygotowania" towarzyszyły im przed godziną „narodzin dla wieczności", to tym bardziej miały one miejsce przed uczestnictwem w Najświętszym Sakramencie, który uważali za wstęp do oddania duszy Bogu. Za przykład niech posłuży opis męczeństwa św. Pioniusza: *(...) tak samo Pioniusz w przeddzień narodzin* (tj. rocznicy śmierci) *Polikarpa* (miał wizję, w której) *ujrzał, że tego dnia zostaną oni aresztowani. Następnie trwał wraz z Sabenesą oraz Asklipiadosem w poście (...). Po czym pomodlili się i przyjęli święty chleb i wodę, w sobotę stawił się przed nimi zarządca pogańskiej świątyni Polemon i przystąpił do ich aresztowania*.

Teksty kanonów Kościoła, jak na przykład 29 Soboru in Trullo (691), traktujące o poście przed Eucharystią, zalecają, aby Święte Misterium sprawowane było przez osoby będące na czczo (gr. *nestikos*), nie uściślając przy tym dokładnego czasu powstrzymywania się od pokarmu.

Oprócz powyższych wskazówek moglibyśmy dodać jeszcze dwa nie mniej ważne czynniki, które przyczyniły się do zaakceptowania przez Kościół powyższej praktyki.

Po pierwsze, należy przystępować do Kielicha Pańskiego „o pustym żołądku", ponieważ prawdopodobnie także i dla Chrystusa, i Jego uczniów Wieczerza Paschalna (tzw. „Ostatnia Wieczerza") była pierwszym posiłkiem w przeddzień Jego męki – trzymając się starej tradycji, zgodnie z którą Żydzi spożywali baranka ofiarnego na czczo.

Drugim, nie mniej interesującym wyjaśnieniem jest pouczenie św. Augustyna: *Upodobało się Świętemu Duchowi, aby jako znak czci/*

szacunku przed wielkim misterium, Ciało Chrystusa wstępowało do ust chrześcijanina przed jakimkolwiek innym pokarmem. Cenną informację w tej kwestii podaje nam „Pidalion" Nikodema Hagioryty, zgodnie z sugestią którego post eucharystyczny trwa (najpóźniej) od północy dnia poprzedzającego Boską Liturgię, praktyka która jest przestrzegana do dzisiaj w Cerkwi prawosławnej. Jedyny wyjątek od tej „reguły" stanowi 9 kanon św. Nicefora Wyznawcy, zgodnie z którym dopuszczalne jest udzielenie Świętego Misterium człowiekowi znajdującemu się na łożu śmierci, nawet gdy jest już on tego dnia po posiłku.

Interesujący i praktyczny wydaje się również 16 kanon św. Tymoteusza Aleksandryjskiego, pouczający, iż nie powinno stanowić zakazu przyjęcia Ciała i Krwi Chrystusowych połknięcie wody podczas mycia/kąpieli. Tłumaczy on w tym miejscu, że w ten sposób szatan wymyślił jeszcze jeden sposób odwiedzenia człowieka od świętości i będzie się starał to robić częściej.

Literatura patrystyczna w odniesieniu do odrębnego postu przed Eucharystią skupia uwagę na szczególnych okresach w roku liturgicznym do tego wyznaczonych. Ojcowie Kościoła kładli szczególny nacisk na ścisły związek między Wielkim Postem a Świętą Eucharystią, która stanowi jego apogeum. *Nie pościmy bowiem ze względu na Paschę* – pisał Chryzostom – *ani też ze względu na Krzyż, lecz za nasze grzechy, ponieważ mamy zamiar przystąpić do Misterium* (tj. Eucharystii).

Abba Doroteusz natomiast poucza nas, iż post, który uwalnia naszą duszę od nieczystości i ciężaru grzechu, doprowadza nas nieskalanymi do chwalebnego dnia Zmartwychwstania i przystąpienia *bez potępienia* (gr. *akatakritos*) już *jako nowego człowieka do Świętych Misteriów*. Waga i korzyści płynące ze zbawiennego okresu Świętej Czterdziesiątnicy miały swój „wkład" w ustanowienie w późniejszym okresie trzech innych wielodniowych postów: Bożonarodzeniowego, przed świętem Zaśnięcia Bogarodzicy oraz Apostolskiego. Biskup Cezarei Palestyńskiej Anastazy, zauważa, że głównym przeznaczeniem wszystkich naznaczonych przez Cerkiew postów przed największymi świętami Pańskimi oraz Theotokarnymi było właśnie uczestnictwo w Wieczerzy Pańskiej. Nie oznacza to oczywiście, że wierni nie przystępowali do Boskiej Komunii w inne dni roku, a jedynie daje to do zrozumienia, że w świadomości Kościoła nigdy nie było mowy – poza wymienionymi okresami – o „wytycznych" dotyczących norm, które określałyby konieczny czas trwania postu eucharystycznego.

„Teolog i nauczyciel Eucharystii" – jak zwykło się często określać św. Jana Złotoustego – namawiając wszystkich do usilnej modlitwy, unikania pijaństwa i obżarstwa w dzień przyjęcia Strasznych Tajemnic, odważa się nawet mówić o poście po Eucharystii, choć nie jest to obowiązkowe. *Cóż więc, powinniśmy pościć i po Boskiej Eucharystii?* – pyta. *Nie mówię tego, ani* (do tego) *nie zmuszam. Oczywiście jest to dobre, ale nie zmuszam was do tego*.

Według św. Nikodema, dobre i pożyteczne jest przestrzeganie postu przed Eucharystią przez siedem dni, lecz jak sam podkreśla, kanony cerkiewne tego nie wymagają.

Kluczem do pogodzenia różnych opinii, dotyczących poruszanego przez nas tematu, wydają się tu być słowa mnicha Teodoryta – na którego powołuje się o. Papakharalampous, a który zgadza się z opinią, iż trzydniowy okres postu jest prawidłową praktyką, którą powinno się zalecać tym wiernym, którzy rzadko przyjmują Sakrament Sakramentów, oraz pod warunkiem, że post ten trwał będzie od środy do piątku. Wówczas do Eucharystii przystępują oni w sobotę (jak to mają w zwyczaju atoscy mnisi) bądź niedzielę, co oczywiście ma na celu uniknięcie naruszenia 66 kanonu apostolskiego, zabraniającego postu w sobotę.

Podobnego zdania jest o. S. Koutsas, który uważa, że wierni, którzy przystępują do Eucharystii w niedzielę, powinni zachować należyty post w piątek, natomiast w „niepostny" dzień sobotni do południa mogą spożyć posiłek na oleju, zaś już kolacja powinna być skromna (np. chleb, owoce, warzywa). *W ten sposób przestrzegamy świętych kanonów, wykluczających post w sobotę oraz w pewnym stopniu przygotowujemy się cieleśnie do niedzielnej Eucharystii*.

W zbliżonym do powyższych porad duchu wypowiada się także św. Makary Koryncki, traktujący post przedeucharystyczny jako potrzebny, ale nie obowiązkowy. Kwestię jego surowości i czasu trwania pozostawia bardziej w gestii wiernego, o ile ten zachowuje – w miarę swoich sił i możliwości – pozostałe postne dni roku, jakie ustanowiła Matka Cerkiew.

Należałoby w tym miejscu przypomnieć, że praktyka wielodniowego postu przed Eucharystią pojawiła się dopiero około XVIII-XIX wieku, odbijając się szerokim echem głównie w tradycji Kościoła rosyjskiego, gdzie wierni tego okresu przystępowali do tego sakramentu jedynie jeden-dwa razy do roku i dlatego właśnie rekomendowano im wówczas, trwający kilka dni (od trzech do siedmiu), post jako „środek" pomagający w lepszym przygotowaniu do tego szczególnego momentu w życiu człowieka, jakim było uczestnictwo w Kielichu Ciała i Krwi Chrystusa.

Temat postu oprócz „wstrzemięźliwości pokarmowej" dotyczy jeszcze jednego – niejednokrotnie wstydliwego – problemu, jakim jest wstrzemięźliwość cielesna.

Teodor Balsamon, powołujący się na patriarchę aleksandryjskiego Tymoteusza, radziłby również małżonkom powstrzymywanie się od współżycia w sobotę oraz niedzielę – to jest w przeddzień – oraz w sam dzień przyjęcia Eucharystii.

Z całą pewnością mamy tu do czynienia z odwołaniem do przepisów starotestamentowych, o czym wspomni również św. Nikodem Hagioryta w swym komentarzu do 13 kanonu Soboru Trullańskiego: *Miej na uwadze (...), powinno się unikać zbliżenia z kobietą – co tyczy się nie tylko osób duchownych, ale i świeckich*

żyjących w małżeństwie – trzy dni poprzedzające przystąpienie do Eucharystii. Ponieważ, jeśli Bóg nakazał Hebrajczykom, by przez trzy dni nie zbliżali się do swoich kobiet, bowiem mieli otrzymać Tablice Prawa, to tym bardziej powinni strzec się tego ci, którzy mają przyjąć do swego wnętrza nie Prawo, ale samego Prawodawcę Boga w świętej Eucharystii.

Święty mnich przypomina i o starej pobożnej tradycji niewspółżycia nowożeńców w dzień ich ślubu ze względu na przyjęcie Eucharystii. Jak jednak można się domyślać, owe zalecenie odnosi się do zwyczaju (sporadycznie już dziś spotykanego) sprawowania sakramentu małżeństwa podczas Świętej Liturgii.

Jednakże nie należy zapominać i o „Złotych Ustach" Kościoła, które nauczają, że modlitwa sprawowana po odbyciu stosunku z własną żoną w żadnym wypadku nie może być uznawana za grzech, a D. Panagopoulos, idąc dalej, zaznaczy, że jedno misterium (Małżeństwo) nie stoi w sprzeczności z drugim (Eucharystia), ponieważ oba są sprawowane w imię tego samego Chrystusa, a stopień miłości małżeńskiej – której pełnia wyraża się między innymi we współżyciu – przewyższający wszystkie „inne" na tym świecie, ustępuje jedynie miłości Boga Stwórcy do człowieka.

Chryzostom podaje jeszcze inny wymiar i pojęcie postu, obowiązującego wszystkich chrześcijan: *Przestrzegamy postu nie poprzez powstrzymywanie się od pokarmów, ale przez trzymanie się z dala od przewinień-grzechów, ponieważ ten, kto ogranicza się tylko do niespożywania pokarmów, gardzi prawdziwym postem. Pościsz? Pokaż to na podstawie swoich czynów. Jakich czynów? Kiedy ujrzysz biednego, okaż mu miłosierdzie. Kiedy zobaczysz wroga, pogódź się z nim. Kiedy spostrzeżesz, że powodzi się przyjacielowi twemu, nie życz mu złego (...).*

Tego właśnie rodzaju post powinien towarzyszyć wiernemu każdego dnia jego życia, a już tym bardziej podczas przygotowania do Eucharystii.

Adam Magruk

Prof. Maria Halina Borawska
Dr Irena Białokoz-Kalinowska

Post to zdrowie

Sympozjum, zorganizowane przez prawosławne duszpasterstwo akademickie, Uniwersytet Medyczny w Białymstoku i Katolicki Uniwersytet Lubelski zgromadziło ponad 150 osób zainteresowanych medycznymi i duchowymi aspektami postu. Podczas wystąpień poruszono kwestie wpływu jedzenia oraz powstrzymywania się od niego na zdrowie cielesne i duchowe. Spotkanie odbyło się w ramach cyklu, którego myślą przewodnią jest „Zdrowie jako dar i zadanie".

– Chrześcijaństwo wschodnie ściśle łączy pierwiastek cielesny z duchowym, inaczej niż tradycja Kościoła łacińskiego – mówił profesor **Zenon Mariak**, prorektor Uniwersytetu Medycznego. – Dzięki temu uniwersytet mógł objąć patronatem sympozjum, którego obiektem zainteresowania jest człowiek jako całość, jego ciało, psychika, duchowość.



– Jest takie powiedzenie: „w zdrowym ciele zdrowy duch". Pamiętam to jeszcze ze szkoły. Z naszego punktu widzenia, z prawosławnej perspektywy, jest odwrotnie. Ciało będzie zdrowe, jeśli zdrowy będzie duch – mówił jeden z głównych organizatorów konferencji, o. **Włodzimierz Misijuk**.

O tym, jak medycyna spogląda na post i o jego zdrowotnych skutkach mówiła profesor **Maria Halina Borawska** z UMB. – Z perspektywy medycznej prawosławne posty, szczególnie ścisłe, są bardzo pożyteczne i zdrowe – zauważyła. – Ograniczanie jedzenia hamuje rozwój stanów zapalnych oraz w pośredni sposób wpływa na długość naszego życia. Jeśli nawet na jeden dzień powstrzymamy się od posiłków, nastąpi tzw. „stres organizmu", ale stres jak najbardziej pozytywny, ponieważ sprzyja rozwojowi naszego mózgu, a nasze ciało zaczyna wytwarzać specjalne białka, które opóźniają starzenie. Rezygnacja z pewnych skłdników pożywienia i jego ograniczanie jest w tej chwili bardzo modne, ale nie ze względu na walory duchowe czy zdrowotne, a jedynie z chęci odchudzania – dodała.

– Sytuacja żywieniowa świata jest zróżnicowana. Czasami zupełnie nie zdajemy sobie sprawy, jakie to szczęście, że możemy wybierać, co chcemy jeść – stwierdziła dr **Irena Białokoz-Kalinowska** z UMB. – Z



żywieniem związanych jest wiele zaburzeń. Większość z nich wiąże się z obsesją wyglądu i ciała. Coraz częściej na przykład kobiety w ciąży, które powinny przybierać na wadze, tę wagę tracą przez różnego rodzaju diety. Na sposób żywienia należy zwracać bardzo dużą uwagę, gdyż ponad sześćdziesiąt procent chorób ma



źródło w diecie (połowa z nadmiaru jedzenia, połowa z niedożywienia). Bardzo ważny jest sposób spożywania, to czy jemy sami czy w towarzystwie, powoli czy pospiesznie, a przy tym nie można zapominać o kulturze snu, który również ma lecznicze działanie – radziła pani doktor.

– Człowiek składa się z ciała i z ducha, duszy. Prawosławni często postrzegają post jako walkę z ciałem dla dobra duszy, ale czy tak jest w rzeczywistości? – pytał praktykujący lekarz stomatolog o. **Mariusz Synak** ze Słupska. – W Piśmie Świętym natrafiamy na paradoks. Z jednej strony ciało jest częścią mistycznego Ciała Chrystusa i świątynią Ducha, z drugiej, poddane grzechowi, wiedzie ku śmierci (Rz 7, 18-25). Gdy człowiek zaspokaja tylko potrzeby ciała, kieruje się żądzami i namiętnościami, trudno przychodzi mu asceza, której podstawowymi wymogami są umiar i konsekwencja. Ciało sprzyja duszy. Bez niego nie mogłaby ona gromadzić cnót i osiągać zbawienia. Dlatego trzeba troszczyć się o nasze ciało, oczyszczając je ze wszelkich namiętności – tak poucza św. Izajasz. To właśnie do walki ciała – świątyni Ducha Świętego i ciała, które prowadzi nas do śmierci, przygotować ma asceza i post, pojęcia które pierwotnie oznaczały właśnie trening i przygotowanie do walki. W prawosławnym kalendarzu dni postnych jest ponad dwieście – mówił o. Synak. – Posty wielodniowe przed dużymi świętami, posty jednodniowe, np. w środy i piątki, obowiązywały do niedawna nie tylko na chrześcijańskim wschodzie, ale i zachodzie.

Celem postu jest uzdrowienie całego człowieka, próba powrotu do stanu sprzed upadku, do bliskości z Bogiem. Dlatego w idei postu tyle analogii do wydarzeń w raju, gdyż tam człowiek od Boga odszedł. Prawosławie mówi jasno: nie można leczyć duszy bez ciała i ciała bez duszy – trzeba leczyć całego człowieka. Na tym polega różnica między postem a dietą, która ukierunkowana jest tylko na ciało.

– Ileż to trapi nas chorób, na które w gruncie rzeczy chorować nie powinniśmy – zauważył o. Mariusz.

– Na wiele z tych chorób odpowiedzią jest post – mówiła profesor Borawska. – Ograniczając jedzenie można leczyć np. miażdżycę, cukrzycę, białaczkę, nałogi, choroby oczu i wiele innych. Głodówka tylko na początku jest nieprzyjemna – czujemy głód, często boli nas głowa. Po dwóch dniach organizm zaczyna się przystosowywać i przetwarzać odłożone i niepotrzebne w organizmie składniki, takie jak tłuszcze czy cukry. Z organizmu wydalane są wszelkie toksyny. Oczyszcza się wątroba, nerki i inne narządy – tłumaczyła pani profesor.

– Zbędny tłuszcz wchłaniany jest przez przewód pokarmowy, powodując uczucie sytości – dopowiedział o. Mariusz. – Niszczone są komórki stare i chore, zmuszając organizm do produkcji nowych. Następuje rewitalizacja organizmu.

Nie wszystkie postne produkty są zdrowe. W bezmlecznych margarynach odnajdziemy szkodliwe tłuszcze trans, w słodyczach bez cukru syrop glukozowo-fruktozowy. – Warto wszystko, jak radzili ojcowie, czynić z umiarem. Rok liturgiczny mądrze przeplata dni postne z niepostnymi, okresy kulinarnej radości i wstrzemięźliwości, regulując tym samym sposób życia i odżywiania, umożliwiając oczyszczenie, zachęcając do sięgania po produkty roślinne, do okresowego odejścia od mięsa, tłuszczów, czasem głodówkę. Post jest ważny dla ducha i ciała. Praca nad sobą i walka z namiętnościami, grzechem, ociężałością duchową przywraca człowiekowi właściwe relacje z Bogiem, ze światem, z bliźnimi i w końcu z samym sobą – podsumował o. Mariusz.

– Każdy post to pewien *podwig*. Jest to pojęcie pochodzące z języka cerkiewnosłowiańskiego i zawierające cząstkę *-dwig*, która oznacza podnoszenie, dźwignięcie – powiedział prof. **Krzysztof Leśniewski** z KUL. – To Bóg wzywa człowieka do postu, aby stał się zdrowy. Post jest więc jego



odpowiedzią na zaproszenie Boga. Post nie jest potrzebny Bogu, tylko nam – zaznaczył profesor. – Trzeba również podkreślić, że post jest bardzo mocno związany z Eucharystią, z Liturgią i każdy nasz posiłek powinien być chrześcijańską agapą, wspólnym posiłkiem z bliźnim.

Post jest ściśle związany z modlitwą i nie można go od niej odłączać. To równoczesna modlitwa sfery duchowej i ciała (Ps 84(83),3). – Post to rzeczywistość radosna – zauważył prof. Leśniewski. – Dzięki niemu człowiek jest w stanie lepiej rozpoznawać, co jest dobre i uwrażliwiać się na innych, na ich potrzeby. Post to nie tyle naprawa relacji między Bogiem i człowiekiem, ale między człowiekiem i jego bliźnim. O znaczeniu i sensie postu mówi fragment księgi proroka Izajasza: „Dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrzysz, przyodziać i nie odwrócić się od współziomków” (Iz 58, 7). Dopiero taki post nabiera terapeutycznego i zbawczego znaczenia.

Jan Makal, fot. **autor**

Na stronie obok słuchacze sympozjum i prof. Krzysztof Leśniewski
Niżej o. Mariusz Synak

Nie mogłem milczeć



O. **Mariusz Synak** tak zatytułował książkę, której bohatehaterem jest arcybiskup-chirurg św. Łukasz Wojno-Jasieniecki. Jej wydawca, Bractwo św.św. Cyryla i Metodego, zorganizowało na Białostocczyźnie trzy spotkania autorskie, połączone z prezentacją książki i wykładem na temat medycznych aspektów postu. Pierwsze odbyło się w Białymstoku podczas sympozjum „Post a dieta", kolejne w Bielsku Podlaskim i przymonasterskiej parafii w Supraślu, na terenie której znajduje się jedyna w Polsce cerkiew św. Łukasza (Wojno-Jasienieckiego).

O. Mariusza z władyką łączy zarówno posługa kapłańska, jak i lekarska. Książka przygotowana została w 2007 roku jako praca dyplomowa na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Przedstawia ona świętego nie jako „postać z obrazka", lecz jako żywą, realną osobę wraz z jej słabościami, popełniającą błędy i posiadającą istotne wady. Ale dzięki temu hierarcha lekarz staje się czytelnikowi bliższy.

Opowieść urywa się niestety, z braku źródeł, w tzw. „okresie krymskim", ale 69 lat życia władyki dostarcza pod dostatkiem opowieści „o kolejach losu świętego wyznawcy, jego rozterkach i nadziejach".

Święty Łukasz (Wojno-Jasieniecki) urodził się w Kerczu w 1877 roku w rodzinie katolicko-prawosławnej o polskich (ze strony ojca) korzeniach. Już jako uznany lekarz i naukowiec w najtrudniejszym dla Cerkwi w Rosji okresie przyjął święcenia kapłańskie (1921), a następnie sakrę biskupią (1923). Zawsze starał się służyć ludziom, nawet kosztem rodziny. Dzięki tytanicznej pracy stał się pionierem w dziedzinie znieczuleń miejscowych. Słynął także z twardego i nieustępliwego charakteru. Przetrwał aresztowania, zesłania i tortury, by jeszcze u schyłku życia odbudować życie duchowe w diecezji symferopolskiej na Krymie.

Jan Makal, fot. **autor**

---

ks. Mariusz Synak, *Nie mogłem milczeć*, Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego, Słupsk-Białystok 2015, ss. 297.

Książkę można nabyć przez internet www.sklep.cerkiew.pl oraz w wybranych parafiach.

Czuwajcie ze Mną

Zachęcamy do sięgnięcia po najnowszą książkę monasteru w Turkowicach, „Czuwajcie ze Mną. Z Chrystusem przez Krzyż do Zmartwychwstania". To bogato ilustrowany refleksyjno-teologiczny komentarz do nabożeństw Wielkiego Tygodnia w Cerkwi prawosławnej. Książka przybliży ewangeliczne wydarzenia ostatnich dni ziemskiego życia Chrystusa, modlitewnie wspominane każdego dnia Tygodnia Męki Pańskiej – *Strastnoj Siedmicy*, wyjaśni ich sens i znaczenie w dziele naszego zbawienia.

Opowieść bardziej przystępną czynią liczne teksty liturgiczne w języku polskim oraz reprodukcje światowej sławy fresków i ikon ze Świętej Góry Atos i Meteorów.

Książka może sprawić, że udział w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia stanie się bardziej świadomy i pomoże w duchowych przygotowaniach do spotkania największego spośród wszystkich świąt – Paschy Chrystusowej.



Arcybiskup lubelski i chełmski **Abel** w przedmowie do książki napisał: „Dzięki wnikliwym przemyśleniom i analizie tekstów liturgicznych Wielkiego Tygodnia, autorki w dobry, prosty sposób docierają do naszych serc…".

Zamówienia prosimy kierować: monaster.turkowice@gmail.com, tel. 502-659-828. Należy podać dane do wysyłki – imię i nazwisko, adres, liczbę egzemplarzy, wybór przesyłki – ekonomiczna lub priorytetowa.

Konto monasteru: PKO S.A.
90 1240 2829 1111 0010 2240 1819.

Książki dostępne są również w większości warszawskich, białostockich, hajnowskich i bielskich parafii, Centrum Kultury Prawosławnej i sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Białymstoku, sklepie internetowym sklep.cerkiew.pl, parafii w Gródku, Michałowie, Supraślu, we wrocławskiej katedrze Narodzenia Bogarodzicy, parafiach diecezji wrocławsko-szczecinskiej i lubelsko-chełmskiej.

Kupując książkę „Czuwajcie ze Mną", wspierają Państwo monaster Opieki Matki Bożej w Turkowicach.

Spasi Gospodi!

Czuwajcie ze Mną. Z Chrystusem przez Krzyż do Zmartwychwstania. Komentarz do nabożeństw Wielkiego Tygodnia w Cerkwi prawosławnej, Monaster Turkowice 2015, ss. 120, cena 28 zł + koszt przesyłki.

Cerkiew w Odrynkach



Z Ziemią Świętą kojarzą się nam Betlejem, Jerozolima, Jordan czy Nazaret. Tam przed ponad dwoma tysiącami lat objawił się nam Bóg w osobie Syna, tam żyła Jego Przenajświętsza Matka, tam działali pierwsi święci nowej religii. Dlatego Ziemia Święta bliska jest każdemu z nas. Tylko niektórym udało się odwiedzić ją podczas pielgrzymek. Nie jedyna to jednak ziemia uświęcona przez Boga. Za taką uważam wschodnie rejony Polski – Podlasie i Lubelszczyznę.

Ziemia Święta

W czym przejawia się świętość jakiejś ziemi? W mnogości miejsc, gdzie Bóg łaską i cudami ingerował w życie człowieka, pomocną rękę wyciągała Bogarodzica, żyli i pracowali nad swoim i naszym zbawieniem święci ludzie... Wielu z nas ma szczęście żyć na świętej ziemi, tylko nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę.

Zacznijmy od duchowego centrum podlaskiego prawosławia, Świętej Góry Grabarki. Minęło ponad trzysta lat od dnia, gdy siemiatyccy wierni uratowali się tutaj od morowej zarazy. Każdego roku coraz więcej ludzi przybywa do sanktuarium, by Bogu podziękować lub prosić Go o pomoc w trudnych sprawach. Woda ze źródełka u stóp góry ma moc uzdrawiającą.

Niedaleko leży inne miejsce z leczniczą wodą – studzienka u stóp góry Prowały. Dawno temu i na tej górze najprawdopodobniej kwitło życie monastyczne. Do dziś w tym owianym legendą miejscu lekko i radośnie brzmią modlitwy nielicznych pątników i rodzi się nieodparte wrażenie bliskości Nieba i jego mieszkańców.

Trochę dalej na wschód, w puszczańskim uroczysku Koterka, stuletnia cerkiew wyznacza miejsce, gdzie Matka Boża zechciała objawić się prostej kobiecie i poprzez nią przypomnieć nam o potrzebie właściwego obchodzenia dni świątecznych. I tu można spokojnie i z nadzieją wypowiedzieć modlitwy, a ciało wzmocnić wodą ze świętej studzienki.

Takich źródełek jest zresztą w okolicy więcej, najbliższe Grabarki w Żurobicach, Bublu, Miłkowicach. Tym ostatnim opiekują się rzymscy katolicy, ale działa tam łaska tego samego Boga.

A kto nie słyszał o Krynoczce na Hajnowszczyźnie? Tłumy ludzi od lat pielgrzymują do puszczańskiego sanktuarium, gdyż właśnie tam ich modlitwy są częściej wysłuchiwane, a niejeden doznał Bożej pomocy. Podobnie rzecz ma się w Dobrywodzie czy w Odrynkach, Knorydach, Kożanach, Topolanach. Takich miejsc jest tak wiele, że nawet wybiórcze ich przedstawienie nie ma sensu.

Woda bardzo często jest nośnikiem szczególnych łask Bożych i święte źródełka są czczone jako miejsca obecności Boga w naszym życiu. Pamiętajmy jednak, że żadne źródełko, żadne sanktuarium nie jest „magicznym miejscem mocy” i nie działa z automatu: oto ja, Panie, pofatygowałem się, to daj mi to, co zamówiłem!

W wielu miejscowościach w cerkwiach czczone są cudotwórcze ikony. Oczywiście to nie ikona nas uzdrawia, ale osoba na niej przedstawiona. Te wizerunki, rozmnożone w tysiącach kopii i reprodukcji, są dla nas nie tylko pomocą w modlitwie, ale i przypomnieniem pierwowzoru, który odbiera cześć gdzieś w Puchłach, Hodyszewie, Korninie czy Krasnymstoku. Świątynie, w których znajdują się pierwowzory, też stanowią cel naszych pobożnych wędrówek.

Ikony czy miejsca cudów niejednokrotnie nie znajdują się już w rękach prawosławnych opiekunów, jednak tradycja wielbienia tam Boga przetrwała, stąd prywatnie nadal odwiedzamy z modlitwą Święte Wody, Leśne czy Hodyszewa.

Chyba każdy z nas zna ludzi, których sama tylko obecność dodaje innym sił do nieustawania w dążeniu ku chrześcijańskim ideałom. Są jak drogowskazy, wskazujące że to co nam głosi Cerkiew nie jest nieosiągalne, że uda się, jeśli tylko się tego pragnie.

Myślę na przykład o rodzinie pewnego batiuszki, który nie tylko był dobrym duszpasterzem, ale i prywatne

życie swoje i rodziny poświęcił bliźnim, który nie zgromadził majątku, ale zebrał skarb wdzięczności za niesioną innym pomoc na życiowych zakrętach, a mnie samego podczas młodzieńczych wahań i poszukiwań żywym przykładem nauczył, gdzie należy szukać prawdy.

Wspominam pewną bardzo skromną kobietę, która czytała Psałterz po każdym zmarłym w miasteczku, niezależnie od religii wyznawanej przez nieboszczyka, nie afiszując się z tym czytaniem.

Myślę tu o o. Płatonie Wereszko, nie bez powodu nazywanym „cudotwórcą z Kaniego".

Nie mogę nie wspomnieć spoczywającej na mielnickim cmentarzu *strannicy* Anastasiji, która w młodości uleczona dzięki wstawiennictwu św. Garwiiła Zabłudowskiego całe życie wędrowała od wioski do wioski, niosąc ludziom wiarę, dobrą radę i pomoc.

Wreszcie myślę o prostych wiejskich ludziach, którzy jak umieją, tak wcielają w życie ewangeliczne ideały. Ich obecność ogrzewa mnie duchowo i dodaje sił, by się nie staczać w otchłań grzechów. Chcę im się wszystkim nisko pokłonić i podziękować za to, czego mnie uczą swoim życiem.

Czy zatem nasza ziemia – pełna miejsc świętych, na której żyją święci ludzie – nie zasługuje na miano świętej? Pamiętajmy, że sakralizacja przestrzeni następuje nie poprzez złoto kopuł, ale złoto ludzkich serc i silne źródła łask Bożych. I to właśnie znajdziemy wokół siebie prawie na każdym kroku.

I teraz postawmy sami sobie pytanie: jak wykorzystujemy ten skarb? Nie mamy niczego ważniejszego od danej nam przez Boga nieśmiertelnej duszy. W jakim stopniu dla jej dobra korzystamy z tego bogactwa, jakie Bóg tak szczodrze rozrzucił wokół nas?

Warto te święte miejsca odwiedzać i wspólnie się tam modlić. Jedźmy, chodźmy, odwiedzajmy te zakątki, radujmy się tam duchowo. I módlmy się jak najwięcej. Póki jeszcze możemy.

Marek Cybart
fot. **Anna Radziukiewicz**

W Juzowce czyli Doniecku

Mój dziadek Grzegorz Mikołajewicz, syn Andrzeja, urodził się w 1875 roku, babcia Aleksandra z domu Pachwicewicz w 1887. W pierwszych dniach sierpnia 1915 roku ze swoimi dziećmi wagonem kolejowym z Nurca Stacji ewakuowali się na wschód Imperium Rosyjskiego. Olga miała osiem lat, Longin sześć, Zofia trzy, Katarzyna roczek. Wagon został zarezerwowany przez spokrewnionego z rodziną Oksentowicza, który pracował na stacji kolejowej. Oprócz kilku rodzin wszyscy mieszkańcy Milejczyc opuścili swoje domostwa. Wyobrażam sobie, jak ogromne to były przeżycia. Front pierwszej wojny zbliżał się do naszych terenów. Wojska w pośpiechu cofały się na wschód. Za nimi następowały wojska niemieckie. Czy toczyły się walki w Milejczycach? Dowodów nie mam. Z opowiadań starszych mieszkańców wynika, że toczyły się jakieś walki i że ci, którzy zginęli, zostali pochowani w pobliżu cerkwi św. Barbary. Wiem natomiast, że wojska carskie spaliły młyn wiatrak na wzgórku siedliska Oksentowiczów. Działka była przekazana Oksentowiczom jako posag od Mikołajewiczów. Górna część wiatraka samodzielnie się obracała w kierunku wiatru. Najbliższy wiatrak podobnej konstrukcji stał w Brześciu.

1 sierpnia 1915 roku dziadek z babcią otrzymali na wyjazd paszporty. Wydał je Milejczyckij Mieszczanskij Starosta – Jakub Prokopowicz. Numer paszportu dziadka 349, babci 345. Zapewne paszport babci Aleksandry był pierwszym wypisywanym, ostatnim dziadka Grzegorza. Zastanawiam się, kto otrzymał paszporty o numerach 346, 347, 348? Na pewno jeden z tych numerów należał do brata dziadka Grzegorza – Józefa, który wspólnie zamieszkiwał i był kawalerem. Paszporty zostały wydane bezpłatnie na rok. Dziadek na swoim paszporcie złożył podpis, u babci brak podpisu. Również w piątej pozycji brak wpisów dzieci. To by świadczyło, że wszelkie czynności związane z ewakuacją były wykonywane w pośpiechu. Dziadka zapisano jako Grigorija Andrejewicza Mikołajewicza. Literę „M" ktoś poprawił na „N". Domyślam się, iż uczynił to jakiś urzędnik w Rosji, ponieważ w języku rosyjskim nie występuje imię Mikołaj, a Nikołaj. I obecnie w białoruskim pisze się Mikołaj, a nie jak w rosyjskim Nikołaj. Teraz w Milejczycach na byłą cerkiew św. Mikołaja mówi się *Nikolskaja*.

W paszporcie znalazlo się takie zdanie – *uwolene w raznyje goroda i sielenija Rossijskoj Impierii ot niżepisannogo czisła po* ..., czyli „zezwala się do różnych miast i miejscowości Rosyjskiego Imperium ….".

Na drugiej stronie paszportu są pieczątki, które dowodzą, gdzie jego posiadacz przebywał, gdzie pracował i kiedy nastąpił powrót do Milejczyc.

I tak najważniejsza pieczęć oznacza – „w biurze fabryki N.R.O. i osady Juzowki zgłosił się 21 września 1915 r. i wpisuje się adres zamieszkania numer 6". Podpis nieczytelny kierownika biura adresowego. Następna pieczęć „Paszport do biura na przechowanie przyjęty 21 września 1915 r.". Z tych pieczęci wynika, że podróż z Milejczyc do Juzowki trwała około 7 tygodni. Paszport należało oddać do biura – innymi słowy podróżowanie gdzie indziej mogło być karane. Przemieszczanie się człowieka musiało być kontrolowane. Potwierdza to kolejna pieczęć następującej treści: „W kancelarii Policejskogo Nadziratieli Rykowsk. Kopiej" zgłosił się i do księgi zapisany z datą 7 października 1915 roku. Numer w księdze 143. Jest jeszcze jedna pieczęć „Bolnica NRO".

Odnajdując schowane w piwnicy

Paszport Grzegorza Mikołajewicza. Niżej na zdjęciu: Józef trzeci od lewej. Z jego prawej strony ojciec Longin i obok ciocia Zofia. Z drugiej strony syn batiuszki Romana, Walenty. Dalej ciocia Katarzyna i Olga z córką, babcia Aleksandra, Aleksander Oksentowicz, syn Zofii Mikołajewicz. W tle nasz dom



prawie stuletnie rodzinne dokumenty (nie tylko paszporty dziadka i babci) nie zdawałem sobie sprawy, jakie czekają mnie „podróże" po historii.

Dane zawarte w paszportach dały mi impuls do poszukiwania odpowiedzi na wiele pytań. Między innymi, gdzie leży miasto Juzowka? Na mapie Rosji go nie odnalazłem. Język rosyjski znam biegle w mowie i w piśmie. Czytając słowo *kopiej* na pieczątce policji zrozumiałem, że po polsku to – kopalnia. Zadałem sobie pytanie – a może to kopalnie na Syberii?

Wspomniany sześcioletni chłopiec Longin to nasz papa. Kiedy byliśmy dziećmi, ojciec często po rosyjsku opowiadał baśnie Kryłowa, mówił wiersze, śpiewał rosyjskie piosenki. Rosyjski był naszym domowym językiem przywiezionym z Juzowki. Ojciec tam chodził do szkoły. W czasie zaborów nie było szkół polskich. Dziadek i pradziadek byli wykształceni i chodzili do szkół z językiem rosyjskim.

W późniejszych latach opowiadał nam o swoim pobycie w Rosji. Widział Morze Azowskie, wielu „Chińczyków" siedzących przy torach kolejowych i łuskających pestki słonecznika. W sklepie mięsnym widział wiszące na hakach przekrojone na pół świnie i sprzedawca liczył taką samą cenę za kilogram mięsa dowolnie odciętego, niezależnie ze słoniną czy bez, nie tak jak w sklepie w Milejczycach. Ojciec Grzegorz zimą, wracając z pracy, przynosił w podwiniętym płaszczu węgiel do pieca. Był na wielkiej manifestacji robotników i widział Lenina. Sam nauczył się sprzedawać *siemoczki* (pestki). Był bardzo zadowolony z zarobionych kopiejek. Tam w obiegu były oprócz rubli również marki emitowane tylko w Juzowce, bo właścicielami wielu kopalń i fabryk byli Anglicy i Niemcy. Pierwsza wojna, a wcześniej wojna z Japonią spotęgowały poważny kryzys ekonomiczny. Być może kryzys finansowy w państwie zmusił właścicieli firm w Juzowce do wprowadzenia własnych pieniędzy.

W 1869 roku Walijczyk John Hughes za zgodą cara za 24 tysiące funtów wykupił teren z pokładami rudy żelaza i węgla dla produkcji szyn kolejowych. Miejscowi Rosjanie swoim językiem fonetycznie zaczęli nazywać Walijczyka – Juz(a). Stąd powstała nazwa Juzowka. W 1921 roku na kilka tygodni zmieniono nazwę na – Trock. Stąd moje przekonanie, że ojciec widział Trockiego, nie Lenina. Od 1921 roku do 1961 nazwę zmieniono na Stalino. Nazwa pochodzi od słowa „stal", choć niektórzy przypisują nazwę Stalinowi. Od 1961 roku zmieniono nazwę na Donieck. Na początku XX wieku Juzowka liczyła w przybliżeniu 50 tysięcy mieszkańców.

Jestem wdzięczny historykowi Doniecka, Aleksiejowi, za udostępnienie mi obszernych informacji o historii Juzowki. Otrzymałem od niego wiele





cennych fotografii tamtych czasów. Dzisiaj mogę widzieć szyb kopalni węgla, w której jako górnik pracował dziadek Grzegorz. Domy, gdzie w którymś z nich mieszkał ojciec z całą rodziną. Rynek, na którym robili zakupy. Cały plan topograficzny miasta. Sklep z mięsem, o którym wspominał ojciec. Cerkiew, do której przychodzili na modlitwy. Szpital, w którym przechodził badania przed podjęciem pracy i po jej zakończeniu. Ulice nie miały nazw. Zastąpiły je numery. Dlatego na pieczątce w paszporcie nr 6 oznaczało, że mieszkali na tej linii.

Na początku lat trzydziestych decyzją ówczesnych komunistycznych władz Stalino przy pomocy ładunków wybuchowych zburzono cerkiew. Pretekstem był brak materiałów budowlanych na inwestycje mieszkaniowe.

Brat dziadka Józef przebywał razem z rodziną. Pracował jako cieśla przy budowie jasinowskiego odcinka *Jeka-*

tierininskoj linii kolejowej nieopodal Doniecka. Zaświadczenie potwierdza, że pracował od 8 października 1915 roku do 3 lipca 1918 roku. Wypisano je 15 lipca tegoż roku. Można przypuszczać, że wyjechał z Doniecka pod koniec drugiej dekady lipca.

Dziadek Grzegorz zakończył pracę w kopalni 1 marca 1918 roku. Data jest znamienna, ponieważ w Rosji istnieje Rząd Tymczasowy i równolegle od 25 października 1917 do marca 1918 przejmują władzę Rady Delegatów Robotniczych (bolszewicy). Donieck jest dużym ośrodkiem aktywności klasy robotniczej. Sytuacja polityczna i aktywność ruchów robotniczych a z drugiej strony interesy właścicieli przemysłu w Basenie Donbasu spowodowała zaprzestanie działalności gospodarczej. To wszystko skłaniało do tego, aby jak najszybciej wracać do Milejczyc.

Po powrocie zastali siedlisko bez stodoły, bo została skradziona. Odnaleziono ją w innej wsi. Ostatecznie winowajca za nią zapłacił. Za te pieniądze ojciec chciał wyjechać do Ameryki. Babcia Aleksandra i stryjek Józef się sprzeciwili, również dlatego, że dziadek Grzegorz po powrocie z Rosji zmarł na tyfus. Chorowała cała rodzina. Ojciec, mając 13 lat, musiał stanąć za pługiem i prowadzić całe gospodarstwo.



W obecnym Doniecku jest dzielnica Juzowka. W jej pobliżu wybudowano stadion piłkarski na mistrzostwa Europy w 2012 roku. Niestety, rakiety bojowe rosyjskiej produkcji w 2014 roku stadion zniszczyły.

Roman Mikołajewicz

Z archimandrytą ADAMEM, proboszczem parafii św. Jana Teologa w Tbilisi, profesorem nauk medycznych, kardiochirurgiem, wykładowcą Uniwersytetu św. Tamary w Tbilisi, bioetykiem, rozmawia Anna Radziukiewicz

Bóg i medycyna

Anna Radziukiewicz: – Ojca kontakty z Polską rozpoczęły się...

O. Adam (Achaładze) – …ćwierć wieku temu w Zabrzu. Zdobywałem tam doświadczenia jako kardiochirurg w klinice prof. Zbigniewa Religi. Tam na stażu spotykali się lekarze z różnych szkół – francuskiej, holenderskiej. Już wtedy polubiłem Polskę i trochę nauczyłem się polskiego.

– Związki trwają.

– Nawet intensywne. Niedawno odwiedziłem po raz kolejny w szpitalu św. Zofii Uniwersytetu Medycznego w Warszawie klinikę położniczo-ginekologiczną. Prowadziłem tam wykłady i seminaria. Między naszym uniwersytetem i medycznym w Warszawie zamierzamy podpisać umowę o współpracy. Mam też kontakty z duchownymi w Polsce, głównie o. Henrykiem Paprockim.

– W ostatnim okresie zajmuje się Ojciec bardziej bioetyką niż kardiochirurgią. Wynika to z głodu współczesnego świata na poważne traktowanie tych problemów?

– O problemach bioetycznych trzeba mówić jak najszerzej, dotykają bowiem każdego.

– Na pewno?

– Bo wszędzie jest medycyna. I wszędzie są firmy ubezpieczeniowe.

– To dobrze.

– Tak, tylko że dzisiejsza medycyna znacznie zwiększyła pole działania. Przestała jedynie leczyć, może nawet kreować życie. Ale, jeśli nie zrozumiemy, że człowiek jest istotą i materialną, i duchową, możemy popełnić mnóstwo błędów.

– A towarzystwa ubezpieczeniowe?

– Zasady leczenia pacjenta określa się przez pryzmat środków, jakie może na nie przeznaczyć firma ubezpieczeniowa. Jeśli pieniądze są, będą leki, leczenie i nadzieja na poprawę zdrowia. Jeśli ich nie ma, taki chory staje się nikomu niepotrzebny. Towarzystwo może powiedzieć: „To zbyt drogie leczenie. Stan pacjenta jest beznadziejny. Podłączony jest przecież do aparatury wspomagającej życie". Co wtedy? Odłączamy go od aparatury, czyli przyszliśmy zadusić człowieka. Albo podajemy leki przyspieszające śmierć. Jest to przemoc wobec życia, które jeszcze się nie skończyło.

– A które wisi tylko na włosku – powiedzą ci, co przyszli.

– I dodadzą: „Och, jak pacjent cierpi. Trzeba ukrócić to cierpienie." To znaczy szybciej posłać pacjenta na tamten świat. Tak, cierpimy. Ale czyżbyśmy nie rozumieli sensu cierpienia? Filozofowie rozumieli. A chrześcijanie mieliby nie rozumieć? Przecież za każdą minutę cierpienia i dzięki modlitwom za cierpiącego, człowiek się oczyszcza. Problemy życia, śmierci i cierpienia są podstawowe dla chrześcijaństwa. *Hospod'* nigdy nie postawi nas w sytuacji bez wyjścia. *Hospod'* jest sprawiedliwy. Jeśli nie potrafisz rozumem rozwiązywać problemu, rozwiązuj go sercem. Pomódl się wtedy i powiedz: *Hospodi*, niech będzie Twoja święta wola!

– Ale coraz głośniej mówi się o prawie do „godnej" śmierci, bez cierpienia, czyli do eutanazji.

– Próbuje się nam wpoić pojęcie „prawa do śmierci", do tego, by poważnie chory mógł sam podjąć decyzję, czy chce żyć dalej. Jeśli wybierze śmierć, dla niego będzie to samobójstwo, zaś dla państwa, lekarza, rodziny, czyli tych, którzy wybór umożliwili – zabójstwo. Czy zabójstwo można czymkolwiek usprawiedliwić? A wszak próby usprawiedliwienia są podejmowane. Mówi się wtedy o wyższej konieczności, współczuciu

dla chorego. Wiele lat pracowałem na oddziale intensywnej terapii i wiem, że wszystko jest możliwe. Człowiek, który jest tak słaby, że sam nie może oddychać, podłączony do aparatu wentylującego jego płuca wraca po jakimś czasie do samodzielnego życia.

– Prawo do „godnej śmierci", czyli eutanazji, uchwalają parlamentarzyści.

– Niech pani nie wierzy, że politycy dają głos prawdzie i ludzkiej godności. Oni dają głos lobbystom, ludziom, którzy zabiegają o takie prawo. Tylko o ich interesy dbają. Eutanazja jest na pewno wygodna dla towarzystw ubezpieczeniowych. Nie muszą pokrywać kosztów długofalowego leczenia. Ale tym bardziej powinniśmy do polityków donieść wiedzę o bioetyce. Przecież oni za swoje czyny, decyzje, będą odpowiadać nie tylko w tym życiu, ale i przyszłym. Wszyscy odpowiemy za niegodne czyny – umyślne i te, dokonywane ze względu na okoliczności. To bardzo poważna kwestia.

– W nieszczęściu ludzie są skołowani. Przychodzą choćby do duchownego i pytają, jak mają postąpić na przykład przy transplantacji organów.

– Duchowny nie jest ekspertem w tej dziedzinie. Gorzej, gdy zaczyna *mudrstwować* i wydawać swoją opinię. On jest ekspertem od spraw duchowych. I powinien uczciwie powiedzieć: „Na tym się nie znam". Rozmawiałem na ten temat z wieloma starcami. Bywały przypadki, że starcy dawali błogosławieństwo na przeszczep organu. Potem były do nich pretensje, że się pomylili. A jakie mieli prawo dawać błogosłowieństwo na przeszczep serca. Żadnego! Zdarzało się to nie raz i nie dwa. Przeszczep to problem medyczny i etyczny zarazem. Wymaga nieustannego sprawdzania i badania.

– Więc jak podchodzić do transplantacji?

– Jeśli jest to przeszczep tkanek, to nie ma tu bioetycznego problemu. Podobnie jest z krwią – to też tkanki, ze skórą, szpikiem kostnym.

– A z sercem, nerkami, wątrobą?

– Tu możemy spotykać się z koszmarami, dlatego skrajnie ostrożnie należy podchodzić do tego tematu, by nie stwarzać warunków do kryminalizacji. Tam bowiem, gdzie jest transplantacja, często mamy do czynienia ze sprzedażą i kupnem organów. Jedni polują na organy, inni je sprzedają, bo ludzie chcą sobie przedłużyć życie poprzez transplantację.

– Dochodzą informacje o gangach, polujących na życie ludzi, dokładnie na ich organy. Człowieka traktują jak magazyn części zamiennych. Straszne.

– Dlatego transplantologia, która dała tak ogromny impuls w rozwoju medycyny, zrodziła jednocześnie tyle negatywów.

– Ale organ można też ofiarować.

– By zwiększyć ilość operacji, lekarze namawiają bardzo często rodzinę chorego do ofiarowania organu. Widziałem ojca, który synowi dał nerkę. U ojca nastąpiły po zabiegu komplikacje. W pustej, ponerkowej przestrzeni rozwinęła się infekcja. Rana się nie goiła. Robiono głębokie opatrunki. Zapychano nimi tę przestrzeń. Pacjent przez dwa miesiące tak bardzo cierpiał, że powiedział: „Gdybyście mnie uprzedzili, że może dojść do czegoś takiego, nigdy nie oddałbym synowi nerki". To był wyraz zwyczajnej niemocy człowieka. Jego cierpienie przekroczyło granice wytrzymałości. On już nie znalazł w sobie więcej sił, by wytrzymać te męki. A lekarz nie może mu ciągle podawać narkozy. Staje się bezradny wobec bólu. Dlatego powinna być pełna informacja o transplantacji, o zagrożeniach z tym związanych, nawet utraty życia. Oczywiście nikt nikomu nie może zabronić ofiarowania nie tylko organu, ale i życia osobie bliskiej, Bogu czy ojczyźnie. Ale my, praktycy, wiemy, że nawet wśród kuzynów dochodzi do transakcji kupna-sprzedaży. Gdy pojawiają się u dawcy komplikacje, wybucha awantura, która rozlewa się i po klinice szpitalnej: „Płaćcie mi nie pięć, a dziesięć tysięcy dolarów za organ!" – domaga się dawca. I od razu wyjaśnia się – to był biznes. W klinice mamy kontakt z człowiekiem, nie statystyką.

– Czy z punktu widzenia bioetyki



najtrudniejsza jest transplantacja serca?

– Sądzę że tak. Bo od zmarłego możemy wziąć do przeszczepu tylko rogówkę i szpik kostny. Serce, które już nie pracuje, nikomu nie jest potrzebne. Ustalono więc, że śmierć mózgu oznacza śmierć człowieka. No dobrze, mózg umiera, ale pracuje serce, wątroba, nerki. I według chrześcijańskiej antropologii człowiek jeszcze żyje, według naukowej jest martwy. Z martwego, bez moralnych zahamowań, można pobierać organy. Ale z człowieka, któremu umarł mózg, dusza jeszcze nie uszła. Przecież nikt nie powiedział, że siedliskim duszy jest jedynie mózg. Pozostaje ona w całym ciele, w jego każdej komórce. Człowiek więc żyje.

– Ale to życie za chwilę i tak ujdzie. I zabierze za sobą, już tylko do trumny, wszystkie organy – tak powiedzą racjonaliści.

– I nie będą mieli racji. Lekarz do końca ma obowiązek chronić życie. A ile było przypadków, że z głębokiego stanu tak zwanej śmierci mózgu nagle ludzie wychodzili. I żyli. Powiedzą: – Takich sytuacji mało. Mało, ale się zdarzają. Uważam, że utożsamianie śmierci mózgu ze śmiercią człowieka nie jest do końca przemyślane.

– A ofiary katastrof?

– To jest właśnie etyczne pytanie. Będą ofiarę leczyć czy przygotowywać do bycia dawcą organów. Co wybiorą i kto będzie o tym decydować?

– Doszło do poniewierania chrześcijańską antropologią?

– Oczywiście.

– Mówi się o modlitwie serca. Jeśli serce zamienimy, co wtedy?

– Oczywiście, rzecz idzie o serce duchowe. Gdy wstawiasz sztuczne, bo twoje nie pracuje, to modlitwa i tak w człowieku pozostaje. Pozostaje w sercu duchowym, nie materialnym. Po przeszczepie serca nie zmienia się duchowość człowieka.

– Ileż było w świecie altruizmu, samoofiarowania w związku z przeszczepami, a wy Ojcze jesteście przeciwni tym zabiegom? Nie zadają Wam ludzie takiego pytania?

– Zadają. Ale ja nie jestem przeciwnikiem przeszczepów, tylko uczulam, że jest to bardzo delikatna materia. Powinniśmy tu niezwykle ostrożnie postępować. Prosta logika dalece nie wystarcza.

– A zastępcze macierzyństwo stwarza dużo bioetycznych problemów?

– Mnóstwo. To jest pole do uprawiania handlu dziećmi i eksploatacji kobiet. Można nie znać zastępczej matki. Zapłacić jej tylko za płód. Zabrać dziecko. Ale przecież pozostaje związek z matką. Pozostaje jakiś kod immunologiczny. A tu wszystko rozrywa się, depcze. Naraża się dziecko na każdym etapie jego życia na cierpienia, na większą ilość chorób, niż dzieci urodzone w normalnych rodzinach.

– A jak odmówić kobiecie, która nie może urodzić swojego dziecka, zastępczego macierzyństwa?

– Jeden może być bezpłodny, drugi może nie mieć nogi. I ludzie radzili sobie z takimi problemami przez tysiąclecia.

– Teraz z inwalidów robią tancerzy, sportowców.

– To jest show. Tak nie trzeba postępować. Za tym stoją pieniądze. Takich ludzi wystawia się niejako na sprzedaż.

– Umieszczając na przykład sportowca bez nogi na okładce tabloidu.

– A trzeba do niego się uśmiechnąć, przytulić go, powiedzieć „jesteś z nami”. Bo na wszystko jest miara, także na wystawianie ułomności i kalectwa na pokaz i sprzedaż.

– W Polsce nabrzmiały jest problem samobójstw. W 2013 roku odebrało sobie życie ponad 6 tysięcy ludzi, najwięcej młodych mężczyzn. Popełniamy jakieś błędy?

– To problem bardzo złożony. I niestety żadnego prawa tu nie napiszesz, bo samobójcy nie dasz większej kary, niż on sobie ją wyznaczył. Samobójstwo to również problem wiary. Niedawno przeczytałem w internecie list młodego człowieka, przed samobójstwem pisany: „Teraz pójdę na most. I będę przechodzić przez ten długi most. Jeśli choć jeden człowiek, którego spotkam uśmiechnie się do mnie, nie popełnię samobójstwa”. To częsty przykład. Ten człowiek oczekiwał współczucia, prostej sympatii, prostych przyjacielskich ludzkich kontaktów. *Hospod'* powiedział *Lubitie drug druga*. To jest istota życia. I on tej istoty oczekiwał. A my co widzimy? W jakim kryzysie jest człowiek, decydujący się na samobójstwo! Znaczy brakuje w nas miłości. A przecież tylko w twoim mieście ile jest mostów! A w życiu! Idź na te mosty z pragnieniem, by pomóc innym.

– W pewnym momencie wybrał Ojciec drogę mnicha i duchownego. Jak do tego doszło?

– Nie było w tym żadnych cudów, żadnych objawień. Rozwiewam mit, że ludzie idą służyć Bogu, otrzymując nadprzyrodzone znaki. Po prostu w duszy rodzi się takie postanowienie, że przezwyciężyć go nie możesz. To tak jak komponować, pisać poezję, zakładać sady. Nie możesz tego nie robić. Lepiej przestać oddychać, niż nie iść tą drogą. Choć wiesz, że będzie trudna, choć doświadczasz, że jest trudna. Ale masz wzrok skierowany tam. I jeśli dążymy do Boga, Pan nas nie zostawi. Kiedy padamy, prośmy Chrystusa, by uczynił ku nam krok. I On nigdy nie odmówi.

– Ludzie różnią się cieleśnie. A duchowo?

– *Hospod'* w każdym człowieku mieści odmienny świat duchowy. Ludzie tak samo różnią się duchowo, jak i cieleśnie. Duchowy portret człowieka jest absolutnie indywidualny. W cielesnej sferze nie każdy może stać się sportowcem albo dyrygentem, kosmonautą albo baletmistrzem. Podobnie dla każdej duszy nie są dane jednakowe możliwości poznania Boga i służenia Mu. Ale tak samo, jak każdy człowiek ma choćby minimalną możliwość zajmowania się kulturą fizyczną, tak samo ma serce i rozum, by poznawać Boga i służyć Mu na swoim poziomie. W moim przypadku *Hospod'* pomyślał tak, że poprzez medycynę dał mi unikalną możliwość zadumania się nad życiem i śmiercią, co posłużyło sprawie mego zbliżenia się do Boga.

– To był Ojca wolny wybór?

– Tak. Odradzano mi ten krok.

– Droga okazała się słuszna?

– Trudno nieść ten krzyż. Trudno sprostać zaufaniu Bożemu i ludzkiemu.

– Czego Ojciec uczy swoich parafian, dzieci duchowe?

– Bądźmy przede wszystkim ludźmi. Bo jeśli nie staniemy się nimi, nie będziemy pretendować do bycia chrześcijanami. A już prawosławnym tak trudno być!

– A w jaki sposób młody człowiek ma wybrać swoją drogę?

– Chrześcijaństwo otwiera wszystkie plastry naszej niepowtarzalności, wszystkie jej głębie. Dobrze jest mieć uczciwego duchowego nauczyciela. On pokaże ci drogę. I ty nią pójdziesz.

– A gdyby teraz chciał Ojciec coś powiedzieć młodemu o radości w wierze?

– Posiedziałbym z nim i porozmawiałbym. Tak zwyczajnie. Albo pomilczałbym. Bardzo często, gdy nic nie mówimy, ludzie wokół wszytko rozumieją. A młodzi widzą przepięknie i patrzą z otwartymi oczami. Wobec nich nie trzeba używać oratorskich talentów. Nie trzeba na siłę przekonywać. Im wystarczy przykład. A nam, czyli tym, którzy już przyszli do Cerkwi i wzięli na siebie krzyż, trzeba więcej i gorliwiej się modlić. Wtedy młodzi ujrzą w wierze radość.

– Trzeba się modlić, by duch monastycznego życia nigdy się nie ukrócił?

– Tak. Bo istnienie monastycyzmu oznacza istnienie ludzkości.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Synaksarion czyli żywoty świętych

Na te pozycje trzeba będzie przygotować w domu całą półkę. Ukazał się, staraniem hajnowskiego Bratczyka, pierwszy tom „Synaksarionu. Żywotów świętych spisanych na Świętej Gorze Atos”. Wydawca zapowiada jednocześnie kolejne tomy, na każdy miesiąc.

Trzeba dysponować dużym doświadczeniem wydawniczym, mieć odwagę i dobre kontakty ze Świętą Górą Atos, by podjąć się wydawania tak obszernego dzieła, które – jeśli rzecz zostanie ukończona – wejdzie do historii druków o prawosławnej tematyce. Redakcji tomu podjęli się hagioryta **Gabriel** (**Krańczuk**) i **Marek Jakimiuk**. Przekładu dokonał **Krzysztof Tur** w ramach rocznego stypendium, przyznanego przez marszałka województwa podlaskiego. Konsultantami wydania są metropolita **Sawa** i archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**)

Pierwszy tom, styczniowy, liczy 512 stron. Jest bogato ilustrowany. Zamieszczono w nim mnóstwo przedstawień świętych, o których mowa w tomie – fotografie ich ikon, polichromii, fresków lub mozaik. A świętych jest kilkuset. Tom został starannie wydrukowany i oprawiony w skóropodobny materiał z tłoczeniami i złoceniami.

Synaksarion jest swoistą encyklopedią prawosławia, zawiera wiadomości z zakresu teologii, filozofii, etyki, apologetyki, egzegetyki Pisma Świętego, nawet geografii czy historii.

Żywot to słowna ikona świętego. Przedstawia wydarzenia z jego życia realnego i uchyla zarazem zasłonę znad wydarzeń, zrodzonych z działania w nim Ducha Świętego.

Żywoty są pożywieniem dla duszy. Ich czytanie powinno przypominać kontemplację ikony i modlitwę. Powinno się odrzucać przy lekturze wszelkie wyobrażenia i obrazy, ponieważ pochodzą one z naszej upadłej natury i są źródłem wewnętrznego rozbicia.

Poważnym problemem wszystkich, którzy trudzą się nad redakcją żywotów, jest wybór świętych, którzy powinni trafić do synaksarionu oraz dobór treści. Dlatego – jak czytamy we wstępie – synaksarion przypomina szeroki i wzburzony potok, niosący ze sobą glinę, kamienie, gałęzie, rzeczy pożyteczne i bezużyteczne. Czy redaktor powinien nieustannie „czyścić” tę rzekę, czy pozwolić jej na naturalne toczenie swoich wód. Jeśli zdecydujemy się na „czyszczenie”, czyli nieustanne sprawdzanie faktów, przymierzanie ich do historycznej prawdy, możemy w ogóle zatamować bieg potoku i nie dać duszy pożywienia. Dlatego wszystko trzeba czynić z umiarem. Ważne, by nauka płynąca z życia świętych była pożyteczna, niezależnie od tego czy żyli oni w czwartym, osiemnastym czy dwudziestym wieku, na piaskach pustyni czy w lasach północy.

Synaksarion przedstawia prawosławnych świętych. Znów problem. Do jakiego czasu można wszystkich uważać za prawosławnych – do 1054 roku, umownego podziału chrześcijaństwa na wschodnie i zachodnie? Autorzy dzieła wybrali inne rozwiązanie – do czasów Karola Wielkiego, czyli przełomu wieków ósmego i dziewiątego. Wtedy bowiem Zachód zaczyna prowadzić do podziału na chrześcijański Wschód i Zachód, siebie uważając za jedynego rezprezentanta chrześcijaństwa tak w sferze politycznej, jak i religijnej.

Sposób lektury Synaksarionu narzuca się sam – codziennie przeczytać o świętych, których tego dnia czcimy, nawet jeśli któregoś dnia będzie to kilkanaście żywotów.

Anna Radziukiewicz

Synaksarion. Żywoty świętych spisane na Świętej Gorze Atos, Hajnówka 2014, ss. 512.

Śladem serbskich świętych

II

Monaster Kaona św. Archanioła Michała, jeden z większych w środkowej Serbii, położony jest sto kilometrów na południowy zachód od Belgradu. Ufundowała go **Ikonija**, siostra legendarnego serbskiego bohatera narodowego **Miloša Obilicia**, poległego w bitwie na Kosowym Polu, który przedtem miał zatrutym sztyletem zabić sułtana Murada I. Pierwsze wzmianki o istnieniu tu cerkwi pochodzą z końca XI wieku. Wielokrotnie niszczony podczas wojen, zawsze się odradzał. Na kamiennej bramie napis, żeby godnie pielgrzymować, zachowując szacunek dla tego miejsca.

Kaona tonie w zieleni – pięknie przystrzyżone trawniki i zadbane alejki. Zatrzymujemy się przed kaplicą chrzcielną, rotundą z 1984 roku, zaprojektowaną na wzór wczesnochrześcijańskich świątyń z Teb Tesalijskich, z kamienną chrzcielnicą w kształcie krzyża wewnątrz. Obok malutka kapliczka z mozaiką Jezusa Chrystusa, Źródła wody żywej, chroni źródełko. Woda z niego leczy oczy. W skupieniu pijemy ją i z myślą o bliskich nabieramy do butelek.

Główna, okazała cerkiew św. Archanioła Michała została odbudowana w 1892, w 1998 roku pokryta freskami.

Monaster wiele przeszedł. W czasie pierwszego powstania serbskiego mieścił się tu szpital. W latach I wojny światowej w pożarze utracił archiwum, zabrano wszystkie dzwony. Po drugiej wojnie światowej Kaona straciła sto dwadzieścia hektarów ziemi. Duchowa odnowa rozpoczęła się w 1962 roku, gdy starcem w monasterze został ojciec **Teofil**.

Obok pięknego stawu, drewnianą kładką, przechodzimy do groty



Monaster Kaona i kaplica chrzcielna oraz brama Krušedolu

grzymek. Do czasów współczesnych przetrwało siedemnaście monasterów, trzy w ruinie.

Przed zachodem słońca zatrzymujemy się w Krušedolu – jednym z najważniejszych monasterów Fruškiej Gory, którego historyczną wartość dałoby się przyrównać do Wawelu. Monaster Zwiastowania Bogarodzicy stał się ośrodkiem piśmiennictwa i kultury serbskiej, miejscem pochówku rodu Brankoviciów oraz hierarchów serbskiej Cerkwi. Założony został

rozegrano przegraną przez Wegrów bitwę pod Mohaczem, po której granica Imperium Osmańskiego przesunęła się na północ. Położone w rządzonej przez Habsburgów Wojwodinie monastery na szczęście mogły się rozwijać. Jednym z nich był Krušedol.

Za czerwoną bramą, nawiązującą do wschodniej tradycji, czeka nas architektoniczna niespodzianka, prawosławny monaster w stylu zachodniego baroku, z oddali przypominający klasztory środkowej Europy.





Narodzenia Pańskiego. Świętością monasteru są relikwie św. Paraskiewy Serbskiej, nazywanej św. Petką.

Otoczenie urzeka ciszą. Przed nami rozległy widok na położony poza monasterem cmentarz, miejsce pochówku zamożnych serbskich emigrantów, z cmentarną kaplicą. Dostrzec możemy kilka nagrobków z białego kamienia.

Z Kaony wyruszamy na północ Serbii, do Wojwodiny.

Naszym celem są monastery Fruškiej Gory, pasma niewysokich gór, szerokości około osiemdziesięciu kilometrów, wyrastających z Niziny Węgierskiej na południowym brzegu Dunaju. Pomiędzy XV a XVIII wiekiem wzniesiono tam trzydzieści pięć monasterów. Dla uciekających z południa, z ziem okupowanych przez Turków, Serbów ta należąca wówczas do Węgier kraina stała się ostoją serbskości i prawosławia, celem piel-

w latach 1509-1516 przez despotę śremskiego **Đorđe Brankovicia**, później arcybiskupa **Maksima**, i jego matkę **Angelinę**, jedną z sześciu córek albańskiego wielmoży **Gjergja Arianita**, walczącego z Turkami po stronie osławionego obrońcy chrześcijaństwa w Europie **Skanderberga**. Po śmierci męża, despoty **Stefana Brankovicia**, oślepionego przez Turków (stąd nazywanego Ślepym), władającego Serbią-Sremem, Angelina z dziećmi schroniła się na Węgrzech. Świetnie wykształcony syn Đorđe tytuł despoty Serbii otrzymał od króla Węgier **Macieja Korwina** w zamian za przejście na rzymski katolicyzm i małżeństwo z jego córką **Izabelą**. Jednak nie wyrzekł się prawosławia. Zmarł w 1516 roku w Krušedolu jako biskup belgradzki. W 1523 roku został kanonizowany przez Serbską Cerkiew. Dziesięć lat po jego śmierci niedaleko Krušedolu

Ojciec **Nikolaj** prowadzi do cerkwi. W drodze kolejna niespodzianka, w otoczce baroku najstarszy obiekt – monasterska świątynia w stylu morawskim. Jej XVI-wieczne, mocno zniszczone freski czekają na rekonstrukcję i renowację. Część historyków sztuki uważa, że do dawnego stanu nie ma już powrotu. Na zewnątrz i wewnątrz kamienne tablice upamiętniają osobistości związane z tym miejscem, mnichów, archimandrytów i władców. Przed cerkwią płyty nagrobne hierarchów serbskiej Cerkwi.

Wewnątrz olbrzymi przedsionek. W mroku świątyni ze ścian spoglądają na nas święci, a z filarów oblicza Brankoviciów. Tu w 1901 roku spoczął król Serbii **Milan I Obrenović**. W czasie II wojny monasterska cerkiew była wykorzystywana przez ustaszy jako więzienie. Tu torturowano i uśmiercono wielu partyzantów.





Monaster Krušedol jest często odwiedzany przez zagranicznych turystów. W przejściu do cerkwi głównej mijamy grupę z Niemiec. Mimo upału, ubrani są stosownie do wizyty w monasterze.

Podczas wieczerni siedzimy w bogato rzeźbionych stallach, w których kiedyś siadali wielcy tej ziemi. Po nabożeństwie wysłuchujemy paraliturgicznych pieśni, opowiadających o walkach z Turkami, następnie kłaniamy się relikwiom świętych – całej rodziny Brankoviciów – Angeliny i Stefana Ślepego oraz ich synów – arcybiskupa Maksima – Đorđe i młodszego Jovana, które Turcy w 1716 roku, uciekając przed **Eugeniuszem Sabaudzkim**, barbarzyńsko wyciągnęli z *rak*, grabiąc i paląc monaster. Odnalezione pozostałości spoczywają w niewielkiej srebrnej *race* – fragmenty kości i ręka z pierścieniem św. Angeliny. Są wielkim skarbem Serbów.

O świcie dzwon wzywa na jutrznię. Śniadanie w refektarzu – źródlana woda, pieczywo, monasterskie dżemy i pokaźnych rozmiarów ogórki z monasterskiego ogrodu – spożywamy z apetytem. Jedynym ciepłym napojem jest czarna kawa, którą parzymy sami.

Przy głównej drodze do Nowego Sadu, trzy kilometry od miasteczka Irig, stoi monaster Novo Hopovo. Od strony parkingu budynki przypominają spotykane w Niemczech, Austrii, Czechach, na Słowacji i Dolnym Śląsku. Wewnątrz widać, że ich architektura i wystrój noszą znamiona wszystkich trzech serbskich szkół architektonicznych – raszkańskiej, kosowsko-metohijskiej oraz morawskiej. Założony na początku XVI wieku przez Đorđe Brankovicia, który zrzekł się tronu i zamieszkał w nim jako mnich Maksim, monaster św. Mikołaja kryje w sobie, w oszklonej srebrnej *race*, relikwie rzymskiego legionisty z IV wieku, męczennika Teodora Tyrona.

W XVI-wiecznej cerkwi znajdują się cenne freski. Wśród nich **Teodora Kračuna** „Rzeź niewiniątek".

Historia Novo Hopovo splata się z losami położonego dwa kilometry dalej nieco starszego monasteru Staro Hopovo, również założonego przez Đorđe Brankovicia. To właśnie tam do 1751 roku przechowywano relikwie św. Teodora Tyrona. Przez lata monaster był ważnym centrum życia kulturalnego, z prężnie działającymi pracowniami ikonograficznymi, oświatowego i siedzibą hierarchów serbskiej Cerkwi.

Podczas II wojny światowej monaster znacznie ucierpiał. Skradziono ikonostas, a także wiele zabytków sakralnych. Przed cerkwią nagrobna płyta z marmuru matuszki **Jekateriny** (1850-1925), przełożonej monasteru w Leśnej, która w sierpniu 1917 roku udała na emigrację. W 1920 roku wraz z siedemnastoma mniszkami reaktywowała Novo Hopovo, przyczyniając się do odnowienia monastycyzmu żeńskiego w Serbii.

Pielgrzymi szlak prowadzi do XV-wiecznego monasteru Grgeteg, założonego pomiędzy 1465 a 1485 rokiem, siedziby arcybiskupów Sremu. Monaster św. Mikołaja ufundował **Vuk Grgurević**, nazywany Ognistym Smokiem, dla swego ojca, oślepionego Grgura Brankovicia, który przyjął monasterskie postrzyżyny. Przed wielką migracją monaster opustoszał. Drugie życie dostał za sprawą biskupa Isaiji **Đjakovicia**, który w 1708 roku monaster odnowił. We wnękach bramy wejściowej piękne mozaiki – jedna z nich przedstawia św. Teodora Tyrona.

Do monasteru wiedzie długa aleja, rozdzielająca zadbane klomby. Do cerkwi przyciąga pielgrzymów wierna kopia ikony Bogarodzicy Trójrękiej – *Bogorodica Trojeruczica* z Chiliandaru. Wierni pielgrzymują z najdalszych zakątków, by prosić o zdrowie i błogosławieństwo. Monaster jest domem dla trzydziestu pięciu mniszek.

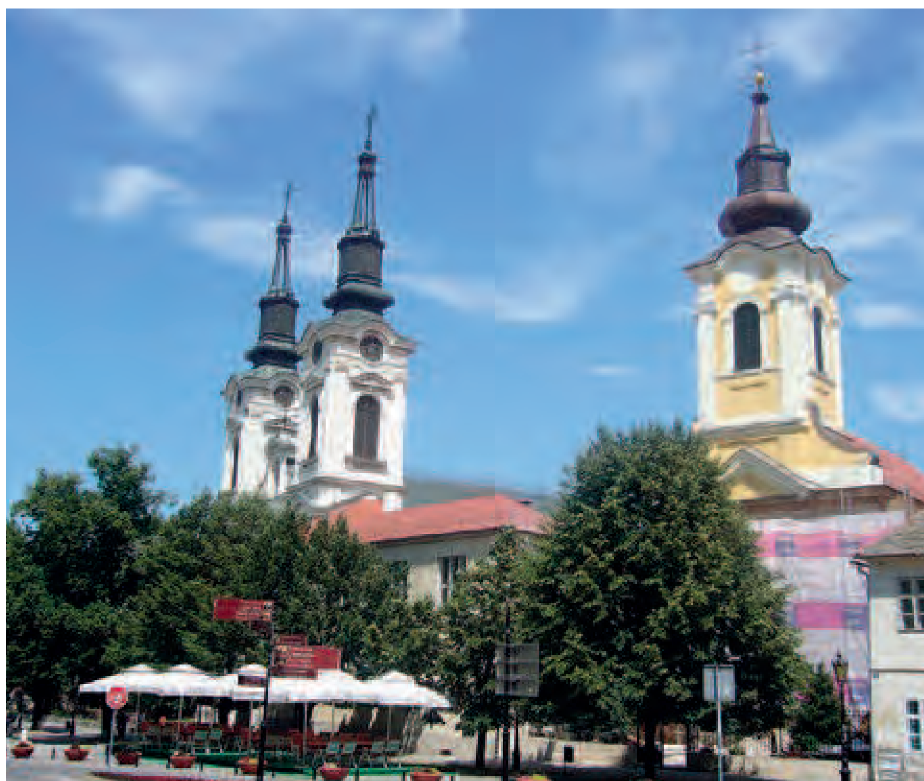
Kilkanaście kilometrów dalej trafiamy do centrum Sremskich Karłowic, malowniczego miasteczka nad Dunajem. Powstałe w XIV wieku, kiedy to zaczęto obok twierdzy *Castrum Caron* budować cerkwie i tworzyć administrację, stało się dla Serbów schronieniem przed Turkami.

Twierdza została w 1521 roku zdobyta i zburzona przez Turków, a miasto na sto siedemdziesiąt lat dostało się pod ich panowanie. Jedno z najatrakcyjniejszych miejsc Serbii, słynące od wieków z produkcji win, liczące dziś niespełna dziewięć tysięcy mieszkańców, zachowało dawny charakter. Tu, 26 stycznia 1699 roku, został podpisany pokój karłowicki pomiędzy Austrią i Turcją, który zapewnił regionowi kilkanaście lat spokoju. To również historyczna stolica archidiecezji sremskiej, centrum myśli teologicznej.

W 1713 roku Karłowice stały się siedzibą patriarchy Serbii. Tu w latach 1713-1920 rezydowali metropolici, a w latach 1848-65 odbywały się sobory cerkiewno-państwowe. Eklektyczny pałac z 1895 roku do dziś jest siedzibą zwierzchnika sremskiej

diecezji oraz letnią siedzibą patriarchy Serbii. W czasie drugiej wojny światowej okupujący miasto ustasze doszczętnie go zniszczyli, zrabowali imponujące zbiory biblioteczne oraz bogaty skarbiec. W tutejszym seminarium duchownym kształcili się znani Serbowie.

Na centralnym, ocienionym starymi drzewami placu Branka Radicievicia – poety epoki romantyzmu, urodzonego w Sremskich Karłowicach i pobierającego nauki w miejscowym słynnym gimnazjum, życie toczy się leniwie. Gdyby nie parasole w kawiarnianych ogródkach oraz współczesne stroje przechodniów, można by odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymał. Obok marmurowa fontanna z 1770 roku z czterema lwami, wokół niej niewysokie kamieniczki z osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Parę kroków dalej niepozorny balkon magistratu, ale tu, jak głosi tablica, w 1848 roku podczas Wiosny Ludów ogłoszono serbską autonomię. Imponujących rozmiarów barokowa katedra prawosławna popołudniu jest niestety zamknięta. Nie zobaczymy wspaniałego rzeźbionego ikonostasu, wykonanego w osiemnastym wieku przez uznanych artystów serbskich.



Ze Sremskich Karłowic udajemy się parę kilometrów na zachód, do położonego wśród lasów na południowym stoku Fruškiej Gory monasteru św. Dymitra Velika Remeta, z końca XIII wieku. Według legendy założył go Stefan Dragutin Nemanjić, po abdykacji na rzecz brata Stefana Milutina. Rozbudowany w XVI wieku, spalony w 1716 roku podczas ucieczki Turków ze Sremu, został odbudowany w 1722 roku. Posiada najwyższą w okolicy, trzydziestoośmioipółmetrową siedmiokondygnacyjną dzwonnicę z lat 1733-1735, z kapliczką na pierwszej kondygnacji. Niestety freski w urokliwej cerkwi w dużej mierze zostały zniszczone podczas ostatniej wojny.

Po monasterze oprowadza nas starzec **Stefan**, ihumen. Monaster słynie ze sklepu z wydawnictwami prawosławnymi, płytami z muzyką cerkiewną oraz narodową serbską, a także lekami. Można tu kupić maść z propolisu, miodu, naturalne mydło tu wyprodukowane.

Ostatni na pielgrzymim szlaku jest męski monaster Kovilj Świętych Archaniołów Michała i Gabriela w diecezji bačkiej. Słynie z chóru śpiewającego tradycyjne bizantyńskie melodie.

Według legendy założycielem monasteru był święty Sawa. Pierwszy arcybiskup Serbii miał założyć wspólnotę dokładnie w miejscu, gdzie jego brat, król **Stefan Nemanja**, zawarł pokój z królem Węgier. Jednak najstarsze źródło, XIV-wieczny Serbski Psałterz, wspomina Kovilj jako metoch XII-wiecznego monasteru Privina Glava na Fruškiej Gorze.

Najstarsze wzmianki o dziś liczącej pięć i pół tysiąca mieszkańców wsi pochodzą z 1554 roku. Po zniszczeniu monasteru przez Turków pod koniec XVII wieku, brać monasterska, zabierając księgi, uciekła na Węgry. Zawarcie pokoju karłowickiego przyczyniło się do jego odrodzenia. Do monasteru zaczęli wstępować nowi mnisi z Serbii, zaś cerkiew odbudowano na początku XVIII wieku w stylu barokowym. Oprowadzający nas po cerkwi mnich **Kozma** akurat obronił pracę magisterską na temat Cerkwi w Polsce. Ponad połowa z trzydziestu mnichów, wśród których są obcokrajowcy, ma wyższe wykształcenie. Posługa w takim miejscu, gdzie rozwijało się piśmiennictwo, serbska historiografia, od wieków słynącym z bogatych zbiorów bibliotecznych, zobowiązuje.

Pod posadzką cerkwi z lewej strony ikonostasu pochowano urodzonego w Karłowicach archimandrytę **Jovana Rajicia** (1726-1801), rektora seminarium duchownego w Karłowicach, autora serbskiego katechizmu, wielu dzieł teologicznych i historycznych. Ozdobą cerkwi jest piękny, bogato rzeźbiony barokowy ikonostas.

Przy monasterze od 2004 roku działa „Dom żywych" – centrum rehabilitacyjne dla młodych narkomanów. Podobne powstały w innych monasterach w Serbii.

Mnisi, gospodarujący na ponad pięćdziesięciu hektarach, słyną z produkcji miodu i wosku, rakiji, ziołowych nalewek i likierów.

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**

Jak ciotka Mańka zasłoniła Chrysta

Byłem mały. Nie chodziłem jeszcze do szkoły i tuż przed Paschą zachorowałem. Rodzice zostawili mnie w domu. Sami pojechali na paschalną *wsienoszczną*.

Ja sam! A oni pojechali *Chrysta Uwaskroższaho* spotykać! A jakże mi takiego wydarzenia nie zobaczyć? Wyszedłem z łóżka i pieszo za nimi przez las do cerkwi.

Zachodzę. A tam mnóstwo narodu. Zaczynają śpiewać *Chrystos woskressie iz miertwych*. Tłum wchodzi do cerkwi. Ja z nim. Ale ja *małysz*. Nikt mnie nie trzyma na rękach. Niczego nie widzę. Tylko ciotka Mańka stoi przede mną. Widzę jej nogi. Nie mogę się wydostać spod ciotki Mańki. Ale i dalej tylko nogi, nogi, nogi – ciotki Ziny, dziadźka Iwana i dziadźka Ściapana. Szczypię w łydkę ciotkę Mańkę, żeby odeszła, żeby choć szczelinkę zrobiła. A ona jak wryta. Zasłoniła mi *Chrysta Uwaskreższaho*! A ja Go tak chcę zobaczyć!

Zaczynam gniewać się i płakać. I wtedy mój płacz rozpoznała matula. Przedarła się do mnie przez mnóstwo narodu, ucałowała mnie, wzięła na ręce i powiedziała, że płakać nie wolno, kiedy taka radość w narodzie. A jak tu nie płakać, kiedy ciotka Mańka zasłoniła całego *Chrysta*. Toż ona winna!

Tak o paschalnej nocy opowiadał metropolita Bazyli (Doroszkiewicz). Usłyszał to wiele lat temu arcybiskup łódzki i poznański Szymon i przedstawił podczas spotkania, promującego swoją książkę Pisarz i Bóg w Bielskim Domu Kultury 29 października 2013 roku.

oprac. **ar**



W drodze do Ziemi Świętej

I przyjdzie wiele ludów
i potężnych narodów,
aby szukać Pana Zastępów
w Jeruzalemie
i przebłagać oblicze Pana
(Zach 8,22)

Pismo Święte jest zapisem objawienia Boga człowiekowi w konkretnym miejscu i czasie. Dlaczego Bóg wybrał właśnie tę ziemię, pozostanie na zawsze tajemnicą.

Pierwszym pielgrzymem do Ziemi Świętej był patriarcha Abraham, który prawie cztery tysiące lat temu otrzymał wezwanie: *Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego i pójdź do ziemi, którą ci wskażę...* (Gen 12,1). W związku z tym dla Żydów ziemia ta jest ziemią obiecaną Abrahamowi i jego potomstwu jako znak dziedzictwa, znak Bożego błogosławieństwa i nagroda za wierność Przymierzu. Dla chrześcijan jest ziemią ojczystą Chrystusa, obrazem Królestwa Niebieskiego, które według Jego nauki jest rzeczywistością duchową, a nie ziemską.

W strukturze biblijnego kosmosu, jak również w sakralnej geografii, Jerozolima zajmowała szczególne miejsce. Na starożytnych mapach świata była przedstawiana jako geometryczne centrum, gdzie miały miejsce wydarzenia, które zmieniły naturalny bieg historii. W duszy każdego wierzącego pozostaje tym miejscem do dziś.

Według nauki Cerkwi pielgrzymowanie do Ziemi Świętej jest aktem religijnym, jedną z form wyznania wiary. Podróżującym do niej i po niej odsłania się niezwykła zbieżność między tym co duchowe, czyli wzniosłym orędziem Starego i Nowego

Kuwuklia w Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie



Testamentu, a tym co materialne, czyli konkretnymi świętymi miejscowymi, na kanwie których rozwija się wieloaspektowa refleksja z zakresu historii i geografii zbawienia.

Na VII Soborze Powszechnym w roku 787 ojcowie Cerkwi sformułowali teologiczne zasady, uzasadniające oddawanie czci miejscom świętym na



równi z relikwiami i ikonami. Kult świętych miejsc miał podkreślać autentyczność Wcielenia, autentyczność Pisma Świętego. W naszych czasach przyczyniła się to tego również archeologia. Każde święte miejsce jest żywą ikoną, której niezniszczalne ramy tworzą przestrzeń i czas.

Po hebrajsku słowo pielgrzym – *ale regel* oznacza dosłownie wstępujący nogami. Rzeczywiście wstępując nogami wznosimy się do Nieba. Łacińskie słowo *palmarius* oznacza pielgrzyma powracającego do domu z gałązką palmy, symbolem nieśmiertelności i zwycięstwa. Greckie *proskinitis* oznacza dokładnie oddającego cześć, hołd, pokłon, najwierniej tłumaczy głęboki sens pielgrzymowania.

W okresie Starego Testamentu Żydzi mieli przykazane od Boga udawać się do Jerozolimy trzy razy w roku – w Święto Przaśników, Święto Tygodni i Święto Szałasów. Chrystus, zgodnie z biblijnym nakazem, przychodził do Jerozolimy razem ze swoimi świętymi rodzicami najpierw jako 12-letni chłopiec, potem wielokrotnie ze swoimi uczniami.

Pierwsi chrześcijanie pamiętali o świętych miejscach, wspomina o tym św. Justyn Filozof (II wiek), biskup Meliton z Sardes (II wiek), Orygenes (II wiek), a także św. Hieronim (wiek IV). Wykopaliska archeologiczne, przeprowadzone w ostatnich latach, potwierdzają tę tezę.

Jednak szczególnego rozmachu nabrało pielgrzymowanie po przybyciu do Ziemi Świętej matki Konstantyna Wielkiego, św. Heleny. W sposób szczególny uczciła ona miejsca święte i poparła budowę wielkich bazylik Świętego Grobu w Jerozolimie, Bożego Narodzenia w Betlejem i tzw. Eleony, czyli bazyliki na Górze Oliwnej. Ziemię Świętą zaczęły wówczas nawiedzać liczne rzesze pielgrzymów, z których wielu pozostało na resztę życia. To w czasach bizantyńskich odszukano większość świętych miejsc Starego i Nowego Testamentu, a nawet lokalizowano akcje przypowieści. Autentyczność większości miejsc świętych do dzisiaj opiera się na powstałej wówczas bizantyńskiej tradycji. Zachowały sie pisemne świadectwa o pierwszych pielgrzymach wędrujących po Ziemi Świętej, a także o drogach prowadzących do niej. Anonimowy pielgrzym z Bordeaux, Euzebiusz, Hiszpanka Egeria i św. Hieronim są pierwszymi pielgrzymami opisujacymi geografię miejsc świętych, a także ceremonie liturgiczne, które się odbywały, zwłaszcza w okresie Wielkiego Tygodnia w Jerozolimie.

Przychodzili pielgrzymi z Bizancjum, Mezopotamii, Egiptu, a także z tak odległych krajów jak Hiszpania i

Irlandia. Sztormy kołysały galery, prymitywne i niebezpieczne karawelle. Często zdarzało się, że statek wraz z ludźmi tonął. Jeśli udawało się uniknąć sztormu, czekało inne niebezpieczeństwo – piraci. Wielu ponosiło śmierć z ich rąk, wielu trafiało do niewoli lub – w najlepszym wypadku – traciło cały dobytek. Ci, którym udało się dotrzeć do Ziemi Świętej, musieli opłacać wysokie cła, zwłaszcza w okresie podboju arabskiego. Ponieważ podróżowanie pojedynczo było zbyt niebezpieczne, większość pielgrzymów gromadziła się w duże karawany. Bogatsi mogli wynająć osła, muła lub wielbłąda, ponieważ jeździć konno chrześcijanom muzułmanie nie pozwalali. Często pielgrzymi w opisach swoich podróży wspominają o spotykanych na drodze niepogrzebanych trupach swoich współwiernych...



Zachowały się wstrząsające wspomnienia pielgrzyma z XVII wieku o szejku Shibli w pobliżu góry Tabor, który siał postrach w całej okolicy. W XIX wieku szjekowie Abu Ghasz i Dżeninu pobierali niewspółmierne opłaty od karawan pielgrzymów zdążających do Jerozolimy.

Mimo wielu trudności i niebezpieczeństw pielgrzymi ciągle przybywali do Ziemi Świętej i chociaż ich liczba w niektórych okresach malała do minimum, jak na przykład przy kalifie al-Hakemoie (XI wiek), to przy sprzyjających okolicznościach znów wzrastała.

Po przyjęciu chrztu przez Ruś zaczęły przybywać do Ziemi Świętej rzesze pobożnych ruskich pielgrzymów. Ihumen Daniel, który odwiedził Palestynę w latach 1106-1107 i zapalił lampkę oliwną na grobie Chrystusa „w imieniu wszystkich książąt ruskich", pozostawił po sobie niezwykle bogate duchowo i emocjonalnie pamiętniki. Jego opis w „Pochodni" stał się poczytną literaturą religijną do dziś, świadectwem wielkiej wiary i gorliwości. Święta księżna Eufrozyna z Połocka, która przybyła do Ziemi Świętej w ślad za ihumenem Danielem w roku 1173, otrzymała łaskę zakończenia żywota w Jerozolimie. Także w późniejszych czasach, mimo wielu historycznych trudności, Ziemia Święta nie przestawała przyciągać do siebie pobożnych rosyjskich pielgrzymów, których liczba pod koniec XIX wieku siegała dziesięciu tysięcy w ciągu roku, a w święto Paschy jednorazowo przybywało ich do sześciu i pół tysiąca. Te cyfry, mówiące same za siebie, zrodziły zjawisko, które dzisiaj jest nazywane „Rosyjską Palestyną".

Miejsca Święte mają same w sobie wielkie znaczenie, ponieważ dają niezłomną podporę wierze, pozwalają bezpośrednio poznać ziemie, w której *Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas* (J 1,14).

Kroniki historyczne podają imiona możnych tego świata, którzy odwiedzali Ziemię Świętą. Pełno tam imion cesarzy, królów, książąt i magnatów należących do najróżniejszych kultur i narodowości. Od czasów św. Hieronima, kiedy rozpoczął się wzmożony napływ pielgrzymów, świątynie, monstery, a nawet pustkowia zapełniły się mnichami i pokutnikami z wielu krajów i obrządków, którzy w ojczyźnie Chrystusa odkrywali na nowo źródła chrześcijańskiego życia. Przed wejściem do Świątyni Grobu Pańskiego zachowała się kaplica poświęcona św. Marii Egipcjance na pamiątkę jej nawrócenia (V w.).

W wielu świątyniach ze szczególną czcią są przechowywane pamiątki, świadectwa, często bardzo ciężkie łańcuchy i krzyże przynoszone przez wielkich pokutników, którzy chcieli przebłagać Boga i uspokoić swoje sumienie.

Przychodził do Ziemi Świętej pielgrzym, którego Bóg poprzez anioła wskazał jako wzór. Był nim gruziński święty, Dawid Garedżyjski, mnich i asceta. Jego imię zna dzisiaj każdy prawosławny pielgrzym odwiedzający Ziemię Świętą.

Św. Dawid był uczniem św. Jana

Zedaznijskiego, jednego z dwunastu kapadockich ojców, którzy przyszli na pomoc gruzińskiej Cerkwi, stojącej wtedy w obliczu trudnej ideologicznej konfrontacji z pogańsko-magicznymi kultami ówczesnej Persji (VI w.). Św. Dawid początkowo zamieszkał z innymi ojcami na górze Zadeni w pobliżu Mcchety, później z uczniem, Lucjanem, przeniósł się na górę Garedż (70 kilometrów od Tbilisi), gdzie założył wielką ławrę. Mnisi początkowo modlili się pod gołym niebem, pili wodę deszczową z wyżłobionych w skale otworów i żywili się roślinnością porastającą skały, a także mlekiem trzech saren, które opatrzność Boża przywiodła w tę okolicę.

Św. Dawid zapragnął urzeczywistnić swoje pragnienie pokłonienia się miejscom świętym i wraz z kilkoma uczniami wyruszył do Jerozolimy. Pokonawszy trudy niełatwej i długotrwałej podróży zatrzymał się na górze Scopus (hebr. *Har Hatsofim* – Góra Obserwacji), gdzie kiedyś zatrzymywali się zdobywcy Jerozolimy, a było ich wielu – faraon Szeszonek (925 r.p.n.e.), Nabuchodonozor (587 r.p.n.e.), Aleksander Macedoński (332 r.p.n.e.), Tytus (70 r.), kalif Omar (638 rok), Godfryd z Bouillon (1099 r.), Saladyn (1187 r.) i inni. Wszyscy oni ze szczytu góry patrzyli na miasto, które mieli zdobyć. W czasach bizantyńskich było to miejsce, gdzie zatrzymywali się pielgrzymi przychodzący ze wschodu. Tutaj zsiadali ze swych osłów, wielbłądów, klękali, całowali ziemie i wziąwszy w ręce chorągwie i krzyże uroczyście ze śpiewem psalmów wstępowali do Jerozolimy.

Św. Dawid, ujrzawszy Jerozolimę, ze łzami w oczach powiedział: – Panie, nie jestem godzien, aby stąpać po śladach stóp Twoich. Wziął trzy kamienie, które leżały u jego stóp i wyruszył w drogę powrotną do Gruzji. Wówczas anioł Boży objawił się we śnie patriarsze Eliaszowi II (494-516) i powiedział: – Gruziński mnich przyszedł i zabrał ze sobą całą łaskę Jerozolimy. Oczywiście anioł wyraził się w sposób obrazowy. Mnich zabrał ze sobą tajemnicę, w jaki sposób można otrzymać łąskę, pielgrzymując do miejsc świętych, tzn. uświadamiając swoją niegodność, niedoskonałość, grzeszność i z drugiej strony z wielką czcią i bojaźnią odnosić się do tego co święte.

Mnisi jerozolimscy, błogosławieni przez patriarchę dosiedli koni i pomknęli drogą wskazaną przez anioła. Rzeczywiście, spotkali na drodze mnichów powracających z Jerozolimy. Wówczas mnisi jerozolimscy padli przed nimi na kolana ze słowami: – Bracia, błagamy was ze względu na Boga, powiedzcie, co uczyniliście? Z waszego powodu anioł Boży objawił się patriarsze Eliaszowi. Wtedy św. Dawid pokazał trzy kamienie z góry Skopus i wyznał, że nic prócz tego nie uczynił, ponieważ wejść do Jerozolimy poczuł się niegodny. Wówczas mnisi jerozolimscy poprosili o zwróceni im chociaż dwóch kamieni, co też św. Dawid w pokorze uczynił. Z jednym kamieniem i sercem pełnym radości powrócił do Gruzji.

Kamień ten, nazywany często „kamieniem łaski", mnisi monasteru Garedż przez wieki przechowywali jak wielką relikwię. Po śmierci św. Dawida kamień zachował cudowną moc. Mówi się, że kto z wiarą trzykrotnie pomodli się przed kamieniem, otrzyma łaskę równą jednej pielgrzymce do Jerozolimy.

Zmysł wiary i pobożności skłonił pierwszych chrześcijan do zachowania w pamięci i nawiedzania miejsc świętych, a także do uroczystego sprawowania w nich ceremonii liturgicznych. Opatrzność Boża dzięki wytrwałości i męstwu kapłanów i mnichów posługujących przy sanktuariach zachowała te miejsca przez wieki aż do czasów współczesnych.

Ziemia, która stała się kolebką naszej wiary, ziemia uświęcona życiem, męką, śmiercią i zmartwychwstaniem Chrystusa, pozostanie na zawsze święta i oczekuje na każdego pielgrzyma z pełnym bogactwem swoich darów duchowych, tak samo teraz jak i w odległych czasach.

s. Miriam (Jurczuk)
fot. **z albumu „Śladami Jezusa Chrystusaa po Ziemi Świętej"**



Dobre książki dla Białorusinów

W białostockiej drukarni Orthdruk są przygotowywane do wydania i drukowane książki, zamawiane przez wydawców z Białorusi. Akafist do św. Eufrozyny Połockiej oraz akafist Błagowieszczenija do Bogarodzicy, których wydawcą jest monaster Spaso-Eufrozyński w Połocku, zdobył pierwszą nagrodę podczas tegorocznych międzynarodowych targów książki w Mińsku. Jury doceniło także staranny druk i oprawę białostockich drukarzy. Podczas tychże samych targów drugą nagrodę przyznano książce „Putiom lubwi" (Drogą miłości), wydaną przez monaster św. Elżbiety w Nowinkach, a drukowany także w Orthdruku.

Teraz, na zamówienie mniszek z Połocka, wyszedł album „Diwnaja simfonija", przybliżający postać metropolity mińskiego i słuckiego patriarszego egzarchy **Filareta**, obchodzącego w tym roku 80 urodziny, oraz monaster w Połocku, który świętuje 25-lecie odrodzenia tej *obitieli*. Powstała rzecz elegancka, wysmakowana, także godna nagrody. Tak sądzę. Książka zawiera jedną stronę, wykonaną z papieru, jakiego nie produkuje nikt w Polsce, czerpanego, ze znakiem wodnym. Papier powstał w Orthdruku i został wykonany z bawełny i lnu. Odtworzono starą technologię czerpania papieru, doskonałego na przykład do pisania listów pochwalnych. **(ar)**

Komunikat Soboru Biskupów

Warszawa, 18.III.2015 r.
№ 119/2015

Kancelaria Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego podaje do wiadomości treść uchwały nr 329 p. 13 z dnia 17 marca 2015 roku, która została podjęta z uwagi na niezdrową sytuację monasteru św.św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach w diecezji przemysko-nowosądeckiej:

1. Za destrukcyjne oddziaływanie archimandryty Nikodema (Makara), namiestnika monasteru św.św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach, który samowolnie narusza liturgiczne normy Cerkwi prawosławnej – wchodzi w modlitewno-liturgiczną łączność z „cerkwią" niekanoniczną, za szkalowanie hierarchii i duchowieństwa, nierespektowanie postanowień biskupa diecezjalnego, kształtowanie w tymże duchu mnichów monasteru – rezultatem czego jest odejście kilku z nich z monasteru, nieodpowiadanie na pisma Kancelarii Metropolity, jak Nr 74/2015 z dnia 23 lutego 2015 i innych – Św. Sobór Biskupów w oparciu o kanony apostolskie 31, 39, 55 – suspenduje (zawiesza w czynnościach kapłańskich) namiestnika monasteru, ks. archimandrytę Nikodema (Makara) i jego zastępcę ks. ihumena Atanazego (Dębowskiego).

2. Pozostali hieromnisi, mnisi, nowicjusze mogą zwrócić się do Jego Eminencji, Wielce Błogosławionego Sawy, prawosławnego metropolity warszawskiego i całej Polski z prośbą o przeniesienie do innych monasterów.

3. W związku z powyższym monaster św.św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach, z dniem dzisiejszym – 17 marca 2015 – zostaje zamknięty.

W przypadku okazania skruchy i naprawienia swoich błędów Św. Sobór Biskupów PAKP dopuszcza możliwość wznowienia działalności monasteru.

4. O powyższym powiadamia się duchowieństwo i wiernych PAKP, zwierzchników prawosławnych Cerkwi lokalnych i odnośne władze państwowe i samorządowe.

Dialog Austriaków i Rosjan

Wymianie myśli między Austriakami i Rosjanami ma służyć założony w ubiegłym roku w Wiedniu Instytut Suworowa. W naszych nieprostych czasach o wzajemnych kontaktach nie powinni decydować jedynie politycy – piszą założyciele instytutu. Niezbędny jest uczciwy i szczery dialog między społeczeństwami obu krajów.

Instytut zamierza przybliżać historię, kulturę, religię, sport, obyczaje narodów Rosyjskiej Federacji, ucząc języka rosyjskiego, prowadząc zajęcia w grupach i indywidualne. Co miesiąc zaprasza gości na nieformalne klubowe spotkania w tradycyjnej wiedeńskiej kawiarni.

Już pierwsze propozycje instytutu wywołały żywe zainteresowanie. **Anastasija Sandhacker** wystąpiła między innymi z wykładem „Prawosławny święty Austrii", opowiadając o św. Maksymie (Sandowiczu).

Sekretarzem generalnym nowej organizacji wybrano **Patricka Poppela** (patrick.poppel@mail.ru). Więcej na stronie:www.facebook.com/Suworow.Institut. **(ar)**

Nowa myśl dla Supraśla

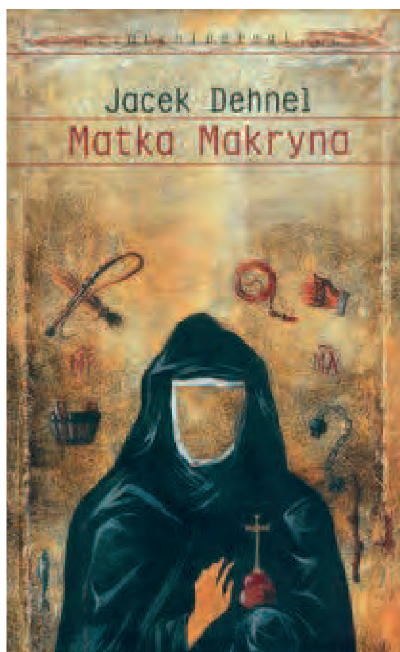
„Nowa myśl w architekturze" to organizowany przez Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej konkurs studenckich prac dyplomowych. Politechnika Białostocka wysłała na niego pięć projektów ubiegłorocznych absolwentów. W grupie dwudziestu najlepszych propozycji (spośród kilkuset z całej Polski) znalazła się praca **Marty Uścinowicz** „Okno na świat – szkoła pisania ikon w Supraślu". Autorka zmaga się z przestrzenią, dawniej monasterską, potem „urwaną" przez stołówkę byłej szkoły rolniczej, dziś włączoną do nowego kompleksu turystycznego. Mur, który powstał od północy, czyli tuż przed stołówką, słabo chroni przed wdzieraniem się w pole widzenia zabytkowego zespołu obcego stylistycznie i nieciekawego budynku. Zaproponowała domknięcie dziedzińca poprzez wybudowanie szkoły pisania ikon. **(ar)**

PASCHA W TELEWIZJI I RADIU

Telewizja Polska – **11 kwietnia** o 17.30 film o arcybiskupie Mironie (w związku z 5 rocznicą śmierci) – TVP Białystok. **12 kwietnia** o 20.05 Magazyn Prawosławny, o 20.30 „Chrystos Woskresie – pieśni paschalne" TVP Białystok. **13 kwietnia** o 10.50 retransmisja Wieczerni Paschalnej z cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy w Białymstoku, TVP Program 2, o 17.40 Magazyn Prawosławny TVP Białystok, o 20.00 retransmisja Wieczerni Paschalnej z cerkwi św. Jerzego Zwycięzcy w Białymstoku, TVP Białystok

Polskie Radio Białystok – **11 kwietnia** o 18.05 Koncert Pieśni Wielkopostnych, **12 kwietnia** o 7.15 Przed wyjściem do cerkwi – wydanie świąteczne, o 8.00 Dumka ukraińska, o 8.30 Pod znakiem Pogoni, o 14.00 transmisja Wielkiej Wieczerni z soboru św. Mikołaja w Białymstoku, o 18.05 świąteczne wydanie koncertu Pażadalnaja pieśnia, **13 kwietnia** o 7.15 prawosławne święta w naszym regionie – materiał reporterski w porannym programie Nowy Dzień z Polskim Radiem Białystok, o 18.05 Na Pograniczu – wydanie wielkanocne, o 18.30 Dumka ukraińska, o 18.45 Pod znakiem Pogoni.

Powrót Makryny



Makryna Mieczysławska powróciła na łamy polskiej literatury pięknej. Tym razem w powieści **Jacka Dehnela** „Matka Makryna" (Warszawa 2014). Jej urokowi ulegali najwięksi polskiej literatury i co najbardziej tragiczne – wierzyli jej. **Adam Mickiewicz** pisał: „W matce Makrynie widzę usymbolizowaną Polskę." I dalej: „Gdybyś raz usłyszał jęki matki Polki, tobyś sen stracił. Masz w Makrynie żywą skargę narodu. Na jej twarzy są wyryte cierpienia narodu". **Zygmunt Krasiński**: „Nic fałszu ni podstępu nic. Paskowość święta. Szlachcianka w świetle niebieskim".

Pod największym urokiem Makryny znalazł się **Juliusz Słowacki**. Napisał dramat „Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską". W wyobraźni poety ta, przybyła w 1845 roku z Litwy do Paryża, mniszka stała się ogromnym „żywym veto" zmuszonej do milczenia Polski. Dramat Słowackiego ma potężny ideowy ładunek. Sam poeta, dumny, pewny swej wielkości, nie znający sobie równych, nagle czuje swą małość i słabość wobec tej prostej, sześćdziesięcioletniej mniszki.

Pół wieku później **Stanisław Wyspiański** wprowadza Makrynę do swego „Legionu". Zderza tu dwa światy, dwa bieguny – matkę Makrynę, uosobienie cierpienia i świętości i cesarza Wszechrosji Mikołaja I. W dramacie zwycięża potęga ducha Makryny nad potęgą materialną cara, tylko pozornie triumfującą.

Matka Makryna pojawiła się na europejskiej scenie sześć lat po podpisaniu aktu zjednoczenia unitów z Cerkwią prawosławną. Nie przypadkiem.

O MAKRYNIE

Kim była postać, która zelektryzowała w połowie XIX wieku nie tylko polską emigrację ale i opinię publiczną Francji, Anglii, Włoch, Belgii, Rosyjskiego Imperium. Pisały o niej europejskie pisma, wydawano na jej temat broszury, pisano poematy. Mówiono o niej na ulicach i w parlamentach, w klubach i domach. Stanęła nawet przed obliczem papieża. Minęło 170 lat od jej pojawienia się na europejskiej scenie, a ona wciąż wraca do publicznej świadomości. Kreuje mity.

To oszustka, postać o dwóch twarzach. I te dwie twarze rozgrywa właśnie w swojej powieści Jacek Dehnel. Powieść ma strukturę warstwową. Jest jak tort gęsto przekładany masą. Jedna warstwa pokazuje bohaterkę w roli oszustki, czyli matki Makryny Mieczysławskiej, ksieni mińskiego zakonu bazylianek, okrutnie prześladowanej w carskiej Rosji przy prawosławnym metropolicie **Józefie Siemaszko**. I w tej warstwie wszystko jest oszustwem, poczynając od imienia i nazwiska głównej bohaterki. I druga, ta zgodna z rzeczywistością, ukazuje **Julkę**, wdowę po Wińczu, który nią poniewierał, bił, a która po jego śmierci zmuszona była pracować jako szafarka w zakładzie dla chorych u sióstr bernardynek w Wilnie.

Z dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego przybyła do Poznania kobieta przedstawiająca się jako Makryna Mieczysławska, była ksienia mińskich bazylianek. Zyskała tam wpływowego opiekuna, arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego **Leona Przyłuckiego**, który kazał spisać jej zeznania i wysłać do Paryża, do centrum polskiej emigracji. Protokół zeznań sporządzono 14 sierpnia 1845 roku. 10 września tego samego roku Makryna była już w Paryżu, witana, jako ofiara religijnych prześladowań na Litwie, przez całą Polonię. Odwiedza ją tam Słowacki i już na początku 1946 roku pisze poemat o Makrynie. W październiku tego samego roku udaje się Makryna do Rzymu, 6 listopada staje przed papieżem **Grzegorzem XVI** i donosi o siedmioletnich katuszach zakonnic. Papież wydał polecenie spisania zeznań Makryny, czego dokonało trzech księży notariuszy. Tak powstała rzymska wersja zeznań, od razu przełożona na francuski.

W Rzymie Makryna stała się niezwykle popularna. Proszono ją o modlitwy. Miano za świętą. Makryna błogosławiła w pałacu papieskim, czego nie czynili nawet biskupi.

Zmarła w Rzymie w 1869 roku, przeżywszy o kilka miesięcy metropolitę Siemaszkę.

ZACHÓD WIERZYŁ MAKRYNIE

Zachodnia Europa wierzyła matce Makrynie, czy raczej chciała jej wierzyć. Bo już w lutym i kwietniu 1846 roku na biurkach paryskich redakcji pojawiły się kopie dementi rosyjskiego rządu a propos „domniemanej ksieni Mieczysławskiej". Dementi donosiło, że to co mówi Makryna jest stekiem niedorzeczności i złośliwości, że w Mińsku w 1837 roku nie było klasztoru bazylianek, z którego miała rzekomo wyjść Makryna, że żadna zakonnica nie nosi nazwiska, jakim operowała Makryna, że nie ma rodowego zamku w Stoliszkach, w którym miała się urodzić. Że nikt nigdy nie pędził zakonnic (gnębiono ich rzekomo 47) i że nigdy nie goniono kobiet zakutych w kajdany do ciężkich prac, ani nie pławiono w zimnych wodach jeziora, zmuszając potem mokre do ciężkich robót – jak donosiła Makryna.

Po zaprzeczeniach Petersburga – pisał w 1990 roku **Andrzej Kempfi** w swoim świetnym tekście o Makrynie na łamach PP – nikt z francuskich i polskich protektorów Makryny nie pofatygował się, by dotrzeć do źródła i sprawdzić, jak opowieści Makryny przylegają do rzeczywistości. W europejskiej i polskiej publicystyce i

literaturze historycznej nikt nie śmiał kwestionować historii Makryny, choć w Rosji pisano o niej jako o oszustce i intrygantce. Postać Makryny urosła do rangi bohatera i zdobyła sobie mir w szerokich kołach polskiego społeczeństwa.

Dopiero w 1923 roku ks. **Jan Urban**, jezuita, napisał, że Makryna jest oszustką o „wielkiej dozie bezczelności", która „skoro raz weszła na drogę kłamstwa (…) kłamała dalej bez zająknięcia, bez żadnej obawy odkrycia". Był to akt wielkiej odwagi ze strony rzymskokatolickiego księdza. Wszak przez blisko osiemdziesiąt lat tylu księży, biskupów, kardynałów, dwóch papieży fałsz traktowało jak prawdę. To Urban pisał, że była wdową po Wińczu i pochodziła z Żydów.

KTO WYKREOWAŁ MAKRYNĘ

O tym nie dowiemy się z powieści Dehnela. Bo to przecież absolutnie niemożliwe, by prosta, uboga wdowa w podeszłym wieku, kucharka czy szafarka, bita i poniewierana przez męża, potrafiła odbyć prawie dwieście lat temu podróż przez całą Europę i dotrzeć do najważniejszych postaci ówczesnego świata! Wtedy takie kobiety rzadko opuszczały granice swego miasta, miasteczka czy wsi nawet.

Ks. Urban dopuszcza „świadomy spisek przeciw prawdzie". I pisze, że jeśliby do takiego doszło, „byłby moralnie o wiele monstrualniejszy i trudniejszy do przeprowadzenia, niż nieświadoma pomoc okazana oszustce".

Andrzej Kempfi donosi, na podstawie kronik wileńskiego klasztoru bernardynów: „Wińczowa grała rolę Makryny za namową obywatelstwa". To znaczy że byli patroni oszustki, kierowali jej krokami. Że intryga została przez nich uknuta. O tym pisał w swoich „Pamiętnikach" Siemaszko, ale nikt go wtedy nie słuchał: „Mieczysławska została przygotowana przez wrogą Rosji partię". Andrzej Kempfi: „Było to z premedytacją pomyślane szalbierstwo i bez przebierania w środkach zaaranżowana monstrualna intryga grona osób obywatelstwa Litwy, zaślepionych nienawiścią do Rosyjskiej Cerkwi i metropolity Siemaszki osobiście".

Zaraz po pracy ks. Jana Urbana, ukazał się dramat w pięciu aktach „Makryna" **Antoniego Waśkowskiego** (Kraków 1929), ale Makryna występuje tam w roli narzędzia szatana w celu skompromitowania katolicyzmu i Polski.

Przypadek Makryny jest pouczający. Pokazuje, jak potrafi działać propaganda, czy – używając współczesnego słownika – public relations, reklama, nawet dyplomacja.

JĘZYK

Dla smakoszy literatury „Matka Makryna" Jacka Dehnela w warstwie stylistycznej, obrazowej, językowej jest niezwykle bogata. Dehnel musiał przestudiować słowniki kresowej polszczyzny, jakże mającej wtedy wiele wspólnego z mową białoruską, by stworzyć powieść jakby wyjętą z tamtej epoki. Te „Ojcu Świętemu czmut w oczy puskała", „strach aż muraszki po plecach przechodziły", „sobakom żyrnym rzucę", „sadzał ją na tabureciku", „parszuk spasiony", „pozłuli na siebie", „skorynki chleba", „brodziaha", „katać się"... Wspomagając się tym językiem, autor maluje swoje obrazy.

DYJABŁY

W warstwie, przedstawiającej intrygę i oszustwo, znajdzie czytelnik mnóstwo słów wyrażających nie tylko niechęć, ale i wzgardę wobec Rosji i Cerkwi, najsilniejszą wobec metropolity Siemaszki: „Siemaszko suchy jak sam dyjabeł, suszony piekielnym wichrem pustynnym i k nam służebnicom woła: „Ty psia krew polska, ty psia krew warszawska – bo wiedział przecież żem z rodu wysokiego – ja ci język z gardła wyrwę, wytargam, wytarmoszę, chwycę tak, że od samego chwycenia krew pryśnie, a sobakom żyrnym rzucę". (…) „a Siemaszko aż skry oczami, zdawało się rzucał i tylko patrzyłam, aż sutanna apostacka zapłonie na nim ogniem siarczystym". „On Siemaszko piękną karetą jeździł za imperatorskie rubelki kupioną, utuczył się na wikcie moskiewskim, pokraśniał. Najchętniejszy był przecież, żeby do Petersburga pojechać, w nadwornej cerkwi carskiej przystąpić do wiary schizmatyckiej z tytułem archijereja, a potem podać projekt na nawrócenie wszystkich unitów gwałtem i przeciwko nam obrócić swoje zamachy".

Apogeum ucharektyzowania metropolity na ciemną siłę znajdujemy w słowach: „odstępca ten schizmatyk, klasztor nasz nachodził (…) łbem czarnym, kudłatym jak u czorta straszył i nie pierwszy raz jak wilk między owieczkami, ale jak lis szczwany między kurkami białeńkimi stąpał, to przymilał się, to kłyki szczerzył, jakby w nim cała menażeria się kotłowała, bo jeszcze wąż śliski...".

Dalej i cytować się nie godzi.

Jest tu i opis prawosławnych mniszek: „A Moskiewki, prostaczki rozpierały się w swych celach niby bojarynie. Dla nich jedną z nas (czyli mniszkę unicką – ar) zabić, to mniej niż splunąć" (…) „czernice (mniszki prawosławne – ar) naleciały jak szarańcza, wyzuwając prawowite mieszkanki ze wszystkiego". Dalej o prawosławnych mniszkach: „kobiety bardzo pospolite, były jak zepsute jabłko, klasztor zaczął od nich śmierdzieć (...) cały ich obowiązek to zbudzić się ze snu pijackiego, okiem łypnąć, kaszlnąć, splunąć (…) bo leniwe i małe niewolnice (mniszki unitki – ar). Pieśni zawstydzające śpiewały, kłótliwe były, pazurami gęby sobie drapały". „ ...czernice hultajki całą noc hulały, butelki sobie o głowy tłukły, pluły, brudziły jakby z dyjabelskiego jakiegoś poduszczenia". „Ihumenia, baba wielka, krzepka, wdowa po oficerze, którego ponoć własnymi rękoma ubiła".

W podobnym tonie utrzymane są opisy „popów" i cara. O carze: „tymi orderami dzwoni, jakby miał w piersi całe rzędy zamrożonych języków, wyrwanych syberyjskim katorżnikom", „łeb jak wąsate jajko", „z głową wbitą w ramiona jak rozsierdzony buhaj".

ANIOŁY

Aniołami, w warstwie powieści dotyczącej intrygi, były rzecz jasna bazylianki. Przez siedem dni były

gnane z Mińska do Witebska (wychodzi ponad czterdzieści kilometrów dziennie). Spały na gnijącej słomie. „Po bazylianek łzach wypłakanych można było łódkę przepławić”. Od bicia mięso od kości im odchodziło, rany od kajdan nie mogły się zabliźnić.

WIŃCZOWA

Narrator Dehnela raz wciela się w postać Makryny, innym razem Wińczowej, czyli tej, która istniała autentycznie. Z tej warstwy dowiadujemy się, że Wińczowa na Białorusi nie miałaby co robić, bo zaraz zostałaby rozszyfrowana. Układanie wymyślonych historii bardzo jej się opłacało, ale z dala od Wilna czy Mińska. W Paryżu obserwuje Wińczowa polską emigrację, gdzie wszyscy ścierali się ze wszystkimi, gdzie jeden na drugiego knuje i jednocześnie „snuje projekta, jak Polskę wskrzesić”. „Wszyscy gołodupce, choćby i herbowe”. Spotyka tu „dziwaków”. Mickiewicz jeden dziwak, rymopis, **Towiański** drugi, którego jedni za proroka, inni za szatana mają, a narrator mówi, że jest prorok szatański „ten, który powiódł za sobą w otchłań herezji tylu mężczyzn i kobiet, od Mickiewicza począwszy, który pod władzą całkowitą Tołwińskiego pozostaje, a na byle przechrzcie kończąc.

Wińczowa jeździła w Paryżu od redakcji do redakcji, od pałacu do pałacu, siedząc w karocy „jak kwoktucha na grzędzie”. Nie było dnia, żeby komuś od początku nie wyjaśniała każdego uderzenia płazem po nogach, batogiem po plecach i śmierci każdej z siostrzyczek „w najmniejszym nie opisywała detalu”. Dawała się „wyciskać jak cytryna, jak niedźwiedź tresowany na łańcuchu”. Odtańcowała swoją opowieść raz, drugi, piąty, setny. I pocieszała się, że zawsze lepsze to niż „trucizna, którą Towiański swoim wiernym wsączał głosem pełnym słodyczy, jakby im jad na cukrze podawał”.

Głównym opiekunem Makryny/Wińczowej był ks. **Aleksander Jełowicki**, powstaniec, pisarz, drukarz, wydawca Mickiewicza. Jełowicki sadzał „mińską xienię” na *tabureciku*, a sam był jej „francuskim gardłem i językiem”. Ludzie podczas takich spotkań sypali datki hojne i obfite.

Podczas podróży do Rzymu spotkania z „ksienią bazylianek” organizowano w kościołach w Lyonie, Awinionie, Marsylii, Genui. Ona siedziała w kościołach ze spuszczoną głową i przesuwała paciorki różańca. „A on na kazalnicy rośnie, jak on rośnie, a ja stara, brzydka, dla Francuzów nadto niema, jakby mi Siemaszko albo Wińcz język z gęby wyrwali”.

Dehnel przedstawił ten cały teatr grany na emocjach, kiedy w największych kościołach gromadziły się tysiące ludzi, kiedy nawet cztery welony w ciągu jednego spotkania ludzie z „ksieni” podarli, bo każdy chciał mieć „relikwie świętej”.

Przedstawił i teatr grany w bazylice św. Piotra, podczas spotkania z papieżem „kiedy serce kołotało się we mnie (w Makrynie) jak szczur w podgrzanym garnku” i słowa westchnienia Makryny: „Święty Piotrze trzy razy w ciągu jednej nocy zaparłeś, a ja muszę zapierać się dzień w dzień po czterokroć, pięciokroć muszę opowiadać samą siebie, przetłumaczyć siebie na inną”.

SPÓR PRAWDY Z FANTAZJĄ

W powieści znajdujemy odbicie sporu prawdy z fantazją. Czytamy o tym, że Moskale noty słali, pytali, czy między Polakami na emigracji ani jeden się nie znalazł, który by oszustkę zdemaskował. Rosyjski poseł **Buteniew** spierał się o fakty, ale na nic to się zdało. Rzym i Paryż chciały wierzyć Makrynie. Nikt nie sprawdzał, czy klasztor bazylianek gdzieś jest, w czyjej diecezji leży Witebsk i Połock. Rosja była wielką, białą plamą gdzieś na krańcach mapy, zasypaną śniegiem „że i latem nazwy miast spod topniejącego śniegu nie wychyną”. Polacy dali odpór piórem – czytamy u Dehnela. A książę **Czartoryski** napisał jasno: „Rosjanie, jak zwykle, czepiają się szczegółów”.

ZWIEŃCZENIE

Ostatni XX rozdział wieńczy dwutorowość powieści, jakby spowiedzią głównej bohaterki o dwóch wcieleniach. Mówi ona o sobie, że urodziła się w żydowskiej rodzinie w chatynce pod Lubczem, w przysiółku. Ojciec nieustannie „napełniał życiem, nietrwałym, wybidzonym”, matkę. W młodości spotkała rosyjskiego oficera Wińcza. Zawiózł ją do Wilna. Nie mówiła mu o swoim żydowskim pochodzeniu, tylko że jest sierotą wychowaną w polskim katolickim klasztorze. Ślub wzięli w Wilnie w cerkwi Świętego Ducha „z zielonym ołtarzem”. On w kapitańskim mundurze i „ja obleczona w nowe błahoczestiwe, prawosławne imię Irina”. Jako Irina weszła na salony. I dalej: „Nie biłby mnie, gdyby dzieci były, gdybym nie była tym jałowym polem, tym drzewem uschłym. (…) Wstyd, wstyd, wstyd. Raz że wdowa. Dwa, że biedna. Trzy, że stara. Cztery, że baba. Pięć, że przechrzta żydowska. Sześć, że brzydka”.

Na tym kończy się opowieść kobiety, która stopień po stopniu wchodziła coraz wyżej i wyżej, przez Poznań, przez Paryż aż do samego Rzymu „a dalej w królestwo czynienia cudów i prorokowania”. Że „wygrzebała się z błota, krwi, skrzepów, bałaganu” i że dwadzieścia lat z okładem przebywała w niewoli Wińcza, a nie siedem lat w niewoli moskiewskiej.

OBAWA

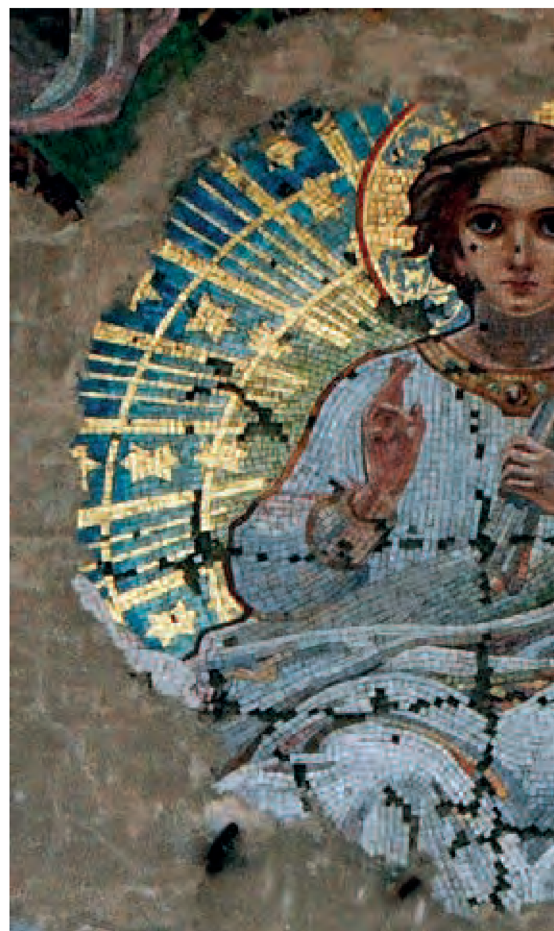
Książka Jacka Dehnela jest powieścią. A takiej, przynajmniej w ostatnich latach, nie ma zwyczaju poprzedzać wstępem, czyli między innymi wyjaśnić, gdzie leży historyczna prawda rozwijanego w utworze tematu. Wątki osnute na oszustwie i prawdzie biegną tu paralelnie.

Jestem przekonana, że niejeden czytelnik odczyta powieść tak, jak sam zechce. Fałszerstwo uzna za prawdę. Tym samym podsyci w sobie nienawiść i pogardę wobec Rosji i Cerkwi. A ponad połowa dorosłych Polaków nie rozumie sensu czytanego tekstu, nawet prostego. Powieść Jacka Dehnela nie należy do prostych konstrukcji literackich.

Anna Radziukiewicz

Mozaiki

Wspaniały sobór św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i drewnianą cerkiew Pokrowska w Baranowiczach spotkał podobny los. Obie istniały bardzo krótko. Pierwsza osiem lat, druga trzynaście. Obie, choć dzieli je blisko czterysta kilometrów i obecnie polsko-białoruska granica, połączyły mozaiki.



Baranowicką, drewnianą, cerkiew budowano za cara, wyświęcono w 1908 roku, siedem lat później powiększono, ponieważ w mieście podczas pierwszej wojny znalazł miejsce sztab głównodowodzącego rosyjską armią. W 1921 roku Paschę świętowano 21 kwietnia. Ludzie dzielili się w cerkwi nocną paschalną radością i tym, że ich świątynia, położona między ulicami Cerkiewną i Kościelną, przetrwała wojnę, choć w czasie wojennych pożóg stóg siana przypominała, wszak była drewniana. Ale to w pierwszy dzień Paschy dwudziestego pierwszego roku zamieniła się w słup ognia. Pozostawiła zgliszcza. Do dziś przenoszona jest informacja: „spłonęła w zagadkowych okolicznościach”.

Warszawski sobór stanął na Placu Saskim i stał się jedną z największych cerkwi, jakie wzniesiono podczas ostatnich dziesięcioleci funkcjonowania Rosyjskiego Imperium. Inicjatorem jego budowy nie był ani biskup, ani metropolita, tylko bohater rosyjsko-tureckiej wojny (1877-1878), Białorusin z pochodzenia, warszawski generał-gubernator **Józef Gurko**. W 1893 roku komitet budowlany rozpoczął pracę. Car **Aleksander II** pozwolił na zbiórkę środków w całym imperium. Ogłoszono konkurs na architekturę świątyni. Prace zaproponowało wielu znanych rosyjskich architektów. Wybrano projekt **Leona Benoisa**, czyli pełny rozmach, a przy tym harmonię bryły. Pięciokopułowy sobór miał pomieścić 2,5 tysiąca ludzi (cerkiew św. Jerzego w Białymstoku jest przewidziana dla 600 osób.) Stylem nawiązywał do XII-wiecznych cerkwi północnej Rosji. Do tego osobna dzwonnica, przypominająca tę najwyższą z moskiewskiego Kremla.

Koszt prac był ogromny. Sięgnął ponad trzech milionów rubli. W końcu XIX wieku pud (około 16 kg) mąki kosztował jeden rubel i 20 kopiejek, a koszt budowy cerkwi św. Jana Teologa w supraskim monasterze, wyświęconej w 1890 roku, wyniósł 5143 rubli, czyli sześćset razy więcej wydano pieniędzy na cerkiew warszawską w porównaniu z supraską.

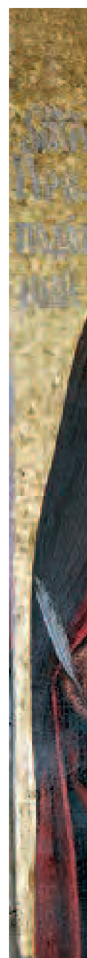
Program ikonograficzny stworzył dyrektor archeologicznego instytutu w Petersburgu, jeden z najlepszych znawców sztuki bizantyńskiej, **Michał Pokrowski**.

Sobór wyświęcono 20 maja 1912 roku. Olśniewał. Ogromne przestrzenie jego wnętrza pokryto mozaiką.

Mozaika jest znana w europejskiej sztuce od czasów starożytnych. Wtedy zdobiła wnętrza pałaców. Przedstawiała sceny historyczne, mitologiczne. W Imperium Wschodniorzymskim wzięła ją w całkowite władanie sztuka cerkiewna. Była doskonała. Wykazywała niezwykłą odporność na zmiany temperatury i intensywne światło. Mogła trwać tysiąc lat i dłużej. Z Bizancjum przeszła na Ruś. Tam, jako sztuka kosztowna i trudna, wiodła krótki żywot. Przyjęła się tylko w Kijowie w wiekach XI i XII, potem na długo została zapomniana. Chroniła ją jeszcze średniowieczna Italia. Dziś, wędrując po kościołach Rzymu, spotykamy w nich mnóstwo średniowiecznych, doskonale zachowanych, mozaik.

W Rosji w połowie osiemnastego wieku wybitny uczony **Michaił Łomonosow** odrodził sztukę wykonywania mozaiki. Pod jego kierunkiem







Fragment mozaiki „Sobór Archanioła Michała". Mozaika znajduje się na zewnątrz soboru
U dołu mozaika św. Aleksego metropolity moskiewskiego, św. Józefa Wołockiego i Chrystusa Zbawiciela

w fabryce pod Petersburgiem stworzono około dwudziestu mozaikowych kompozycji na tematy religijne i batalistyczne. Był to rodzaj studyjnej produkcji. Na pełny rozkwit tej dziedziny sztuki trzeba było poczekać do połowy wieku dziewiętnastego. Wtedy w petersburskim Isakowskim Soborze postanowiono ikony napisane na płótnie zamienić mozaikowymi. W tym celu przy Imperatorskiej Akademii Sztuk stworzono wydział mozaiki, kierowany przez samego rektora uczelni, **Bruniego**. Potem (1883-1890) wydziałem kierował **Aleksander Frołow**, założyciel sławnej dynastii rosyjskich mistrzów mozaikarzy, następnie jego synowie – **Aleksander** i **Włodzimierz**. Aleksander Aleksandrowicz Frołow założył w 1890 roku w Petersburgu pierwszą prywatną pracownię mozaiki. To ta pracownia pod kierunkiem swego twórcy wykonała potężną mozaikę o powierzchni ponad 7 tys. m^2 w cerkwi *Spasa na*





Krowi. Mistrzowie z tej pracowni w latach 1902-1911 wykonywali mozaiki w soborze św. Aleksandra Newskiego w Warszawie, tworząc, obok tych w *Spasie na Krowi*, największy zespół mozaik. Szkice do nich wykonywali najlepsi malarze tamtej epoki, między innymi **Wasniecow**, **Koszalew**.

O tych dziełach „National Geographic" w 1913 roku pisał: „Trzy mozaiki nad drzwiami zachodniej fasady należą do najpiękniejszych w Europie".

Nowy sobór służył warszawskiej prawosławnej społeczności zaledwie trzy lata. 1 sierpnia 1914 roku zaczęła się wojna. Po roku jej trwania, rosyjska armia, w wyniku poniesionych klęsk, porzuciła Warszawę. Niemcy przekształcili cerkiew w garnizonowy kościół św. Henryka, w którym modlili się katolicy i protestanci.

Po wojnie rozgorzała dyskusja nad dalszym losem cerkwi. Wynoszono argumenty polityczne, historyczne, estetyczne i urbanistyczne. Polacy się podzielili. Większość z nich domagała się zburzenia soboru jako symbolu rosyjskiego zniewolenia. Ale byli i tacy – to głównie wykształceni Polacy – którzy cenili jego architekturę i porównywali sobór warszawski z katedrą św. Marka w Wenecji, zaliczając ją do najpiękniejszych obiektów początków XX wieku w Europie. Przestrzegali, że cywilizowana Europa może się zburzyć na wieść o zburzeniu świątyni. Na

O. Aleksander Dziczkowski na tle carskich wrót, pochodzących z domowej kaplicy warszawskiego Zamku Królewskiego, u dołu cerkiew Pokrowska w Baranowiczach



początku nawet ministerstwo obrony i wyznań religijnych było przeciwne zrujnowaniu cerkwi. Za przekształceniem jej w muzeum opowiadał się **Stefan Żeromski**.

Potrzebowano 14 800 wybuchów małej mocy i sześciu lat wytężonej pracy, by zrównać z ziemią największą świątynię w Polsce. W 1926 roku Plac Saski dyszał już otwartą przestrzenią, zresztą do dziś jakby pozbawioną życia. Wciąż brakuje koncepcji na jego zagospodarowanie. Burzono oszczędniej niż czynili to sowieci w ZSRR. Pozwolono na zdejmowanie fragmentów mozaik. Trafiły one do katedralnego soboru św. Marii Magdaleny w Warszawie, do piwnicy warszawskiego Muzeum Narodowego i z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce **Dionizego** – do Baranowicz.

W tym samym czasie, kiedy w Warszawie przymierzano się do burzenia soboru, w Baranowiczach planowano odbudowę soboru po pożarze. Myślano o kolejnej drewnianej cerkwi. Na taką nie pozwoliły władze nowogródzkiego województwa. Zaprojektowano murowaną. Kosztorys opiewał na 147 tysięcy złotych. Kamień węgielny położono w 1921 roku. Na czele komitetu budowlanego stanął senator **Aleksy Nazarewski** i o. **Paweł Mackiewicz**. Polski rząd wydzielił 58 tysięcy złotych dotacji na budowę i to w czasach, kiedy już przymierzał się do burzenia prawosławnych świątyń i rewindykacji cerkiewnego mienia! Osiem tysięcy złotych dał magistrat miasta. Rósł sobór o neoklasycystycznej formie, charakterystycznej dla sakralnego budownictwa Petersburga drugiej połowy XVIII i pierwszej XIX wieku. Pracami budowlanymi kierował początkowo katolik **I. Stokowski** – o tym pamiętają w Baranowiczach do dziś – nie biorąc za to wynagrodzenia.

W październiku 1931 roku sobór w Baranowiczach wyświęcono. W grudniu tego samego roku centrum sowieckiej Moskwy zadrżało w posadach. Dokonano ogromnej operacji na żywym ciele Cerkwi. Wyburzono największą w Rosji cerkiew Chrystusa Zbawiciela. Tymczasem między dwiema stalicami, Warszawą i Moskwą, które swe ciała oczyściły z najwspanialszych prawosławnych świątyń, wyrosła w Baranowiczach cerkiew, jakby wbrew kursom obranym przez Polskę i sowiecką Rosję. Dokonał się cud wzniesienia nowej cerkwi, w czasach, gdy oba sąsiadujące ze sobą państwa pozbywały się nich niczym trądu.

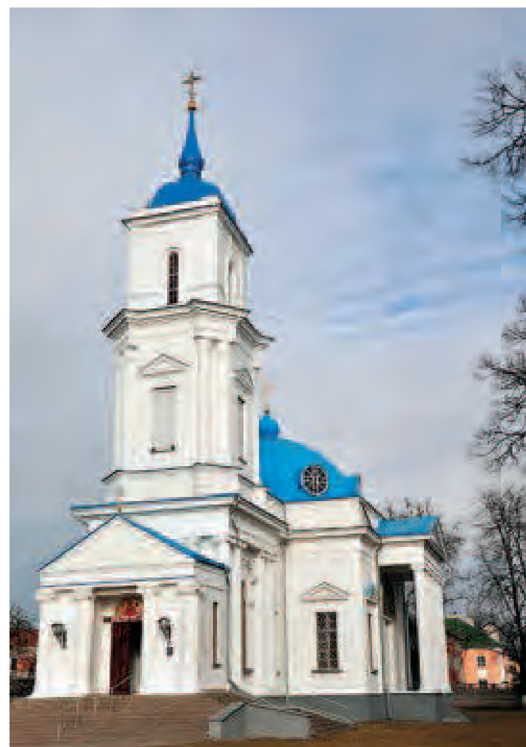
Ten cud docenił metropolita Dionizy. Ze zgromadzonych w składach warszawskiego soboru metropolitalnego drogocenności, wyniesionych ze zburzonego na Placu Saskim soboru, wydzielił dla Baranowicz kilka *prestołów*, dziesięć kiotów, dwadzieścia ikon na deskach, dziewięć wielkich ikon na drewnie i płótnie, trzy mozaikowe ikony, czyli Matki Bożej *Umilenije*?, ikony metropolity Aleksego i Józefa Wołockiego oraz wyroby stolarskie. To bogactwo przewieziono do Baranowicz trzema wagonami w 1926 roku 23 czerwca, 28 lipca i 27 sierpnia. Wszystko złożono w pomieszczeniu obok cerkwi. Miało ono wyposażyć nową świątynię.

W nocy z 4 na 5 września skład ktoś podpalił. Wszystko spłonęło doszczętnie. Ocalały tylko mozaiki, które znajdowały się w innym miejscu.

23 sierpnia 1928 roku z Warszawy do Baranowicz dotarł kolejny transport, wyekspediowany przez władykę Dionizego. Przybył ikonostas z byłej domowej cerkwi, znajdujacy się na Zamku Królewskim w Warszawie, cztery ikony pisane na cynku, siedem dębowych drzwi, czterdzieści fragmentów mozaik i trzynaście skrzyń malowideł na gipsowym podłożu, pochodzących też ze ścian soboru św. Aleksandra Newskiego.

Cerkiew w Baranowiczach wyświęcił biskup grodzieński i nowogródzki w październiku 1931 roku. Służba w niej nigdy nie ustawała. Podczas drugiej wojny światowej biało-błękitna cerkiew stała nienaruszona jak maszt okrętu na wzburzonym morzu gruzowisk.

W drewnianym domu o przedwojennej solidności wita nas proboszcz baranowickiego soboru Opieki Matki Bożej, o. **Aleksander Dziczkowski**. Od 37 lat jest *błagoczynnym* baranowickiego rejonu. I jest rówieśnikiem patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Kiryła**. Obaj urodzili się w 1946 roku. Parafia i miasto żyją właśnie oczekiwaniem na przybycie 20 lipca tego roku patriarchy Kiryła, który zatrzyma się w Baranowiczach cztery i pół godziny, a na Białorusi będzie przebywać od 19 do 21 lipca. W ostatnim dniu, w niedzielę, będzie



służyć w cerkwi *Woskresieńskiej* w Brześciu. Odwiedzi *Pokrowską* cerkiew w Baranowiczach, gdzie odsłuży molebien z okazji 1000-lecia odejścia do Pana równego apostołom kniazia Włodzimierza i spotka się na uniwersytecie z młodzieżą. – Czym zadziwisz *Swiatejszego* po moskiewskich cerkwiach? – refleksyjnie rzuca o. Aleksander.

Na pewno mozaikami. Są jak odprysk niebywałej świetności soboru św. Aleksandra Newskiego. W części ołtarzowej, w absydzie za *prestołem*, umieszczono fragment mozaiki o powierzchni może jednego metra kwadratowego *O Tiebie radujetsia*. Cała kompozycja miała około stu metrów kwadratowych. Tyle z niej ocalało. Na bocznych filarach, przed *soleją* umieszczono mozaikowe ikony *swiatitiela* Aleksego i św. Józefa Wołockiego. Nad północnym wejściem do cerkwi widnieje mozaikowa kompozycja Deesis, w której centrum przedstawiono oczywiście Chrystusa, na białym obłoku, w otoczeniu aniołów i archaniołów z otwartą Ewangelią ze słowami **Ми́ръ ва́мъ**. Na prawo od Chrystusa widnieje postać Matki Bożej, na lewo św. Jana Chrzciciela. Za Bogarodzicą i św. Janem, z pochylonymi głowami, stoją święci Cyryl i Metody.

W południowym portalu soboru, nad wejściem, umieszczono mozaikę Zbawiciela w otoczeniu Cherubinów, z donatorem przekazującym Chrystusowi biały, murowany sobór, przypominający św. Aleksandra Newskiego.

Idziemy do podziemi soboru. Tu są chronione, umieszczone na betonowym zbrojonym podłożu – tak je zdejmowano z warszawskiego soboru – kolejne mozaiki. Stoją oparte o ścianę, jedna przykrywając drugą. Może czekają na umieszczenie ich w nowej warszawskiej cerkwi, na którą czekamy od lat. Może to tylko marzenie?

Całe 180-tysięczne Baranowicze wyglądają dziś jak mozaika, religijna. Mają cztery prawosławne cerkwie. Piąta, drewniana, św. Jerzego Zwycięzcy, pozostaje w budowie. Znajduje się przy wylotowej ulicy, prowadzącej na tak zwaną Olimpijkę, czyli autostradę. Ale ta część miasta rodzi na niedawnych polach i w podbaranowickich wsiach nową dzielnicę, zaplanowaną na 30-35 tysięcy mieszkańców. W niej już wcześniej ulokował Kościół rzymskokatolicki duże centrum misyjne – klasztor Fatimskiej Matki Bożej. Wzniesiono obszerny budynek o pięciu poziomach, który zmieściłby i seminarium duchowne, które Kościół zamierza otworzyć w Baranowiczach.

Kompleks wraz z kościołem ulokowano na malowniczym wzgórku obok Lodowego Pałacu, którego nie powstydziłaby się i stolica. Cerkiew jest budowana nisko – takie trudne miejsce zaoferowano. Grząski grunt trzeba było utwierdzać mnóstwem żelbetonowych pali. To bardzo winduje koszty budowy. Cerkiew wyniesiono na wysokiej betonowej piwnicy.

O. Aleksader szacuje na 10-15 procent liczbę katolików w Baranowiczach. Dysponują oni pięcioma kościołami. Prawosławni stanowią około 80 procent. A pozostali? W tym mieście działają aż dwadzieścia cztery protestanckie wspólnoty, mnóstwo ich konfesji, które dzielą się dalej, na naszych oczach.

Protestanci, podobnie jak katolicy, są głównie nastawieni na przyciąganie młodego pokolenia. – Między wszystkimi trwa cicha konkurencja – zauważa o. Aleksander. Powstała nawet unicka wspólnota. Założył ją niegdyś prawosławny duchowny **Jewgienij Malinowski**.

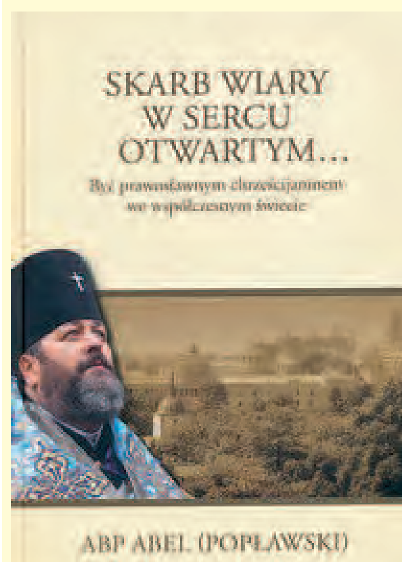
– Znam o. Jewgienija. To nie był zły duchowny. Ale bywa, że człowiek czymś przeniknie – mówi o. Aleksander. O. Jewgienij ma dużo dzieci. Przytulił się do katolików. Został otoczony przez nich troską. Domek mu podarowano. W pomieszczeniach należących do katolików zarejestrowano unicką wspólnotę.

I cóż z tego, że międzynarodowe uzgodnienia mieszanych komisji do spraw dialogu między prawosławnymi i katolikami mówią, że unia nie jest drogą ku jedności chrześcijan.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Skarb wiary w sercu otwartym...

Jako zwieńczenie obchodów 25-lecia istnienia diecezji lubelsko-chemskiej, a zarazem dar wdzięczności dla władyki na nowe lata posługiwania, wydana została książka „Skarb wiary w sercu otwartym…



Być prawosławnym chrześcijaninem we współczesnym świecie”. Publikacja zawiera teksty orędzi arcypasterskich, okolicznościowych listów i fragmenty artykułów arcybiskupa **Abla** z lat 1992-2014. Na obchody Paschy Chrystusowej warto dedykować następujące słowa autora książki: „Zmartwychwstanie jest źródłem życia duchowego. Świadomość, że życie chrześcijanina jest zakorzenione w Zmartwychwstaniu Bogoczłowieka, daje moc i ustawiczną świeżość w relacjach ze wszystkimi oraz uzdalnia do dostrzegania w innych dobra. Wraz ze Zmartwychwstaniem Chrystusa nieśmiertelna dusza człowieka odzyskuje pierwotne piękno, uprzednią chwałę oraz jasność. Zmartwychwstały Pan sprawia, że śmierć to narodziny do nieśmiertelności, przejście do życia wiecznego”.

(gjp)

O nauczaniu religii

Religii dzieci i młodzież uczono do końca roku szkolnego 1989/1990 w punktach katechetycznych przy parafiach. Sytuacja zmieniła się 3 sierpnia 1990 roku, kiedy minister edukacji wydał instrukcję dotyczącą powrotu nauczania religii katolickiej jako przedmiotu nieobowiązkowego we wszystkich podległych mu przedszkolach i szkołach, poza wyższymi. Instrukcja posiadała charakter doraźny, do czasu uchwalenia nowej ustawy oświatowej. W odczuciu jednak innych Kościołów i związków wyznaniowych lekceważyła zasadę równouprawnienia wyznań. 24 sierpnia 1990 roku minister wydał nową instrukcję, która normowała nauczanie religii przez wspólnoty nierzymskokatolickie, w tym także przez Cerkiew.

Przed Cerkwią prawosławną stanęło ważne zadanie – przygotowanie nauczycieli. Osoby, które dotychczas uczyły religii, nie zawsze były przygotowane pedagogicznie. Ich kwalifikacje należało uzupełnić. Ówczesny arcybiskup białostocki i gdański podjął decyzję o powołaniu katechetycznego studium pedagogicznego, którego dyrektorem został dr **Jan Zieniuk**. Program studium obejmował 13 przedmiotów (6 teologicznych i 7 pedagogiczno-psychologicznych). Zajęcia odbywały się raz w tygodniu. Wykładowcy pracowali społecznie. W ciągu czterech lat studium skończyło 137 osób.

W Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w roku akademickim 1991/1992 zorganizowano Ekumeniczny Instytut Pedagogiczno-Katechetyczny, przygotowujący magistrów teologii do nauczania religii w szkołach. Koordynatorem działań został Jan Zieniuk. Pierwsi absolwenci opuścili studium w 1995 roku, uzyskując dyplom magistra w zakresie pedagogiki religijnej. Instytut zamknął działalność w 1999 roku, wypuścił 106 absolwentów. Niewątpliwie był to bardzo cenny sposób kształcenia nauczycieli religii.

W ChAT uruchomiono w październiku 1992 roku podyplomowe studium pedagogiczne dla swoich absolwentów i absolwentów seminarium duchownego. Zajęcia odbywały się w Warszawie, Cieplicach, Mikołajkach i Supraślu. W ciągu czterech lat kwalifikacje pedagogiczne do nauczania religii uzyskały 273 osoby. Od 1998 roku metropolita **Sawa** do programu studiów wprowadził blok przedmiotów pedagogicznych. Obecnie kształcenie nauczycieli religii prawosławnej umożliwiają Prawosławne Seminarium Duchowne w zakresie studiów licencjackich i ChAT w zakresie studiów magisterskich.

Nauczyciel musi swoją wiedzę pogłębiać i po skończeniu studiów.

Nauczycielom religii prawosławnej stworzono warunki do dalszego kształcenia. Dr Jan Zieniuk, dyrektor Zespołu Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku, wystąpił do kuratora oświaty w Białymstoku z wnioskiem o powołanie doradców metodycznych ds. nauczania religii prawosławnej. Na to stanowisko jako pierwsze w kraju powołano w 1995 roku **Halinę Borowik** i **Barbarę Uścinowicz**. Dziś we wszystkich diecezjach, oprócz wrocławsko-szczecińskiej, pracują doradcy metodyczni. Jest ich ośmiu.

Doradcy metodyczni stali się organizatorami lub inicjatorami konkursów przedmiotowych. I tak zrodziły się i z powodzeniem są kontynuowane Olimpiada Prawosławnej Wiedzy Religijnej, Turniej Czytania Tekstów Cerkiewnosłowiańskich, Konkurs Recytatorski Prawosławnej Poezji Religijnej, konkursy plastyczne, kolędnicze, fotograficzne, itp.

Sobór naszej Cerkwi powołał koordynatora do spraw doskonalenia nauczycieli religii prawosławnej w osobie dr Jana Zieniuka, dzisiejszego dyrektora metropolii ds. nauczania religii prawosławnej, Archonta Wielkiego naszej Cerkwi. Dzięki inspiracji i zaangażowaniu biskupów diecezjalnych oraz Jana Zieniuka, kursy doskonalące nauczycieli są organizowane we wszystkich diecezjach.

Istotną kwestią jest wizytacja lekcji. Wizytator diecezjalny współpracuje z doradcami metodycznymi, wspólnie ustalają formy doskonalenia nauczycieli.

Wymianie doświadczeń służą m.in ogólnopolskie konferencje doradców metodycznych i wizytatorów religii prawosławnej, organizowane z błogosławieństwa metroplity Sawy, dzięki niestrudzonemu pomysłodawcy i organizatorowi spotkań, dr. Janowi Zieniukowi.

Rzeczą niezwykle ważną jest monitorowanie procesu katechizacji, co jest możliwe dzięki rocznym ogólnopolskim sprawozdaniom. Ich inicjatorem i twórcą jest Jan Zieniuk. Szczegółowe sprawozdania są prowadzone od roku szkolnego 2006/2007. Od kilku lat są one jednym z punktów obrad Soboru Cerkwi.

Katecheza w liczbach

Jeżeli w roku 2006/2007 we wszystkich diecezjach nauczało 296 katechetów to w roku szkolnym 2013/2014 – 298 katechetów, w tym świeckich około 120 katechetów.

Jeżeli w roku 2006/2007 na 296 nauczycieli 95 pracowało na pełnym etacie, to w roku szkolnym 2013/2014 już tylko 67, czyli prawie o 1/3 mniej, tym samym wzrosła liczba aż o 36 tych, którzy byli zatrudnieni na godziny, to znaczy mieli mniej niż ½ etatu. Ciekawie wygląda sytuacja z tymi, którzy byli zatrudnieni na ½ etatu. Ich liczba praktycznie nie uległa zmianie i oscyluje około 150 osób.

Największy wzrost liczby nauczycieli zanotowano w przedszkolach. Jeżeli w roku 2006/2007 nauczało

tam tylko 13 nauczycieli, to w roku szkolnym 2013/2014 aż 91.

Wykształcenie nauczycieli religii:

	2006/2007	2013/2014
dr	3	14
mgr	213	237
licencjat	71	40
inne	9	7

Stopnie awansu zawodowego

W 2006/2007 nauczycieli dyplomowanych mieliśmy 47, w roku 2013/2014 ponad dwukrotnie więcej – 98, a to znaczy, że stanowią 1/3 wszystkich nauczycieli religii.

Nauczycieli mianowanych w roku szkolnym 2006/2007 było 133, w 2014/2014 – 113, kontraktowych około 70.

Liczba wizytatorów i doradców:

	2006/2007	2013/2014
doradcy	5	8
wizytatorzy	8	20

Uczniowie

Liczba uczniów niestety systematycznie spada. Od roku 2006/2007 do 2013/2014 jest ich mniej aż o 3700, czyli o 1/5 wszystkich uczniów. Obecnie mamy 14 547. Najbardziej drastyczny spadek, o 2300 uczniów, zanotowano w roku 2008/2009. Pomimo spadku liczby uczniów liczba nauczycieli pozostaje w zasadzie bez zmian, bo o ile zmniejszyła się liczba nauczycieli pełnoetatowców, o tyle wzrosła liczba nauczycieli zatrudnionych na mniej niż ½ etatu.

Możemy poszczycić się dobrze przygotowaną kadrą nauczycieli, którzy dysponują nie tylko wiedzą i umiejętnościami, stopniami awansu zawodowego, ale potrafią to wykorzystać w pełnieniu swojej misji.

Pomimo spadku liczby uczniów bardzo optymistyczny jest wzrost zainteresowania z ich strony udziałem w różnego rodzaju konkursach, turniejach, olimpiadach oraz innych inicjatywach podejmowanych przez doradców i nauczycieli religii prawosławnej, co przynosi pozytywne rezultaty.

o. Andrzej Baczyński



Pamięci Stefana Fryckiego (1919-2015)

Urodził się na Łemkowynie, w Izbach koło Krynicy, w rodzinie **Teodozji** i **Teodora Fryckich**, o głębokich religijnych i kulturowych tradycjach. Od dziecka był wychowywany w duchu prawosławia oraz pięknej i bogatej kultury łemkowskiej.

Dzieciństwo i młodość, spędzone w małej ojczyźnie, zapisały się w jego sercu i pamięci na całe życie. Zawsze mówił, że „wszystko ma przed oczyma", widzi „jakby to było dziś". Po wielu latach, odwiedzając rodzinne strony, drobiazgowo i realistycznie potrafił odtworzyć wydarzenia, miejsca, ludzi, naturę, barwnie wskrzeszał przeszłość, nadając wszystkiemu wymiar niemal mityczny i sakralny.

Tutaj spotkał wierną i mądrą towarzyszkę swojego życia, przyszłą żonę – **Eufrozynę Szeptak** – również z Izb, z którą przeżył w szczęśliwym związku 64 lata.

Okres młodości, wypełniony ciężką pracą, ale i radością wynikającą z bycia na swoim i wśród swoich, zakłóciły tragiczne lata wojny, a potem pozbawienie całego dorobku i wygnanie z rodzimej ziemi, na której pozostał pot wielu pokoleń. Nie otrzymał żadnej rekompensaty za utracone mienie. Z żoną, małym dzieckiem i chorymi rodzicami ostatecznie zamieszkał w Legnicy, w mieście, w którym dożył ostatnich dni. Tutaj zaczął pracować zawodowo i społecznie. Zaangażował się w budowanie parafii prawosławnej w Legnicy, którą współtworzył i której poświęcił wiele lat życia. Był jej wieloletnim starostą.

Wszyscy, którzy znali **Stefana Fryckiego** zapamiętali go jako człowieka o niezwykłym uroku osobistym, wyjątkowej osobowości, szczerego i życzliwego, wielkiego serca, głębokiej i szczerej wiary w życie, ludzi, a przede wszystkim w Boga, któremu ufał bezgranicznie. Człowieka posiadającego ogromną mądrość życiową, wrażliwość, szlachetność i dobroć, którymi nas wspierał i uczył, jak mądrzej i lepiej żyć. Człowieka wielu talentów, które w połączeniu z takimi cechami, jak ambicja i niezwykła wręcz pracowitość pozwalały mu pokonać trudy i przeszkody życia, dzielnie znosić przeciwności losu.

Był bardzo lubiany i szanowany. Z godnością, ale jednocześnie z ogromnym bólem w sercu znosił wygnanie z ziemi ojców, dziadów i pradziadów.

Dzielnie i skutecznie zmagał się z nową, trudną rzeczywistością. Potrafił mimo to zawsze i do końca zachować pogodę ducha.

I żadne epitafium nie odda tego, co należałoby o Stefanie Fryckim powiedzieć, co pozostawił w sercach i myślach najbliższych i życzliwych przyjaciół.

W słoneczny wtorkowy poranek 24 lutego Bóg przeniósł go na drugą stronę bytu, o którym poeta powiedział: „Reszta jest milczeniem".

I choć jego mocne i ciepłe dłonie nie przytulą już nas do serca, to w naszych sercach pozostanie na zawsze, bo „kochani nigdy nie umierają".

Dziś jest to świątynia z cudownym ikonostasem, który z narażeniem życia przywiózł z pierwszym proboszczem, o. **Jarosławem Tyczyno** z dalekiej Włodawy w roku 1949. Był prawdziwym obrońcą wiary prawosławnej.

W czasie obchodów 50-lecia istnienia parafii został w roku 1998 odznaczony medalem św. Marii Magdaleny III stopnia.

Lidia Łabowska



Odszkodowania. Komu? Za co?

W czasie ostatniego posiedzenia Sejm przegłosował ustawę o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych. Na jej podstawie osobom, członkom Solidarności podziemnej, które znajdują się w trudnej sytuacji, wypłacane będą specjalne dodatki (400 zł) do emerytury. W uzasadnieniu projektu stwierdzono: „Celem ustawy jest zagwarantowanie pomocy osobom represjonowanym. Jest bowiem niedopuszczalne, aby osoby zasłużone dla odzyskania przez Polskę niepodległości żyły w skrajnej biedzie".

Choć od przełomu politycznego minęło ćwierć wieku, to w Sejmie co i rusz pojawiają się inicjatywy, służące „naprawieniu krzywd" i „odkłamywaniu prawdy". Jak dotychczas wszystkie dotyczyły okresu wojny i PRL-u (lata 1939-1989). Praktycznie wszystkie, z wyjątkiem ustawy reprywatyzacyjnej, zostały uchwalone, choć niektóre, mam na myśli gloryfikujące dokonania „żołnierzy wyklętych", budziły sprzeciw części posłów.

Tym razem, wobec przyznania specjalnego statusu „działacza opozycji antykomunistycznej" bądź „osoby represjonowanej z powodów politycznych", co przewiduje wspomniana ustawa, sprzeciw zgłosił klub Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Występujący w jego imieniu poseł **Wincenty Elsner**, sam działający aktywnie w Solidarności podziemnej, upomniał się o ludzi, którzy w wyniku transformacji znaleźli się, nie z własnej winy, w bardzo trudnej sytuacji.

„Pamiętajmy – powiedział – że w tym pociągu historii wiozącym nas z PRL-u do III RP nie wszyscy znaleźli wygodne miejsce. Nie dla wszystkich był to awans społeczny, zawodowy. Dla milionów Polaków ta wolna Polska oznaczała Polskę biedy i niedostatku, oznaczała zamknięcie na lata w gettach postpegeerowskich osiedli, bez pracy, bez perspektyw na lepsze życie, gdy niemalże z dnia na dzień zlikwidowano ponad 400 tys. pegeerowskich miejsc pracy. To wtedy, u zarania Trzeciej Rzeczypospolitej, miliony robotników wielkich zakładów przemysłowych straciły pracę, stając się bezrobotnymi, często na wiele lat, lub handlarzami na lokalnych bazarach, mrówkami na przejściach granicznych, żyjącymi w biedzie, za grosze. To największa niesprawiedliwość tamtych czasów. Ci sami robotnicy, którzy tak walnie przyczynili się do powstania wolnej Polski, tak wiele w tej wolnej Polsce stracili. Czy ci, którzy w wolnej Polsce stracili, którzy w nowej Polsce stali się biedakami, nie zasługują na pomoc, bo nie dacie im legitymacji kombatanta? Też byłem działaczem opozycji z lat osiemdziesiątych, też może mógłbym kiedyś stanąć w kolejce po zapłatę za tamten opozycyjny czas. Ale nie zrobię tego nigdy, bo to byłoby zaprzeczeniem wszystkich tych ideałów, w które wtedy wierzyłem i wierzę nadal. Równość i sprawiedliwość, dla wszystkich, nie dla wybranych".

Naturalnie, co w Sejmie jest normą, odmienne zdanie, w szczególności dotyczące przeszłości, wywołało gwałtowną krytykę. Poseł PiS, zwracając się do lewej strony sali, oświadczył: „Wy służyliście obcemu mocarstwu i dlatego nie macie dzisiaj prawa zabierać głosu w sprawie zadośćuczynienia dla ofiar waszego barbarzyństwa". Inny poseł, broniąc ustawy, stwierdził, że „ta transformacja była budowana na zgliszczach, a to wy do tego stanu doprowadziliście".

Spór o ocenę okresu PRL-u trwał jeszcze długo. Polacy są niezmiennie niemal równo podzieleni w opiniach. W przeprowadzonych w 2014 roku przez Centrum Badania Opinii Społecznej badaniach, 44 procent ankietowanych pozytywnie oceniło ten okres w historii naszego kraju, a niezmiennie większa grupa (46 procent) ma do niego stosunek negatywny.

W dniu głosowania nad wyżej wymienioną ustawą SLD zgłosiło dawno zapowiadany projekt, przewidujący przyznanie świadczeń pieniężnych ofiarom transformacji ustrojowej z lat 1989-1992 oraz osób pokrzywdzonych przez tzw. plan Balcerowicza.

Zgodnie z projektem „SLD jest przekonany, że po 25 latach polskiej transformacji, po dziesięciu latach obecności w Unii Europejskiej, państwo polskie powinno sobie przypomnieć o tych, którzy w pierwszej fazie transformacji, realizacji planu **Leszka Balcerowicza**, ponieśli największe szkody i wyrzeczenia" – mówił **Leszek Miller**. Dodał, że ma na myśli m.in. pracowników państwowych gospodarstw rolnych, przemysłu lekkiego czy spółdzielczości.

Świadczenia w wysokości 400 złotych przysługiwałyby osobom, których dochód na osobę w rodzinie uprawnionej nie przekraczałby wysokości minimalnej emerytury, która obecnie wynosi 880 zł.

W trakcie realizacji tzw. planu Balcerowicza zlikwidowano siedemset fabryk i zakładów pracy. Pracę straciło blisko pół miliona osób. Ponad czterysta tysięcy rolników zostało bez pracy po likwidacji pegeerów.

Środki na wypłacanie odszkodowań – tak przewiduje projekt – mają pochodzić z prywatyzacji i dywident, wypłacanych przez spółki, w których Skarb Państwa ma udziały.

Sądząc po reakcji publicystów, sprzyjających obecnej koalicji rządowej, projekt będzie zaciekle krytykowany. Jeśli nawet nie zostanie uchwalony, to debata nad nim posłuży, taką mam nadzieję, bardziej obiektywnemu spojrzeniu na rzeczywistość, w której mojemu pokoleniu przyszło żyć.

Czytelnikom Notatek życzę paschalnej radości.

Eugeniusz Czykwin

■ W Białymstoku znów zaczęły się prace nad „koncepcją budowy" lotniska na Krywlanach. Lotnisko to ma działać, cokolwiek to znaczy, na zasadzie „minimum kosztów, maksimum korzyści". Można będzie stąd latać po całej strefie Schengen (Unia Europejska z wyjątkiem Cypru, Bułgarii, Rumunii czy Chorwacji). Kto chce niech uwierzy, że samoloty z Krywlan będą już latać na przełomie 2016/2017 roku. Wizja budowy lotniska w Białymstoku albo okolicy co jakiś czas odżywa od 1973 roku. W 2015 roku opdbędą się wybory prezydenckie, potem parlamentarne. Można przypuszczać, że prace „koncepcyjne" potrwają do zakończenia wyborczego maratonu. Potem wszystko ucichnie, do kolejnych wyborów.

■ W ubiegłym roku polscy pogranicznicy wykryli 1870 przypadków posługiwania się przez cudzoziemców sfałszowanymi dokumentami, na podstawie których chcieli do nas wjechać. Mieli przy sobie głównie wyłudzone lub sfałszowane wizy – takich zdarzeń było 1,4 tys. Najliczniejszą grupę, która na lewych papierach próbowała dostać się do Polski, stanowili Ukraińcy – było ich blisko 1,5 tys., następną Białorusini –136 osób. Zakwestionowane wizy – jak podaje Straż Graniczna – zostały wydane we Lwowie, Winnicy i Łucku.

■ Prof. **Mirosław Karwat**, kierownik Zakładu Filozofii i Teorii Polityki Instytutu Nauk Politycznych, członek Komitetu Nauk Politycznych PAN, w tygodniku „Przegląd": „Oglądam telewizyjne programy informacyjne, jako profesjonalista muszę to robić, więc po kolei włączam TVN, Polsat, Info, „Teleexpress", Superstację… I wszystkie serwisy oraz komentarze są takie same! Mainstreamowe. Jeśli chodzi o kwestię Rosji, związków zawodowych, oceny protestów społecznych, to jest dokładnie ten sam nurt ideologiczny. Te same zdjęcia, określenia, jakby wzorzec pochodził z jakiegoś Ministerstwa Propagandy. Jakby ktoś dawał wytyczne, w jakiej tonacji informować i o czym, jakich słów używać, by były właściwe, jakich unikać, kogo nie wymieniać, przemilczać. Polskie media śpiewają w jednych chórze pod batutą jednego dyrygenta, idą naprzód na tym samym postronku. (...) Dziś kariera dziennikarza zależy nie od tego, czy on się czymś wyróżni, lecz przeciwnie – czy w czymś się nie wychyli".

■ Około 4,5 tysiąca limuzyn codziennie wozi polskich urzędników państwowych na koszt podatników. Łączny koszt utrzymania tej floty wynosi 15,26 mln zł rocznie. Utrzymanie jednego auta kosztuje 21 tys. zł rocznie. Najwięcej aut ma ZUS – 335, CBA 286, Kancelaria Prezydenta 66 (kancelaria zatrudnia 329 osób). Najdrożej samochody kupują ministerstwa, najtaniej samorządowe kolegia odwoławcze. Średnia cena w tych pierwszych to prawie 101 tys. zł, przeciętna – 77,7 tys.

■ Prof. **Lucjan Pawłowski**, członek korespondent PAN, członek Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki: „Masowa emigracja młodych Polaków powoduje większe spustoszenie w kraju niż konflikt zbrojny. Brak polityki społecznej rekompensowany jest potrząsaniem szabelką. Już dzisiaj nasze państwo przeznacza na zbrojenia największą w Europie po Francji część PKB. Wiele mówi się o bezpieczeństwie kraju, upatrując zagrożenia w ewentualnych konfliktach militarnych, choć nikt poza prawicowymi ugrupowaniami ukraińskimi nie kwestionuje terytorialnej integralności współczesnej Polski. Nie dostrzega się natomiast problemów społecznych – coraz większych nierówności prowadzących do dezintegracji społecznej".

■ **Siergiej Markow**, rosyjski politolog, członek prezydenckiej Rady Społecznej oraz kremlowskiej komisji „przeciwdziałania fałszerstwom historycznym naruszającym interesy Rosji", w „Rzeczpospolitej": „Przede wszystkim powinniście przestać dążyć do podporządkowania sobie Białorusinów i Ukraińców. Skończcie też z traktowaniem Rosjan jako niepełnowartościowych Europejczyków. W polskiej świadomości tkwi rasistowski stosunek do Rosji. Właśnie ten rasizm powoduje, że polska opinia publiczna popiera ludobójstwo Rosjan w Donbasie, którego dokonuje kijowska junta. (...) Przestańcie się mścić na Rosjanach za przegraną w walce o hegemonię w Europie Wschodniej. I pamiętajcie, że mimo wszystko Polska znajduje się obecnie na peryferiach zainteresowań rosyjskiej opinii publicznej".

■ **Andrzej Talaga**, także w „Rzeczpospolitej": „Polska sama niewiele zdziała, ale w naszym interesie leży niewątpliwie, by Rosja miała większy problem z nami niż my z Rosją. Moglibyśmy być podwykonawcą i szpicą amerykańskiej polityki wyzwalania, o ile Waszyngton zechciałby taką prowadzić. Warto go do tego namawiać".

■ Europejscy politycy, w tym **Włodzimierz Cimoszewicz**, założyli Agencję Rozwoju Ukrainy, która ma opracować projekty reform dla Kijowa. Jej prace będą finansować ukraińscy oligarchowie, a głównie **Dmytro Firtasz** i **Wiktor Pinczuk**. Ten pierwszy czeka w Wiedniu na decyzję austriackiego sądu, który ma zdecydować o jego deportacji do USA. Departament Sprawiedliwości żąda wydania go, bo chce go postawić przed sądem pod zarzutem korupcji i tworzenia grupy przestępczej. Agencja, w której pracach będą uczestniczyć m.in. **Bernard-Henri Levy** i **Bernard Kouchner**, ma zwłaszcza zwalczyć korupcję. Szara strefa stanowi dziś na Ukrainie nawet drugie tyle, ile oficjalny obrót gospodarczy. Cztery miesiące temu uchwalono na Ukrainie amnestię dla tych, którzy dobrowolnie ujawnią dochody z nielegalnych źródeł. Nikt się nie zgłosił. Rządzący Ukrainą liczą na patriotyzm oligarchów. Sęk w tym, że główne postacie ukraińskiej polityki to własnie oligarchowie. Reformy ukraińskie są już zaawansowane od dawna – jest tam **Leszek Balcerowicz** oraz działa Międzynarodowa Rada Reform przy prezydencie Ukrainy, na czele której stoi były prezydent Gruzji **Micheil Saakaszwili**, ścigany w Gruzji listami gończymi.

GRUZJA

Dwa tomy o świętej Ninie

Prezentacja dwutomowej książki „Święta Nina" odbyła się w centrum młodzieżowym duchowego i intelektualnego rozwoju przy katedralnym soborze Świętej Trójcy w gruzińskiej stolicy. Nad tym fundamentalnym wydawnictwem od wielu lat pracowali współpracownicy instytutu językoznawstwa Uniwersytetu w Tbilissi.

Praca została poświęcona patriarsze **Eliaszowi II**.

Autorem i kierownikiem projektu był niedawno zmarły profesor **Revaz Siradze**, który doczekał się wydania pierwszego tomu „Świętej Niny". Pracami nad drugim tomem kierowała **Manana Tuskija**.

W wydaniu znalazły się poświęcone św. Ninie hagiograficzne i teologiczne prace znanych badaczy – Revaza Siradze, **Tamaza Czchenkeli**, **Zyraba Kiknadze**, **Gieorgija Alibegaszwili**, a także wydany po francusku „Żywot św. Niny" znanej rosyjskiej badaczki francuskiego pochodzenia **Mari Brosset**.

IRAK

Opowieść muzułmanina który przyjął chrzest

Muzułmanin, który teraz przyjmuje chrześcijaństwo na Bliskim Wschodzie, mimo że społeczeństwo pozornie jest świeckie, skazuje się na samotność i wygnanie, pisze portal informacyjny Aleteya, opowiadając o losach **Muhammada**, który podczas chrztu przyjął imię Józef. Zdaniem nowo nawróconego, już plemienno-rodowe środowisko irackiej prowincji od małego kształtuje w świadomości człowieka przekonanie o wyjątkowości muzułmanina, z uszczerbkiem dla przedstawicieli innej religii.

– Urodziłem się w rodzinie głowy klanu i wychowywałem się tak, jakbym był następcą proroka Mahometa na ziemi. Dlatego poraził mnie, 23 letniego chłopca, fakt, że służbę wojskową będę pełnił ramię w ramię z chrześcijaninem. Wtedy byłem niezbicie przekonany, że chrześcijanie to heretycy, których trzeba zlikwidować – rozpoczyna Józef swoją opowieść.

Ale mimo bariery psychologicznej, wytworzonej przez najbliższe otoczenie, Muhammad rozmawiał ze swoim kolegą chrześcijaninem, **Massudem**:

– Byłem pod wrażeniem jego życzliwości i erudycji. Początkowo z pozycji wyższości wypytywałem Massuda o jego religię, chciałem przecież pospierać się z nim, nawrócić na islam – ale on patrzył na wszystko pod innym kątem. Powiedział: „Zróbmy tak. Dam ci przeczytać Ewangelię, która, widzę, ciebie zainteresowała. Ale pod jednym warunkiem – przedtem raz jeszcze przeczytasz Koran, szczerze starając się odkryć prawdziwy sens tekstów. Tak też postąpiłem – podkreślił mężczyzna.

W trakcie lektury Koranu, mimo zapewnień doktryny co do jasności tekstu, dostrzegł jego złożoność i zagmatwanie. *– Moich wątpliwości co do mętności Koranu nie rozwiały nawet komentarze teologów, do których niejednokrotnie zwracałem się o pomoc. Wtedy wszystko zaczęło się chwiać niczym zamek na piasku – moja wiara, moja osoba, moja samoświadomość. Straciłem spokój i zaufanie do siebie.*

Przebywałem w takim stanie, dopóki nie przyśnił mi się zadziwiający sen. Pewien mężczyzna, do którego starałem się dotrzeć, powiedział jedno proste zdanie: „Po to, żeby przejść rzekę, trzeba jedynie przyjąć Chleb Życia". Jakie było moje zdziwienie, kiedy przeczytałem w Ewangelii „Ja jestem Chlebem Życia" (J 6,48). Od razu pokój powrócił do mojej duszy, spotkałem Zbawiciela – mówi dalej.

Trzynaście miesięcy później Muhammed przyjął chrzest, co zostało wrogo przyjęte przez rodzinę i społeczność. *– Od czasu, kiedy się nawróciłem, wydarzyło się bardzo wiele – zostałem pobity i wtrącony do więzienia, rodzina się mnie wyrzekła, wypędzono z rodzinnej wsi. Tak, straciłem wszystko, ale zyskałem znacznie więcej* – zakończył Józef.

Handel dziewczynkami

Aktywiści z Iraku i Syrii, mimo grożącego niebezpieczeństwa, codziennie starają się wykupywać porwane przez terrorystów Państwa Islamskiego chrześcijanki i jazydki.

Ostatnio w sieci pojawił się film o powrocie dziewczynki do swojej jazydzkiej rodziny. Zdaniem naocznych świadków pewien Irakijczyk, który ze względów bezpieczeństwa pozostaje anonimowy, stale pojawia się na zajętych przez bojowników Państwa Islamskiego terytoriach, żeby wykupywać porwane, a następnie sprzedawane w charakterze seksualnych niewolnic, dziewczęta. Swoją misję prowadzi od roku. Dokładna liczba uratowanych i zwróconych rodzinom dziewczynek nie jest znana.

Działanie mężczyzny nie jest odosobnione – w końcu ubiegłego roku informowano o wykupie dwóch jazydek przez mieszkańca Mosulu. Aktywiści niejednokrotnie przeprowadzali ewakuację porwanych mieszkanek Niniwy do kurdyjskiego Kirkuk.

Przypomnijmy, że w tym miesiącu przedstawiciel Czerwonego Półksiężyca Iraku poinformował o nowym „boomie" w handlu pojmanymi do niewoli kobietami – innowierczyniami. Od tej pory bojownicy bez przeszkód wożą „nałożnice" po całym terytorium „Kalifatu", urządzając w miastach i wsiach targ niewolnic. Liczba kobiet, porwanych przez terrorystów w Iraku, szacowana jest na cztery tysiące.

ROSJA

Wiara w statystyce

67 procent wierzących w Moskwie uważa się za prawosławnych, wynika z telefonicznego sondażu, przeprowadzonego wśrod tysięcy moskwian przez fundację „Społeczny pogląd". 20 proc. mieszkańców stolicy uważa siebie za ateistów, 4 proc. za muzułmanów, a 1 proc. za wyznawców innych chrześcijańskich wyznań i religii.

81 proc. moskwian poinformowało, że do swojej najbliższej świątyni mogą dojść pieszo.

Trzy procent badanych chodzi do cerkwi kilka razy w tygodniu, 8 proc. kilka razy w miesiącu, 12 proc. raz w miesiącu, 14 proc. raz na kilka miesięcy, 25 proc. rzadziej niż raz na



kilka miesięcy, 21 proc. nie chodzi do cerkwi wcale.

64 procent składa ofiary, 13 proc. nie, 56 proc. spośród osób chodzących do cerkwi bierze udział w charytatywnych przedsięwzięciach parafii (zbiórkach odzieży, produktów, środków pieniężnych), 23 proc. nie uczestniczy w takich akcjach.

O sile, której za siłę nie uważamy

– *Osiągnąć cel można nie tylko siłą oręża, ale tą siłą, którą większość ludzi za siłę nie uważa – pokorą, łagodnością, spokojem, wiarą* – powiedział patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył** po Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów w dzień św. Daniela Moskiewskiego w Troickim Soborze monasteru św. Daniela w Moskwie. – *Kierując się przykazaniami Bożymi, nie tylko jesteśmy w stanie rozwiązywać swoje rodzinne, osobiste problemy, możemy rozwiązywać także problemy państwowe, ogólnoludzkie, bo Boże przykazania są powszechne, uniwersalne. I gdyby cały świat żył zgodnie z tymi przykazaniami, nie byłoby wojen, bratobójczych konfliktów, walki o tymczasowe interesy, dążenia do tego, by kosztem innego człowieka budować własną pomyślność.*

Pożar dzwonnicy w *Nowodziewiczym* Monasterze

Wieczorem 15 marca stanęła w ogniu dzwonnica *Nowodziewiczego* Monasteru w Moskwie. Pożar objął około trzysta metrów powierzchni, wybuchł na ustawionych w związku z przeprowadzanym remontem dzwonnicy rusztowaniach, które wkrótce runęły na ziemię. Potem ogień przeszedł na górną część dzwonnicy.

Pożar dostrzeżono o 22.41 czasu moskiewskiego. Pierwsze oddziały straży pożarnej przybyły już po czterech minutach.

Walkę z pożarem utrudniał brak wody, strażacy starali się pobierać wodę ze znajdującego się u monasterskich ścian stawu, ten jednak znajdował się poniżej monasterskiego kompleksu, dlatego pompom trudno było tłoczyć wodę.

W gaszeniu pożaru brało udział 113 strażaków. Ruch w pobliżu monasteru został znacznie ograniczony. Pożar został w całości zgaszony o 1.23. Na szczęście nikt nie ucierpiał. Jedną z możliwych przyczyn jest nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Restauracja dzwonnicy *Nowodziewiczego* Monasteru, pozostającego pod ochroną UNESCO, rozpoczęła się w końcu 2014 roku.

Wewnątrz kompleksu znajdują się dwie cerkwie. Dzwony na czas prac zostały zdjęte z dzwonnicy, co ochroniło je przed zniszczeniem. Od wewnątrz dzwonnica prawie nie została uszkodzona, jedynie w kilku miejscach osypały się tynki. Zdaniem zastępcy ministra kultury **Grigorija Pierumowa**, dzwonnica była ubezpieczona i w przypadku doznanego uszczerbku wszystkie straty zostaną naprawione.

STANY ZJEDNOCZONE

Zmarł o. Thomas Hopko

18 marca 2015 roku zmarł o. **Thomas Hopko**, wieloletni wykładowca i dziekan seminarium duchownego św. Włodzimierza w Crestwood, wybitny prawosławny teolog i działacz cerkiewny. Był mężem matuszki **Anny Hopko**, z domu **Schmemann**, miał pięcioro dzieci, szesnastu wnuków i trzech prawnuków.

O. Thomas urodził się w Endicott w stanie Nowy Jork 28 marca 1939 roku. Był trzecim dzieckiem i jedynym synem **Iwana** i **Anny Hopko**, pochodzących ze wsi Niewickoje koło Użgorodu (Zakarpacie). Został ochrzczony w karpatoruskiej greckokatolickiej cerkwi św. Marii w Endicott, potem przeszedł do prawosławia. W 1960 roku ukończył wydział rosjoznawczych analiz na Uniwersytecie Fordham, w 1963 seminarium św. Włodzimierza w Crestwood. Był uczniem tak znanych prawosławnych teologów, jak o.o. **Aleksander Schmemann** i **Jan Meyendorff**. W 1969 roku uzyskał tytuł magistra filozofii na uniwersytecie w Pittsburgu. W 1982 obronił pracę doktorską z zakresu teologii.



Święcenia kapłańskie przyjął w sierpniu 1963 roku, był proboszczem w kilku parafiach.

W 1968 roku o. Hopko zaczął swoją działalność w prawosławnym seminarium św. Włodzimierza. Był

wykładowcą, w latach 1992-2002 dziekanem i proboszczem cerkwi Trzech Świętych Hierarchów.

Wykładał także na Uniwersytecie Duke w Pittsburgu (1965-1968), Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku (1983), Uniwersytecie Fordham (1984), uniwersytecie w Madison (1987).

W latach 1992-1995 przewodniczył Prawosławnemu Teologicznego Towarzystwu Ameryki.

O. Thomas pracował w Światowej Radzie Kościołów w komisji „Wiara i ustrój cerkiewny", był delegatem Cerkwi prawosławnej w Ameryce na zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Uppsali w Szwecji i Nairobi w Kenii. Napisał wiele tekstów i artykułów z zakresu teologii. Był świetnym mówcą i kaznodzieją.

Po przejściu na emeryturę wraz z żoną przejechał do Elwood Cite, w stanie Pensylwania, gdzie zamieszkał obok żeńskiego monasteru Przemienienia Pańskiego. Tutaj rozpoczął kolejną służbę – w radiu prowadził rozmowy o prawosławiu.

Batiuszka spoczął na monasterskim cmentarzu, wcześniej w monasterskiej cerkwi odbył się jego pogrzeb.

ŚWIĘTA GÓRA ATOS

Modlitwy o trwanie Ukraińców przy kanonicznej Cerkwi

Do przynależności do kanonicznej Cerkwi prawosławnej, przy kanonicznym zwierzchniku i kanonicznym synodzie wezwał ukraiński naród ihumen Watopedzkiego Monasteru na Atosie, archimandryta **Efrem**. Podczas spotkania z metropolitą **Onufrym**, zwierzchnikiem Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, hagioryta wyraził niepokój z powodu wydarzeń na Ukrainie.

– Z dużym bólem przeżywam to co się dzieje na Ukrainie i ze Świętej Góry proszę ukraiński naród, aby trzymał się kanonicznej Cerkwi, kanonicznego zwierzchnika i kanonicznego synodu. Chcemy, żeby Ukraińcy podtrzymywali kanoniczną Cerkiew. Pozostawanie w kanonicznej Cerkwi jest ważne dla zbawienia – powiedział. Atoski starzec życzył, żeby Ukraińcy pozostali zawsze pod opieką Matki Bożej. – *Pokornie modlimy się, żeby ukraiński naród został obroniony łaską Jezusa Chrystusa* – powiedział.

W dniach 13 i 14 marca delegacja Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej z jej zwierzchnikiem odbyła pielgrzymkę na Święta Górę Atos, podczas której modlono się za ukraińskie państwo i cierpiący naród. Władyka Onufry modlił się o to, żeby na Ukrainie ustała wojna i nastąpił tak długo oczekiwany pokój.

TURCJA

O położeniu chrześcijan

Sytuacji chrześcijan w Turcji poświecony został artykuł analityczny w tureckim tygodniku Aksiyon, informuje AgionOros.ru.

Według dziennikarzy, w kraju tym jest około 35 tysięcy domów, które od czasu do czasu potajemnie wykorzystywane są jako chrześcijańskie kościoły. Nie wiadomo, czy w tych świątyniach sprawowane są sakramenty, liczba duchownych w Turcji też nie jest znana.

Zdaniem autorów aktywnie działają chrześcijańscy misjonarze, głównie z Niemiec i USA. W ciągu ostatnich lat udało im się rozpowszechnić około ośmiu milionów egzemplarzy Ewangelii. Szczególne osiągnięcia misjonarze odnotowali w Anatolii Wewnętrznej.

Dziennikarze Aksiyon zauważają, że zdecydowana większość zainteresowanych chrześcijaństwem mieszkańców Turcji to potomkowie zislamizowanych na początku XX wieku chrześcijan.

Cerkiew w meczecie

Podczas prac restauracyjnych meczetu w Ałatsata koło Smyrny odkryto prawosławną cerkiew. Miasteczko to przed dramatycznymi wydarzeniami w małej Azji w 1923 roku i wymianą ludności było kwitnącym greckim ośrodkiem. Potem w greckiej cerkwi św. Konstantego Turcy urządzili meczet. Teraz podczas prac restauracyjnych przeprowadzająca je firma ponownie postawiła leżący od wielu lat ikonostas. W ten sposób meczet wygląda jak prawosławna cerkiew.

Tak więc nawet sto lat po tragicznym exodusie prawosławnej ludności prawosławny duch Bizancjum wciąż tam żyje.

Audiencja u patriarchy

Po posiedzeniu plenarnym corocznego zebrania stałej konferencji ukraińskich prawosławnych biskupów poza granicami Ukrainy hierarchowie ukraińskiej prawosławnej metropolii w USA (patriarchat konstantynopolitański) udali się 16 marca 2015 roku do Stambułu na dwudniową audiencję do patriarchy **Bartłomieja**.

Metropolita **Antoni**, zwierzchnik ukraińskiej cerkiewnej struktury konstantynopolitańskiej jurysdykcji w USA, i biskup **Daniel** poinformowali patriarchę o wynikach swego niedawnego wyjazdu na Ukrainę. Opowiedzieli o spotkaniach z przedstawicielami kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej i istniejących na Ukrainie jurysdykcjach, nie uznawanych w prawosławnych świecie, a także o spotkaniu z prezydentem **Petro Poroszenko**.

Patriarcha Bartłomiej zapewnił ukraińskich biskupów, że stale modli się za Ukrainę i z uwagą śledzi wydarzenia. Wyraził zaniepokojenie *raskołem* w ukraińskim prawosławiu i opowiedział się za poszukiwaniem dróg rozwiązania kryzysu.

Przed odlotem do Stanów Zjednoczonych ukraińscy biskupi raz jeszcze odwiedzili Ukrainę.Wcześniej, od 12 do 17 lutego, wizytę w konstantynopolitańskim patriarchacie złożył metropolita Winnipeg **Jerzy** (patriarchat konstantynopolitański) z delegacją ukraińskiego prawosławnego duchowieństwa i *mirian* w Kanadzie. Ukraińscy hierarchowie z Kanady także przebywali na Ukrainie, gdzie odbyli spotkania z przedstawicielami kanonicznej Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi i *raskolników*.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza. ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /77/ kwiecień 2015

Halina Matejczuk skończyła 20 marca 82 lata. Lata niezwyczajne. Dlatego doczekały się one filmowego 2,5-godzinnego dokumentu „Konsul całego PRL" w reżyserii Tomasza Wiśniewskiego. Dokument pokazano po raz pierwszy w gródeckim domu kultury na urodziny jubilatki. Halinę Matejczuk, siedzącą na wózku inwalidzkim, otoczyła w tym dniu aura miłości i szacunku. Niekłamana.



Konsul PRL-u Życie. Film i książka

Uroczystość przygotowano starannie. Ludzie zapełnili dużą salę widowiskową. Były podziękowania.

Wójt gminy Gródek **Wiesław Kulesza** wyraził radość, że gmina ma taką mieszkankę. Senator **Włodzimierz Cimoszewicz** przysłał jubilatce list gratulacyjny, przekazany przez szefa jego biura **Zbigniewa Krzywickiego**.

Przybyli przyjaciele z młodości i lat dojrzałych z Białegostoku, Warszawy, Gródka i okolic, rodzina.

W organizację wydarzenia, którego mogłoby pozazdrościć miasto wojewódzkie, zaangażował się urząd gminy Gródek, miejscowy dom kultury, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Gródeckiej, michałowska Pracownia Filmu Dźwięku i Fotografii, kierowana przez **Tomasza Wiśniewskiego**.

FILM

Film Wiśniewskiego opowiada jedno życie. Ale jest ono tak spojone z tłem wydarzeń wszelkich, że staje się kroniką życia XX wieku, głównie w PRL. Bohaterka filmu, jednocześnie jego narratorka **Halina Matejczuk**, przenosi nas w coraz to nowe przestrzenie. Pierwsza przestrzeń to przedwojenna gródecka, czyli jej urodzenia. W niej dominują Żydzi, mnóstwo spośród nich to biedota. Sąsiadują z nimi prawosławni Białorusini. Kierują natomiast społecznością – w szkole, nadleśnictwie, na kolei – Polacy katolicy, którzy dopiero w 1938 roku budują w Gródku pierwszy kościół. A przy jego budowie pomagają prawosławni i Żydzi. Narratorka opowiada o Gródku fabrycznym, proletariackim, demonstrującym, strajkującym, „czerwonym", w filmie ilustrowanym biało-czarnymi zdjęciami z tego okresu, pochodzącymi głównie z jej osobistego archiwum.

Sowieci są witani w miasteczku kwiatami. Na ekranie słyszymy wyjaśnienie, dlaczego. Szybko okazuje się, że nie tych sowietów oczekiwano.

Z hitlerowcami przychodzi zagłada gródeckich Żydów, najpierw stłoczonych w getcie, pod którego płotem, opierającym się o dom narratorki przedzierały się dzieci, te z „wolności", by bawić się z żydowskimi, przemycać im jedzenie.

Na stronie 45 od lewej Halina Matejczuk, Dorota Sulżyk, Barbara Niczyporuk, Wiesław Kulesza
U dołu Tomasz Wiśniewski i Halina Matejczuk

Holokaust zbiega się z tragedią niespełna dziesięcioletniej Haliny Matejczuk. Przy upadku zwichnęła nogę w biodrze. Bolało. Zawieziono ją do Białegostoku do szpitala. Kilkutygodniowe leczenie skończyło się bestialską operacją, przeprowadzoną przez niemieckiego lekarza **Krause** – oskalpował i wyciął górną część zwichniętej kości udowej. Kikut uda przyszył mięśniem. Zakrył ranę. Rozpoczął życiową tragedię dotychczas zdrowej dziewczynki, odzywającą się co raz wielkimi bólami i niebezpieczeństwem amputacji nogi. Wepchnął ją na tory kalekiego życia, ale tylko w sensie fizycznym.

Halina najpierw w ogóle nie chodziła. Potem sama, gdy nikogo nie było w domu, stół traktowała jak kulę i wokół niego krążyła, po czym otrzymała kule i wyruszyła do szkoły w Gródku. Przemierzała ten kilometr ze dwie godziny, odpoczywając. Ale i tak był to wielki krok w życiu kruchej, słabo rosnącej, dziewczynki.

Przeczytała powieść Nikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Postanowiła być stalą. I była. Kochała naukę. Ale wszyscy wokół nie widzieli ani możliwości, ani potrzeby dalszego jej kształcenia. Miała zostać krawcową... Ona jednak poszła do „swojego batiuszki", jak go nazwała, wtedy o. **Włodzimierza Doroszkiewicza**, późniejszego metropolity Cerkwi w Polsce **Bazylego**. A on powiedział: – Nikogo nie słuchaj, nawet mamy. Koniecznie ucz się dalej. Niczego i nikogo się nie bój. Staraj się jak najlepiej się uczyć i postępować w życiu tak, aby nikogo nie krzywdzić.

Film, choć jest opowieścią jednej osoby, przetykaną jedynie różnymi ujęciami Gródka i narratorki oraz archiwalnymi zdjęciami i specjalnie wykonanymi do filmu przez **Martę Muszyńską-Józefowicz** ciekawymi rysunkami, jest frapujący. Opowiada bowiem losy „stalowej" dziewczynki, potem nastolatki, która wyrusza w świat. Łamie wszystkie wyobrażenia o ułomnej dziewczynie, pochodzącej z prowincjonalnego miasteczka i ubogiej rodziny szewca, grającego na skrzypcach, którego tuż po wojnie zamordowało zbrojne podziemie z oddziału Łupaszki za to, że był prawosławny. Ojciec miał zaledwie 35 lat.

Film staje się jednocześnie świadectwem szans, jakie przed taką właśnie dziewczyną otwierała Polska Ludowa. W Polsce międzywojennej nawet tak stalowa osoba wiele by nie zdziałała. Zostałaby tą krawcową. Reżyser nie dzielił wypowiedzi narratorki na „słuszne" i „niesłuszne" z dzisiejszego punktu widzenia, nie zacierał jej obrazu PRL ani dokonań tamtego ustroju. To niebywały dokument. Dziś bowiem tamten czas, oceniany przez pryzmat pustych półek, szarości, uważa się za stracony. Historia życia Haliny Matejczuk temu zaprzecza.

Ale nie tylko jej historia. Wszak jej pokolenie i następne prawosławnych Białorusinów miało po raz pierwszy od setek lat szansę na społeczny awans. Mogli nareszcie się kształcić i to nie tylko jednostki z bogatych domów, albo rodzin, które na naukę jednego dziecka wyprzedały wszystko, jak choćby rodzice metropolity Bazylego na jego wileńskie seminarium. Wtedy nauka stała się powszechnie dostępna. Tyle że z kolejnych szczebli spadali mniej zdolni lub mniej wytrwali.

Halina Matejczuk nie spadała. Ciągle szła do przodu. W czterdziestym dziewiątym pojechała wraz z ponadtrzydziestoosobową grupą młodzieży z Gródka i okolicznych wsi do Lublina na naukę na uniwersyteckich kursach przygotowujących do wyższych studiów. Z tamtej grupy tylko dziewięć osób ukończy wyższe studia. Ale trzeba było zdać najpierw egzaminy. Zdała. Była najmłodsza w całej grupie. Miała 16 lat. Przyjmowali od osiemnastu. Żeby nie wyrzucili, trzeba było wykazać się bardzo dobrymi wynikami w nauce. Wykazała się.

W jej grupie znalazł się starszy kolega **Witek Suchwałko**. Opiekował się nią jak młodszą siostrą. Nosił książki, wsadzał przez okno do zatłoczonych pociągów, gdy wracali przez Warszawę lub Siedlce do domu.

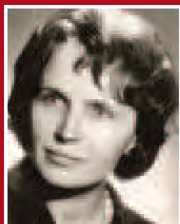
Pan Suchwałko, były długoletni dyrektor białostockiego oddziału Lasów Państwowych, przybył na pokaz filmu do Gródka. Swoją obecnością potwierdził długoletnią niezmąconą, przeniesioną i na żonę **Helenę**, przyjaźń z bohaterką filmu. Halina Matejczuk mówiła, że wybrał jej zawód. W szkole uważano, że powinna zostać architektem, bo bardzo dobra jest z matematyki i ma zdolności plastyczne. – Ty architektem, z laską po budowie! – na to kolega Witek. – Idź na Akademię Nauk Politycznych (późniejsza Szkoła Główna Służby Zagranicznej). Tam dobrze przygotowują do pracy w administracji. Wrócisz do Gródka i będziesz gminną urzędniczką.



Dobrze poradził. Przed panią Haliną, jak się okaże, otworzył dyplomatyczną karierę.

W filmie razem z bohaterką wędrujemy po różnych miejscach, ale tylko w słowach, bo realna podróż okazała się zbyt droga jak na film, na który udało się zabrać od sponsorów (**Teresa Tokarska-Rękawek**, **Aleksander Sosna** i **Dariusz Żukowski**) trzy tysiące złotych, podczas gdy koszt produkcji przeciętnego dokumentu telewizyjnego wynosi na przykład

BYŁAM KONSULEM
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ



HALINA MATEJCZUK

20 tysięcy złotych. Wędrujemy po Warszawie, dźwigającej z gruzów dom po domu, ulicę po ulicy, najpierw po uczelni, potem po ministerstwie spraw zagranicznych. Bo w tym ministerstwie Halina Matejczuk otrzymała pierwszą pracę. Wszystko wydawało się snem. Pracowała w najwyższych organach państwowej administracji.

Od 1958 roku posyłano ją na placówki dyplomatyczne, najpierw do Marsylii, potem Lyonu i Lille. Wszędzie miała mnóstwo spraw do załatwienia, między innymi prowadzenie spraw spadkowych, wydawanie paszportów i wiz, powojenne poszukiwanie zagubionych członków rodzin, urządzanie imprez kulturalnych dla Polonii. Po przerwie na pracę w ministerstwie w Warszawie wyruszyła, chętnie, w 1971 roku, swoim garbuskiem, w daleką, nie bez przygód, podróż na placówkę dyplomatyczną do Moskwy, na pięć pracowitych lat. Moskwę odwiedzało wtedy mnóstwo przedstawicieli różnych przedsiębiorstw, zwłaszcza central handlowych, pobierających tu naukę studentów i doktorantów, aktorów takich jak **Andrzej Wajda**, **Krzysztof Zanussi**, **Daniel Olbrychski**, **Wojciech Siemion**, **Franciszek Pieczka**, **Pola Raksa**, koncertujących zespołów (Czerwone Gitary, No To Co, Trubadurzy), regularnie docierała do Moskwy polska prasa i książki i oczywiście jeździły „pociągi przyjaźni". Do tego budowano nową siedzibę polskiej ambasady, zatrudniając 150-osobową budowlaną ekipę z Polski. Ambasada wraz z konsulatem stanowią za granicą administracyjne przedłużenie kraju. Do tego „kraju" spływało więc mnóstwo próśb, interwencji. A i polscy ministrowie, odwiedzający Moskwę, upodobali sobie w roli tłumaczki właśnie Halinę Matejczuk, biegle poruszającą się w języku rosyjskim i francuskim.

Moskwa to także zagłębie dobrej sztuki, oferowanej przez balet, teatry, muzea, galerie sztuki, które chętnie odwiedzała bohaterka filmu.

Halina Matejczuk wciąż się uczyła – skończyła podyplomowe studia w Szkole Głównej Planowania i Statystyki, kursy w Hadze, pogłębiała znajomość prawa i wciąż awansowała. Doszła do najwyższego szczebla dyplomatycznej kariery, jaki w tamtych latach mogły osiągnąć kobiety i to też liczone na palcach. Została I sekretarzem ambasady i konsulem.

Po Moskwie w 1977 znów ruszyła na Zachód, tym razem na placówkę do Kopenhagi. Potem przerwa na Warszawę, także operację nogi i długie leczenie i powrót do Lyonu, który po ogłoszeniu stanu wojennego pokazał PRL-owskiej placówce dyplomatycznej nieprzyjazne oblicze. O tym też jest w filmie, nie ucięte przez reżysera.

Kolonia była ostatnią placówką dyplomatyczną, w której pracowała bohaterka dokumentu.

W 1988 roku przeszła na emeryturę. Miała zaledwie 55 lat. W zasadzie to chora noga „wybrała" stan spoczynku. Poszła na nią, odznaczona między innymi Kawalerskim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski. Dodatek do emerytury za ten krzyż wkrótce jej odebrano. Takich bohaterek nie potrzebujemy – powiedziała jej współczesna Polska. Na szczęście nie powiedział tego reżyser Wiśniewski. Dla niego stała się osobą niezwykle frapującą, wartą wielogodzinnych zapisów, z których zmontował dokument.

Od ćwierć wieku Halina Matejczuk mieszka w rodzinnym Gródku. Raz zawiązane przyjaźnie nie urywają się, bo ona umie je pielęgnować, niczym ogród przy swoim domku. Przyjaźni i róż ma mnóstwo.

KSIĄŻKA

Drugim wydarzeniem tego urodzinowego wieczoru stało się wydanie książki Haliny Matejczuk „Byłam konsulem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej". Książka jest utrzymana w podobnym jak film tonie. Ma jednak znacznie więcej treści i wcale nie drobiazgowych. Są one ważne dla zrozumienia czasów PRL-u i Polski międzywojennej. Warto pójść tropem autorki i nie odrzucać tak łatwo, jak czynią to współczesne media i propaganda, dorobku PRL. Książka, niczym rasowa opowieść, zawiera wątki tragiczne i humorystyczne.

Pozycja ukazała się staraniem naszej Fundacji Ostrogskiego, wydawcy Przeglądu Prawosławnego (można ją nabyć przy Składowej 9 w Białymstoku, tel. (85) 745 54 95, cena 20 zł). A wszystko zaczęło się od energicznej **Wiery Tarasewicz**, byłej dyrektor szkoły w Gródku. To ona przyprowadziła Tomasza Wiśniewskiego do pani Haliny i skłoniła ją, razem z wnuczką brata **Żorża**, **Anną Anchimiuk**, doktorantką Uniwersytetu Gdańskiego, także do napisania książki.

Jak dobrze, że pozostawiamy po sobie świadectwa.

Halinę Matejczuk znam od kilkunastu lat. Nie roztrwoniła swej tożsamości. Rozmawiamy po białorusku. Stale czyta Przegląd Prawosławny. Nieustannie analizuje świat, porównując różne źródła informacji. Ma jasny umysł, pamięć, którą podziwiam, wielką pokorę wobec bólów i chorób, zgodę na los. I tę nieustanną radość życia i spotkania z innym człowiekiem. Dlatego przyjaźnie trzymają się jej jak magnes.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Rok Wiktora Szweda

W niedzielę 22 marca 2015 roku odbył się uroczysty wieczór autorski Wiktora Szweda. Miejsce: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury „Spodki” w Białymstoku. Spotkanie było świętem poety – 90-lecie jego urodzin, ale też kilku pokoleń miłośników twórczości jubilata. Wieczór prowadzili prof. Teresa Zaniewska i Mikołaj Buszko. Były wystąpienia oficjalne i mniej oficjalne – szczególnie wzruszająca wypowiedź Natalii Szwed, córki poety, gratulacje, recytacje wierszy poety, wspomnienia, minirecitale – piosenki – wiersze poety śpiewali Anatol Borowik i Ensemble Quattro Voce. Na zakończenie Jubilat przeczytał swój najnowszy wiersz „Dziewianosta”. Ten wieczór autorski Wiktora Szweda to wydarzenie literackie, święto poety i białoruskiej kultury. Z tych powodów Białorusini w Polsce mogą uważać, że rok 2015 jest Rokiem Wiktora Szweda.

Wiktor Szwed urodził się 23 marca 1925 roku we wsi Morze w gminie Czyże na Białostocczyźnie. Uczył się w Orli, w szkołach średnich z białoruskim językiem nauczania w Hajnówce i Bielsku Podlaskim. Jest absolwentem Akademii Nauk Politycznych w Warszawie, dziennikarstwa i filologii białoruskiej na Uniwersytecie Warszawskim.

Debiutował 24 marca 1957 roku w tygodniku białoruskim „Niwa”. Wiersz „Ja biełarus”, opublikowany w „Niwie” w 1957 roku, stał się poetyckim i życiowym credo. Potem znalazł się w pierwszym poetyckim tomiku poety w 1967 roku „Życciowyja ścieżki”.

PRZYPADEK

Przypadek zadecydował, że Wiktor Szwed nie został poetą rosyjskim albo nie skończył inaczej.

W archiwum poety jest rodzinna fotografia. Na niej są rodzice Wiktora – **Natalia** i **Mikita**, siostra **Nina**, bracia **Piotr** i **Wiktor**. Zdjęcie zrobiono w Bielsku Podlaskim w 1931 roku i wysłano do brata ojca poety – **Jakuba**. Stryj Jakub nie wrócił z *bieżeństwa*. Urządził się na Syberii. Był dyrektorem, jak wynikało z listów do Morza. Pisał w nich o osiągnięciach radzieckiego ustroju, a zwłaszcza o bezpłatnej nauce.Proponował, aby Wiktor przyjechał do niego. W 1939 roku, zaraz po przyjściu na Białostocczyznę sowietów, napisano do Jakuba list, będący przygotowaniem do wyjazdu. Do Morza wkrótce nadeszła odpowiedź: adresat wyjechał w nieznanym kierunku. Już więcej listów od Jakuba nie było. Marzenie Wiktora o wyjeździe na naukę do Związku Radzieckiego się nie spełniło.

W Polsce stał się poetą białoruskim.

Z CIEMNOŚCI W ŚWIATŁOŚĆ

Na jego poetyckie widzenie świata wpłynęła… choroba. Wiktor, mając dwa miesiące, zapadł na jaglicę (po białorusku – trachoma). Jaglica wżerała się w oczy. Wiktor żył w absolutnej ciemności. Po czterech latach choroba samoistnie ustąpiła. Po latach poeta powie: – Wyprowadzono mnie na podwórko. Spojrzałem na świat Boży i zdębiałem. Czułem się jak w raju. Do takich spostrzeżeń doszedłem wiele lat później. Myślę, że tam i wtedy były początki mojego poetyckiego spojrzenia na rzeczywistość.

Sześcioletni Wiktor składał rymowanki w miejscowym dialekcie. Były to wierszyki satyryczne, układane przy pasieniu krów i śpiewane do własnej melodii. Potem było cztery lata nauki w szkole w Morzu, bez pisania wierszy. Do piątej klasy poszedł do szkoły w Orli. – Tam pokazałem pani od polskiego, **Helenie Ciżechowej**, wiersz napisany po polsku. Literackiego białoruskiego nie znałem, bo przed drugą wojną w szkole uczono tylko po polsku. Nauczycielka przeczytała wierszyk i zapytała: „Skąd to bracie przepisałeś”?! Nie uwierzyła mi. Łzy mi pociekły.

W 1939 roku Białostocczyznę zajęli sowieci. W Orli zorganizowali dziesięciolatkę. Uczono w niej wszystkich przedmiotów po białorusku. Nauczycieli przywieziono z Mińska. Języka białoruskiego uczył **Piotr Karotki**. W ciągu dwóch lat Wiktor tak opanował białoruski, że zaczął pisać po białorusku. Poezje pokazywał swojemu nauczycielowi. Piotr Karotki docenił talent poetycki ucznia i wytypował go na olimpiadę dziecięcej twórczości, która odbyła się w maju 1941 roku. Pojechał tam, zeszyt z wierszami przyjęto, ale czytać ich publicznie mu nie pozwolono. Najpierw musiały przejść przez sito cenzora. Wkrótce wybuchła wojna niemiecko-radziecka. Wiersze Wiktora przepadły. A Piotr Karotki, chorujący na gruźlicę, zmarł i pochowano go w Białymstoku. Wiktor napisał wiersz o swoim nauczycielu…

WARSZAWA I „BIAŁOWIEŻA”

Od 1948 roku Wiktor Szwed mieszkał, uczył się i pracował w Warszawie. Do 1965 roku był redaktorem w Instytucie Nauk Społecznych w Warszawie. Przez jeden rok – 1957 – był etatowym dziennikarzem „Niwy”, a w latach 1958-1960 sekretarzem Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W latach 1960-1988 pracował jako starszy redaktor w wydawnictwie „Książka i Wiedza” w Warszawie.

Warszawski czas poety to cała epoka białoruskiego ruchu społecznego w Polsce i najlepsze lata białoruskiego ruchu literackiego.

Wiktor Szwed był inicjatorem białoruskiego życia kulturalnego w Polsce. Najpierw, w 1955 roku, współzakładał Koło Studentów Białoruskich, a w 1956 roku oddział Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Warszawie.



Z rodzicami i rodzeństwem, niżej z ciotecznym bratem Andrzejem Grajką – uczniowie IV klasy szkoły powszechnej w Orli, rok 1938



Białorusini w Polsce od 4 marca 1956 roku mieli już swój tygodnik – „Niwę”. Tam mogli pisać, po białorusku, dziennikarze, prozaicy i poeci… Wśród nich Wiktor Szwed.

A w Warszawie narodziła się inicjatywa powołania organizacji literackiej. Wiktor Szwed odegrał tu ważną rolę. W porozumieniu z **Jerzym Wołkowyckim**, ówczesnym naczelnym „Niwy”, zostały napisane dwa ważkie teksty. Ukazały się w lutym, drugi w marcu 1958 roku. W pierwszym **Jan Aniserowicz** (poeta piszący pod pseudonimem Jasza Bursz) pytał: „Czy białoruskim poetom i pisarzom w Polsce jest potrzebna własna organizacja?” Z tekstu wynikało jasno, potrzebna! Artykuł Wiktora Szweda, poety i działacza BTSK, „U zhurtawanni siła”, podtrzymywał tezę Aniserowicza.

Po latach Wiktor Szwed wspominał: – Wówczas istniała grupa literacka przy warszawskim oddziale BTSK. Szefował nam Jasza Bursz. W grupie byłem ja, **Dymitr Szatyłowicz** i prozaik **Piatro Łastauka**. Piatro jeszcze przed wojną publikował opowiadania. Nasza grupa organizowała wieczorki literackie w Warszawie. Wtedy już rodziła się inicjatywa powołania organizacji literackiej.

Marzenia nabrały realnego kształtu 8 czerwca 1958 roku. Wtedy w Białymstoku doszło do spotkania białoruskich twórców. W sali konferencyjnej Domu Prasy przy ulicy Wesołowskiego, dziś Suraskiej, za stołami ustawionymi w podkowę, zasiadło kilkunastu ludzi. Wiktor Szwed wygłosił referat.

– Moja rola – później opowiadał – była podwójna. Poeta to raz. Dwa – sekretarz Zarządu Głównego BTSK. Przypominam sobie, że wielkiej dyskusji tam nie było. Mówiono o trwaniu w grupie, o redagowaniu stroniczki literackiej w „Niwie”. Trochę poznaliśmy jeden drugiego. I, co oczywiste, dokonaliśmy wyboru władz stowarzyszenia: Jerzy Wołkowycki – przewodniczący, **Maciej Konopacki** – skarbnik, Wiktor Szwed – sekretarz.

Takie były narodziny białoruskiego literackiego stowarzyszenia „Białowieża”. Stowarzyszenia istniejącego do dzisiaj i mającego wielkie znaczenie dla poetów i prozaików białoruskich w Polsce.

W niecały rok potem „Białowieżanie” wydali tomik poetycki „Ruń”. Zamieszczono w nim 45 wierszy siedemnastu autorów, w tym Wiktora Szweda.

Po latach Wiktor Szwed wspominał tamto wydarzenie: – Książka ta była ważną sprawą w moim życiu. Przecież inaczej się widzi swoje utwory w gazecie, inaczej w książce. To naprawdę zachęcało do dalszej pracy.

Osobliwością tego zbiorku było i to, że przed „Runią” na powojennej Białostocczyźnie nie ukazał się ani jeden poetycki tomik, nie tylko po białorusku.

Pierwszy swój tom wierszy Wiktor Szwed wydał dzięki Zarządowi Głównemu Białoruskiego Towarzystwa Kulturalnego w 1967. Nakład – 5 tysięcy egzemplarzy. Dziś tylko wiersze noblistów są wydawane w takich nakładach.

SPOTKANIA

Czytelnicy „Niwy” i uczniowie szkół z białoruskim językiem nauczania łaknęli żywego białoruskiego słowa. Poeci, wśród nich Wiktor Szwed, jechali z poetyckim słowem do szkół, bibliotek, klubów, świetlic.

Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne miało na ten cel fundusze, samochód i kierowcę.

– Był telefon z oddziału BTSK w Białymstoku – wspomina Wiktor



Na spotkaniu z dziećmi Wiktor Szwed podpisuje zbiorek poezji „Вясёлка", rok 2002

Szwed tamten czas – i z **Aleksandrem Barszczewskim** jechaliśmy do wiejskich szkół. Do samochodu ładowaliśmy swoje książki i na spotkaniach je sprzedawaliśmy. Czytaliśmy wiersze, dyskutowaliśmy o naszej twórczości. Może to nieładnie się chwalić, ale najbardziej cieszyły się powodzeniem spotkania autorskie z Aleksandrem Barszczewskim i ze mną. Nasze wiersze były zrozumiałe nawet dla młodych czytelników. Inni koledzy, którzy takiego powodzenia czytelniczego nie mieli, powiadali, że to świadczy o ubóstwie myślowym naszych ludzi, że nie rozumieją prawdziwej, ambitnej poezji. Myślę, że tak mówiący nie mieli i nie mają racji.

– Może jestem staroświecki, ale nikt mnie nie przekona, że kilkadziesiąt, a może kilkanaście egzemplarzy rozprowadzonego w Polsce lub za granicą nakładu jest czymś znaczącym dla pisarza czy poety. Jakież jest oddziaływanie takiego autora? Kiedyś na organizowanych przez BTSK autorskich spotkaniach podpisywałem 30-40 tomików poezji. Bywało i więcej. Rekordowe i niezapomniane spotkanie miałem w Szkole Podstawowej w Paszkowszczyźnie. Uczyło się w niej trzysta dzieci. Tam sprzedałem podczas jednego wieczoru 250 egzemplarzy tomiku „Życciowyja ścieżki". Kupowali uczniowie i dorośli. Wielu starszych ludzi recytowało moje wiersze podczas spotkań autorskich. Tak więc w tamtych czasach można było mówić o wpływie mojej i moich kolegów twórczości na tożsamość Białorusinów. Dziś taki wpływ utraciliśmy. Na festynach BTSK pojawia się tysiąc ludzi. Gdy sprzedam pięć tomików w ciągu dnia, jestem zadowolony. Radość często mąci fakt, że kupujący proszą o wpisanie dedykacji po polsku, a nie po białorusku.

Ważne dla rozwoju drogi twórczej Wiktora Szweda były spotkanie i rozmowy z **Mikołajem Hajdukiem**. „Współpracowałem z Mikołajem – pisał Wiktor Szwed we wspomnieniu o zmarłym przyjacielu w 1998 roku – przez czterdzieści lat. Mikołaj w swoim czasie był przez wiele lat dyrektorem liceum z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim. Wtedy bardzo często zapraszał mnie na spotkanie z młodzieżą. Czytałem wiersze, dyskutowaliśmy. Jeździliśmy na spotkania do wielu szkół na Białostocczyźnie. Oprócz spotkań literackich wiele razy uczestniczyliśmy w komisjach konkursów recytatorskich białoruskiej poezji. Hajduk najlepiej z naszej grupy „Białowieżan" władał białoruskim językiem literackim. Często korzystałem, czasem telefonicznie, z jego pomocy językoznawczej, słowotwórczej. On też pierwszy z „Białowieżan"odezwał się z wnikliwą i serdeczną recenzją mojego tomiku „Dziacińswa prystań".

Mikołaj Hajduk zachęcał Wiktora Szweda do pisania poezji religijnej. Tak – mówi dziś poeta – duża w tym zasługa Mikołaja. W tomie „Chram i wiersz", redagowanym przez Mikołaja a wydanym w 1993 roku przez bractwo św.św. Cyryla i Metodego, znalazło się moich sześć wierszy. Dużo ich napisałem od tego czasu. Są prawie w każdym nowym tomiku.

Dodajmy i to, że wiersze religijne Wiktora jako kolędy w latach 90. XX wieku Hajnowski Dom Kultury wydał na kasecie z muzyką **Marka Zrajkowskiego** i **Romana Zubryckiego** w wykonaniu białoruskiego zespołu estradowego „Anonim". Te kolędy na trwałe wpisały się do tradycji prawosławnych świąt Bożego Narodzenia. W moim domu są słuchane każdego roku.

Zainteresowania poezją religijną posłużyły Wiktorowi Szwedowi w dokonaniu mistrzowskich przekładów na język polski poezji religijnej dwudziestu wierszy poświęconych Bogarodzicy, napisanych przez najwybitniejszych rosyjskich poetów – A. Achmatową, M. Cwietajewą, J. Brodskiego, A. Feta, M. Lermontowa, S. Jesienina, A. Błoka i innych, które znalazły się w albumowym wydaniu „Kult Najświętszej Bogurodzicy w Rosji" (Moskwa – Warszawa 2010). W innym przypadku chodzi o książkę poetycką **Aleksandry Szawełło** „Supraskiej duszy śpiewanie", Wiktor Szwed jest tłumaczem wierszy z polskiego na białoruski. Ukazały się dwa wydania tej pozycji (Białystok 2003 i 2010). Za przekład tej książki arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** nagrodził poetę 15 lutego 2015 roku orderem św.św. Cyryla i Metodego.

Wiktor Szwed, pracując w Warszawie, prowadził bardzo pożyteczną dla ruchu białoruskiego działalność w siedzibie BTSK przy ulicy Senatorskiej, w tak zwanym Klubie Białoruskim.

– Tam – wspomina dziś – często zapraszałem Mikołaja Hajduka. Prowadził cały cykl wykładów i dyskusji dotyczących naszej historii.

Wiktor, kierujący Klubem przy Senatorskiej, organizował odczyty, wieczory poezji, dyskusje i potańcówki. Klub był swoistą oazą dla wielu młodych ludzi z Podlasia, studiujących na warszawskich uczelniach. Wielu z nich odnaj-



Władyka Jakub na wieczorze odczytał własny wiersz, dedykowany jubilatowi

dywało tam własną, białoruską, tożsamość. Podczas jednego z wieczorów z Wiktorem Szwedem w Białymstoku najlepiej to wyraził **Eugeniusz Czykwin**, poseł i naczelny „Przeglądu Prawosławnego", wspominając swoje studenckie lata w Warszawie: – Wiktorze, byłeś nam dobrym człowiekiem, wielkim poetą, byłeś nam wszystkim, ojcem i matką…

Dla wielu młodych klub i osoba Wiktora Szweda były znaczące w ich życiu. Poecie potrzebne jest miejsce i środowisko, w którym tworzy. – W moim przypadku – mówi Wiktor – ma to duże znaczenie. W Warszawie jako białoruskiego poetę ratowało mnie środowisko Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i Klub Białoruski przy ulicy Senatorskiej.

ŻYCIE ZACZYNA SIĘ NA EMERYTURZE

Wiktor Szwed stał się emerytem w 1988 roku. Wtedy zostawił Warszawę i przyjechał do Białegostoku. Pracując w Warszawie napisał i wydał trzy tomiki wierszy. Po powrocie w rodzinne strony, na Białostocczyznę, opublikował kolejnych trzynaście tomów. Wciąż pomnaża swój dorobek literacki, a jego wiersze są coraz lepsze. Tak nie zawsze bywa u twórców. Dobrym przykładem byłby tu **Jarosław Iwaszkiewicz** – najlepsze wiersze napisał w ostatnich latach swojego życia.

– Osiadłem w Białymstoku – mówi o swoim życiu poeta – i dobrze zrobiłem. W Białymstoku jest szersze środowisko białoruskie, pod ręką mam „Niwę". Tu poczułem grunt pod nogami. Wiem, że jestem w mojej Małej Ojczyźnie.

O Wiktorze, Poecie Małej Ojczyzny, napisali wybitni znawcy jego twórczości:

Prof.dr hab. **Teresa Zaniewska**: „Wiktor Szwed jest jedynym poetą białoruskim w Polsce, którego wiersze rzeczywiście trafiły pod strzechy. (...) W wielu białoruskich wiejskich domach Hajnowszczyzny znaleźć je można na półce wśród nielicznych książek. (...) Jest więc w tej poezji zachwyt, zdziwienie i sen, oczarowanie pięknem codziennego krajobrazu, współczucie dla cierpiących, miłość do miejsca, które zapewnia spokój i bezpie-

REKORDY WIKTORA SZWEDA

Wiktor Szwed jest najstarszym poetą w białostockim środowisku literackim. Napisał, a różne wydawnictwa wydały, 16 poetyckich tomików – 11 po białorusku, 5 po polsku.Tom wierszy „Drużba" ukazał się Mińsku w 1976 roku w nakładzie 50 tys. egzemplarzy. W „Niwie" opublikował ponad 350 artykułów z zakresu literatury i kultury. Wiersz „Zaklęty w kamieniu", napisany po białorusku i w autorskim przekładzie poety na język polski, poświęcony ofiarom bomy atomowej w Hiroszimie, ujrzał światło dzienne w kalendarzu „Książki i Wiedzy" na rok 1985 w 5 milionach egzemplarzy. Liryk napisany po polsku w kalendarzu tego wydawnictwa na rok 1984 ma nakład 3 miliony egzemplarzy. Wiktor Szwed przeprowadził ponad tysiąc spotkań autorskich, zarówno w środowisku białoruskim, jak i polskim. W „Niwie" opublikował trzy tysiące wierszy. To więcej niż wszyscy razem wzięci „Białowieżanie". Co roku pisze wiersze na urodziny swojej córki Natalii. W 1998 roku ukazały się jego „Wierszy Natalcy". Od pewnego czasu urodzinowe wiersze poświęca także sobie samemu. Wiktor jest poetą „podręcznikowym". Jego poezje zamieszczone są w kilkunastu podręcznikach dla szkół z dodatkową nauką języka białoruskiego. Kilkanaście wierszy dla dzieci ukazało się w podręczniku Walentyny Paszkiewicz „Pierszaja czytanka paśla lemantara dla Biełaruskich Dapaunialnych Szkołau" (Nowy Jork 1968). Do około stu wierszy Wiktora Szweda napisano muzykę. Jego teksty od kilkunastu lat są śpiewane na każdym „Festiwalu Piosenki Białoruskiej" w różnej stylistyce, także przez młodych wykonawców. W 2011 roku Książnica Podlaska i Stowarzyszenie Szukamy Polski wydały płytę „Ten świat mnie oczarował" – audiobuk z wybraną poezją Wiktora Szweda w języku polskim i białoruskim.

Poeta kończy pisać swoje wspomnienia. Książka – 350 stron – będzie wydana w końcu 2015 roku.

Całą twórczość Wiktora Szweda można znaleźć w Internecie. Wystarczy kliknąć: kamunikat.org i szukać dalej.

Osiągnięcia poety zostały docenione – uhonorowano go wieloma odznaczeniami, orderami, medalami i nagrodami. Ma ich czternaście, w tym takie, jak Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, medal Franciszka Skaryny (Republika Białoruś – bardzo ceniony wśród Białorusinów), niedawno otrzymany cerkiewny order św.św. Cyryla i Metodego.

czeństwo, stając się skuteczniejszym lekarstwem na wszelkie przeciwności losu".

Prof. **Aleksy Pietkiewicz**: „Znamienne, że ojczyzna u Wiktora Szweda to zawsze bardzo konkretna, lokalna miejscowość Białostocczyzny: rodzinna wieś Morze i jej okolice, gdzie mieszkają bliscy sercu ludzie i rozbrzmiewa białoruska mowa…".

Prof. **Bazyli Białokozowicz**: „Gdy czytam wiejskie wiersze Szweda, ogarnia mnie takie poczucie, jakbym wracał do swojej małej Ojczyzny, na rodzinne Podlasie, do tych wiejskich dróg i rozdroży, ścieżek i miedz z cierpkim zapachem pól ornych, pastwisk, łąk, wygonów, zagajników i lasów, z dymami ognisk, snujących się nad ścierniskami, ugorami i kartofliskami, od dawien dawna znajomych i swojskich melodii.

To zaiste prawdziwy pamiętnik serca. Pod wpływem tych wierszy rodzi się określony nastrój, ożywczy jak przebudzenie w promienny wiosenny ranek. Poeta wzbogaca swą małą Ojczyznę słowem i rytmem, płomieniem i pasją, wiernością i oddaniem w dobrym i złym, nostalgią i przywiązaniem. To prawdziwy pomnik jego czułego i ufnego serca, a ponad wszystko zaś stawia umiłowanie podlaskiej swojskości".

* * *

Wiktor Szwed znalazł w Białymstoku nie tylko środowisko, tak potrzebne każdemu twórcy. Znalazł tu prawdziwy dom i prawdziwego anioła stróża, jakim jest jego żona **Walentyna**.

Z okna mojego mieszkania w Białymstoku często widzę, jak Wiktor sam, ale najczęściej z Walentyną, maszerują wzdłuż ulicy Berlinga. Miły to widok.

Drogi Wiktorze, pisz, pisz, pisz… i żyj sto lat w dobrym zdrowiu.

Michał Bołtryk
fot. archiwalne ze zbiorów Wiktora Szweda i **autora**

Сакрат Яновіч

Сакрат Яновіч – трансгранічны пісьменнік

Успаміны, інтэр'вю, архівальныя матэрыялы ды даследванне літаратурнай дзейнасці. Пад канец лютага пабачыла свет кніга "Сакрат Яновіч – трансгранічны пісьменнік. Студыя, успаміны, матэрыялы". Кніжка выйшла намаганнямі Інстытута Рэгіянальных Даследванняў філалагічнага факультэта Універсітэта ў Беластоку.

– Асоба **Сакрата Яновіча** вельмі важная менавіта для літаратуры памежжа – гаворыць выкладчыца беластоцкага універсітэта з Інстытута Рэгіянальных Даследванняў філалагічнага факультэта, **Гражына Харытанюк-Міхей**. – Гэта быў такі момант, калі адышоў ад нас Сакрат Яновіч. Мы звярталіся да даследчыкаў літаратуры і прасілі, каб людзі нешта напісалі, ёсць і архівальныя матэрыялы, але і апублікаваныя ўпершыню. Гэтыя матэрыялы – ужо дакументы, таму што ёсць тут і ўспаміны, ёсць шмат карэспандэнцый з канкрэтнымі асобамі, і пакалення Яновіча, і маладзейшых людзей, – як яны ўспрымаюць Яновіча і наколькі ён уплываў на іх творчасць.

– Жыццё зараз так хутка прабягае, што не ўсе паспелі дасланць нам свае тэксты, а былі гэта людзі важныя для Яновіча – гаворыць выкладчыца беластоцкага універсітэта з Інстытута Рэгіянальных Даследванняў філалагічнага факультэта, праф.



Данута Завадзка. – Мы хацелі, каб гэтыя людзі прысутнічалі ў кніжцы, таму сустракаліся з імі і праводзілі інтэр'вю.

– Многія з гэтых размоваў былі для нас нечаканасцю, мы пабачылі новыя шляхі ў жыцці і творчасці Яновіча – дадае выкладчыца беластоцкага універсітэта з Інстытута Рэгіянальных Даследванняў філалагічнага факультэта, **Катажына Савіцка-Межыньска**. – Аказваецца, што асоба Сакрата Яновіча з'яўляецца вельмі важнай для людзей, якія зараз будуюць літаратуру і культуру рэгіёну.

У кніжцы знаходзяцца тэксты, якія кранаюць літаратурную дзейнасць пісьменніка, але і тэксты, якія гавораць пра яго як чалавека, які ўплываў на творчасць другіх людзей. Тэксты ў кніжцы напісаныя на польскай і беларускай мовах.

Сакрат Яновіч нарадзіўся ў Крынках у 1936 г. Пісьменнік звязаны з беларуска-польскім памежжам сышоў з жыцця 17 лютага 2013 года.

Да выдавецтва далучаныя запісы інтэрв'ю з Сакратам Яновічам у форме кружэлкі. Кніга "Сакрат Яновіч – трансгранічны пісьменнік. Студыя, успаміны, матэрыялы" паўстала пры фінансавай падтрымцы прэзідэнта горада Беласток.

Анна Пятроўская
фото **Міра Лукша**

Miasto odzyskuje pamięć

Bielsk 450 lat temu był świadkiem ważnego wydarzenia. W czerwcu i lipcu 1564 roku obradował tutaj sejm walny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Brał w nim udział król Zygmunt August, sprawujący najwyższe urzędy dostojnicy państwowi z rzymskokatolickim biskupem wileńskim Walerianem Protasiewiczem, kasztelanem wileńskim Mikołajem Radziwiłłem, hetmanem Grzegorzem Chodkiewiczem, wojewodą kijowskim księciem Konstantym Ostrogskim, wojewodą podlaskim Wasylem Tyszkiewiczem oraz inni panowie urzędnicy, dzierżawcy, ciwunowie ziemi żomojckiej, chorążowie posłowie ze wszystkich ziem i powiatów tego państwa Wielkiego Księstwa Litewskiego i moc szlachty, rycerstwa naszego i obywateli tutejszych. Łącznie zjechało tu, wraz ze służbą, parę tysięcy osób.

Bielsk znajdował się wówczas w rozkwicie. Zamożne mieszczaństwo (szacuje się, że w ponad ośmiuset domach mieszkało blisko pięć tysięcy osób) potrafiło dobrze wykorzystać położenie przy szlakach handlowych i koniunkturę na miejscowe produkty. W mieście stało pięć cerkwi i drewniany zamek królewski, który kilkadziesiąt lat wcześniej był siedzibą królowej Heleny, wdowy po Aleksandrze Jagiellończyku.

Posłowie zjechali się, by radzić, w kontekście rozwijających się planów ściślejszej unii polsko-litewskiej (przyjętej w 1569 roku i znanej jako unia lubelska) nad ustrojem przyszłego państwa.

Obrady były burzliwe, pełne kłótni i sporów, przedłużyły się zatem poza wyznaczony termin.

Najważniejszym dokumentem, uchwalonym w ich trakcie, był tak zwany Przywilej Bielski, włączony potem do Statutów Litewskich.

Statuty były zbiorami praw, porządkującymi i ujednolicającymi przepisy, które obowiązywały na ziemiach włączonych do Wielkiego Księstwa. W jego skład weszły przecież księstwa o odmiennej historii i tradycji, kierujące się własnymi prawami zwyczajowymi i korzystające z tylko do nich kierowanych przywilejów. I Statut, zawierający oprócz ogólnych norm cywilnoprawnych zasady regulujące m.in. ustrój sądów, prawo karne, ziemskie, cywilne, zatwierdzony został w 1529 roku. Szybko okazało



się, że wymaga poprawek i uzupełnień. Szlachta litewska dążyła do zdobycia przywilejów i praw, jakimi cieszyła się szlachta w Królestwie Polskim.

I takie poprawki opracowała specjalna komisja, powołana przez Zygmunta Augusta. II Statut był gotowy już przed obradami sejmu w Bielsku. Interesy wielkiego księcia i możnowładców oraz szlachty w wielu punktach były rozbieżne, stąd przeciągające się spory i swary. Górę wzięły ostatecznie racje szerokich rzesz szlachty.

W tej sytuacji 1 lipca podpisano Przywilej Bielski, na mocy którego panowie-rada, starostowie i inni urzędnicy dobrowolnie zrzekli się władzy sądowej, z której korzystali na mocy prawa zwyczajowego i poprzedniego Statutu, z „pożytków" (opłat) z tym związanych i wszyscy razem ze swoimi potomkami poddali się „równemu prawu, w jednakowy a nie inny sąd i moc" i podporządkowali jurysdykcji nowych ziemskich urzędników, „na sąd wybranych i wskazanych".

Wielki książę w Przywileju Bielskim zapewnił, że nowy Statut nie naruszy praw duchowieństwa, tak łacińskiego, jak i prawosławnego. Nadal też miały funkcjonować prawa magdeburskie stołecznego Wilna i innych miast Wielkiego Księstwa.

II Statut, podpisany na sejmie bielskim, miał obowiązywać od Dnia Świętego Marcina, czyli 11 listopada 1564 roku. Okazało się jednak, że dokument nadal wymaga poprawek i prace nad jego redakcją trwały na kolejnych sejmach. Ostatecznie wszedł w życie w roku 1566.

Król opuścił Bielsk 10 lipca, udając się na sejm koronny do Parczewa. 22 lipca zaś, jak zanotowano w kronice Marcina Bielskiego, „piorun wierzchni zamek zapalił; który ogień tak prędko moc wziął, że za dwie godziny nie tylko wierzchni, ale dolny zamek ze wszystkiem jako umiótł zgorzał". Nigdy już potem Bielsk nie gościł tak znakomitego zgromadzenia.

Rocznicę obrad bielskiego sejmu uczczono wspaniale. Konferencja naukowa, spektakle, wystawa, przywróciły bielszczanom pamięć o latach świetności ich miasta i dumę z własnych tradycji. Pisaliśmy już o tym w lipcowym numerze PP.

Najważniejszym organizatorem rocznicowych imprez, obok Muzeum w Bielsku Podlaskim i Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, było Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach. Ono też raz jeszcze, 21 lutego, zaprosiło wszystkich zainteresowanych dziejami miasta do bielskiego Ratusza na prezentację książki **Doroteusza Fionika** i **Hienadzia Siemanczuka** „Bielski Sejm Wielki Anno Domini 1564". Doroteusza Fionika, naszego stałego współpracownika, cenionego etnografa i historyka-regionalisty, przedstawiać Czytelnikom PP nie trzeba. Hieniadź Siemanczuk, archeolog, jest profesorem Uniwer-

sytetu w Grodnie i Jagiellońskiego w Krakowie.

Przygotowali pracę niezwykłą. Opowiada o szesnastowiecznym Bielsku, okolicznościach zwołania sejmu akurat do tego miasta, przedstawia Bielski Przywilej i reformę sądową Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz II Statut Litewski przedstawia najważniejsze postacie bielskich obrad. Znalazł się w niej także cały tekst Przywileju, łącznie z tłumaczeniem na polski. Warto bowiem pamiętać, że urzędowym językiem Wielkiego Księstwa Litewskiego był język ruski, teraz często nazywany staro białoruskim. Władał nim Zygmunt August, wszyscy urzędnicy i odbiorcy dokumentów. Pojawiły się już w tym czasie głosy, ze strony szlachty podlaskiej, która przesiedliła się tam z Mazowsza, by państwowe pisma sporządzać w języku dla nich zrozumiałym, bo ruskiego nie znają, ale Zygmunt August odmówił, obiecując tylko od czasu do czasu tłumaczenie na łacinę. Rozdziały pisane są po białorusku, polsku i w miejscowej gwarze, bez przekładu.

Książka jest już drugą w serii „Historia i kultura podlaskich Białorusinów”. Jako pierwsza ukazała się w 2014 roku praca Doroteusza Fionika „Miasta w historii i kulturze podlaskich Białorusinów”, oczywiście – po białorusku.

Na spotkaniu w Ratuszu rozmowa o sławnej przeszłości przeszła w rozmowę o obecnym stanie miasta, w którym ową przeszłość się lekceważy, nie poświęcając wiele uwagi nielicznym zabytkom, przede wszystkim zaś nie przeprowadzając w należytej skali i na odpowiednim poziomie badań archeologicznych. – Świetność i sławę Bielska skryła ziemia – zauważył ktoś z sali. Pora najwyższa, by ją odsłonić. Książki takie jak ta, odsłaniające przeszłość zapomnianą, też są swoistą odmianą archeologii, nie ze względu na rodzaj źródła, a przysypanie pamięci.

Dorota Wysocka

Вялікдзень спадара Яна

– Наша хата стаяла на пачатку вёскі едучы ад Крушынян. Побач яе гумно, хлеў, калодзеж і бяроза – успамінае Ян Каліш. Бярозу пасадзіў ён у 1953 годзе, у гонар таварышча Сталіна. Няма ўжо ні стадолы, ні гумна. Засталася толькі вялікая, сталінаўская бяроза якая выпіла усю ваду з калодзежа.

Ян Каліш, сын **Сымеона** і **Аляксандры**, нарадзіўся 8 ліпеня 1937 года. Мама ражала яго не ў бульбе ці вяскоай хаце у Санніках, а у гарадскім шпіталю у Крынках. Адзін такі выпадак на цэлую вёску. Адзін з цэлай сям'йі які застаўся у жывых. Сястра **Лідзія**, браты **Сяргей**, **Дымітр** і **Мікалай** ўжо ляжаць разам з бацькамі на крынскім магільніку.

Спадар Ян прымае мяне у сваёй беластоцкай кватэры. Гутарым пра Вялікдзень у падкрынскіх Санніках. Яго дзяцінства праходзіло у паслябежанскай бядзе. Галадала ўся вёска, галоднае было і свята. Ізноў у нашаю размову уваходзіць таварышч Сталін. Бацька Сымеон у рамках земляробнай рэформы 1946 года атрымаў 6 гэктараў зямлі былога, непадалёкага маёнтка у Жылічах. Радасці не было канца. Чалавек які пражыў бежанства і рэвалюцыю з ўдзячнасці Сталіну у пядзісятых гадах запісаўся у партыю. І як тут не пахваліць таварышча Сталіна і не пасадзіць яму дрэва.

Было што гараць, сеяць і збяраць. Голаду у вёсцы больш не бачылі. Прад Вялікдзень абавязкова кожная сям'я калола свінча. Сымеон рэзаў толькі 250 кілаграмныя штукі аброслыя у вялікую колькасць сала. Абавязкам малога Вані было прытрымаць свінча у час рэзання і смалення. Мама займалася вырабам кілбас, сальцэсонаў і сала. Было чым разгавіцца,свае яйкі, мука з уласнай пшаніцы. Пшаніцу вазілі у млын які па сёння стаіць на рэчцы пад Белагорцамі. Да вайны гаспадарыў там жыд якога называлі Хаймеля. Ці гэта імя ўзята з жыдоўскай ці беларускай традыцыі па сёня застаецца невядомым. Пасля вайны млын пераняў Карпінскі.

Святкаванне пачыналася выездам на ўсюночную у аддалёную 15 кіламетраў крынскую царкву. З вёскі ездзілі туды толькі гаспадары у якіх быў моцны конь і добрая фура. Дарога у адзін бок праз Цюмічы і Клебанаўцы займала 2 гадзіны. Падарожнікаў вітал начной горад – даліна поўная святла, для людзей з навакольля сапраўдная метраполія, такімі запамятаў Крынкі спадар Ян. Людзей у царкве было на столькі шмат што каб нешта пабачыць, трэба было сесці на вокна. Менавіта там саджаў малога і цікавага свету Ваню яго бацька. З вакна бачыў ён ўсё і святочную цырымонію і хорыстаў. Пра спеў крынскага хора таланавітага дырыжора Перэлайкі ведалі не толькі у суседняй Гародні ці Беластоку але нават у далёкім Кракаве. Пасля завяршэння ўсеночнай бацюшка свяціў яйкі, кілбасу, сыр, хлеб і соль. Частку харчу трэба было пакінуць молячымся пад царквой жабракам. Дарога да хаты напаміналa конные гонкі. Ўсе стараліся каб вярнуцца першымі.

Найлепшага каня у вёсцы трымаў **Хведар Шаўсоў** і ён найчасцей перамагаў у гэтых спаборніцтвах. Ваня вельмі

Ян Каліш



цешыуся убачыўшы на гарызонце падсанніцкую Шутковую Гару. Ведаў што ў хаце мама чакае яго за смачнай, святочнай ежай.

Вярнуўшыся адразу сядалі за стол. Бацька Сымеон ніколі не упіваўся але адзін кілішачак заўсёды сабе дазваляў, асабліва у свята. Ў сене, у гумне заўсёды хаваў некалькі бутылак водкі. Гэта была заплата за дрэва якое вазіў удавам і адзінокім жанчынам у Крынкі. Водку трымаў суседзям, якія надта яе любілі. Спадзяваўся, што як кожны год, прыйдуць да яго на чарачку.

У вечары першага дня Пасхі моладзь пачынала абход вёскі з валакальнымі песнямі.

Валакалі найчасцей хлопцы, бралі з сабой скрыпача **Фёдара Трыбіловіча**, які прывёў сабе жонку **Франю** з цяпер беларускіх Макараўцаў. За відна ніхто не валакаў. На вёску выходзілі у 7 вечара.З соракам вясковых хатаў спраўляліся у 2 гадзіны. Падходзілі пад вакно і прасілі пра дазвоў каб паспяваць. Пачыналі песнямі пра ўваскрэсшага Хрыста, а канчалі народнымі певамі і канапелькамі з пажаданнямі хуткага замужаства ўсім незамужным. Хуткае замужаства гарантавала таксама высокая заплата валакальнікам. Плацілі пераважна яйкамі, сырам і кілбасой. Сырыя яйкі можна было аднясці у краму і памяняць іх на грошы а потым на гарэлку.

– Гэтых песняў было нямала – гаворыць спадар Ян. На жаль помніць ён толькі іх пачаткі “Хадзіў Хрыстос сам па зямле, Хрыстос воскрэс і Сын Божы...”, “Тонка, велька канапелька, гэй віно, тонка велька канапелька віно...”. Хаця вёска была праваслаўнай заўсёды спявалі таксама польскае “Вэсолы дзень нам дзісь настаў, тэго дня Хрыстус змартвыхвстаў, алэлуя...”.



Пасля валакання ўсе ішлі на танцы у санніцкую школу, пабудаваную за цара у 1910 г. Зала была надта вялікай. Такіх умоваў да танцаў нават у Крынках не было. Найчасцей іграў там **Федзька** скрыпач. Ён быў самаукам, адзіным музыкантам на цэлую вёску. Бацька Сымеон славіўся гумарам і танцам. У цэлым навакольлі не было яму роўных асабліва у польцы якую выконваў сапраўды па майстэрску. Суседкі, паненкі, ўсе да яго клеіліся. Маці Аляксандра ні разу у жыцці не танцавала. Тымчасам старэйшыя жанчыны сядалі на лаўках і збіралі тэмы для сплетняў на наступны, святочны дзень. Магнітафонаў ні фатаапаратаў тады не было але ўсе пра ўсіх добра ведалі, хто упаў, піяны ці цвярозы, хто каго прытуліў, хто с кім пасварыўся.

У другі дзень свят звычайна выбіваліся яйкамі. Разбітае трэба было аддаць пераможцы таму камбінавалі, падстаўлялі пустое якога поўным не разбіеш. У той дзень таксама бегалі да хрышчоных па валачоннае. Дочку шавца Хведора хрысціў бацька спадара Яна. Дзеўчынка, як толькі пачала хадзіць, з’яўлялася ўжо на разгаўляльны сняданак. Да клямкі не дастанецца та пачухаецца у дзвярэй і стаіць, чакае. Яна яшчэ і гаварыць не умела, але мама Аляксандра ўсё разумела і зараз ёй пакавала сыр і кілбаску. Цукеркаў тады не было. А яшчэ прымалі гасцей. Хаты Сымеона традыцыйна не міналі цёткі з Крушынян і Белагорцаў абавязкова з кошыкамі валачоннага. Яйкаў было столькі што не пераесці. Нават калі Ваня выходзіў на вуліцу бабулі з другога яе канца клікалі яго па валачоннае.

Апошніх валакальнікаў спадар Ян бачыў у Санніках на пачатку 60 гадоў.

Іаанна Чабан, фота **аўтарка** і **Vasile Teaca** (Ortphoto.pl)

Бомбель

Епічна і лірычна, місцямы смутна і сьмішна, друга по „Вісем штырі» повіст Мирослава Нагача, неоджалуваного, молодого і талантливого писателя, надійі польской прозы выдана в 2004 року накладом Выдавництва „Чорне" тішыт ся узнаньом критыки літерацкой і чытателів. В прошлим році, на тридцету річницю уродин автора дождала ся прекладіл на русиньскій і лемківскій. Вчаснійше, образом малопольской провінцийі, сьвітом сельского пиячка, якым єст Бомбель – обиватель Ґладышова на Лемковині заінтересували ся Німці і Чехы.

Што єст такого особливого в невелькій, стошістдесят-парукартковій книжці, складаючій ся орґінальні з дванадцетьох оповідань затриманкового бывальця? В історії літературы сьвіт выджений оком люды трунковых першорядні портретували **Вєнедікт Єрофєйєф** і **Боґуміл Храбаль**. Вказало ся, же не гірше зробил тото двадцетьолітній Лемко з Ґладышова. – Не зналам, же Мірек пише „Бомбля" – выявят **Олена Нагач**, мама автора. – Бомбель, автентич-ный псевдонім, сын ґаздів Лемків сідил собі на ПКС-ові затриманці і штосы там до себе мырчал. Хто сідал, часом і мал нагоду почути покусцьок з той його смутной долі, котру часто ділил разом з Петриком, мешкаючым коло школы сыном робітників місцевого ПҐР-у. Звик обох артистычні заінспірувал **Мирослава Нагача**. Было тото заскочыньом для місцевых, але тіж для літерартурознавців, бо вказало ся, же Нагач має слух абсолютный в підзераню сьвіта, велькє языкове вычутя. Выхований в Ґладышові, оповіджены му місцевы історийі, як і тоты, котрых был сьвідком замістил в „Бомблю", прото сьвіт представлений в ним має богатий літерацкый вымір, а персоны гын выступуючы то полного формату літерацкы особы, з цілым родом одчуть, од болью, страху до сьміху. Оповіданямы сельского пиячка часто барз цільні коментує отачаючый го сьвіт. – А Мірек мене описал – вспоминат Олена Нагач реакцию місцевой склеповой. Бо склеп і затриманка обік, подолг Бомбля, то стисле центрум Ґладышова. – Не просто Вас, але взорувал ся на Вас – з усьміхом вспоминат мама Мірка розмову з паньом **Зосьом**, котра в книжці называт ся Кристинком, як і єй автентичны слова, повтаряны през Бомбля як жытьову мудріст. – На ідло то все, але на борґ то я вина никому не дам – повідала пані Зося. „Бомбель" то книжка в климатах оповісти ґаліцыйскых, представлят сьвіт люды бідных, зопхненых на марґінес, але не одерат іх з ґідносты і честы. Іх філозофія має свою вартіст. Мімо вульґаризмів іх языка. Дозвалят іначы іх одберати. Потверджают тото рецензийі на странах выдавництва.

Книжка, котра змінят підийтя до стричаных на штоден пийячків. Звиклі омияме іх шыроким луком і скорим кроком, не цєкавы іх історийі. Нагач нам тоты історийі оповіл. Заінтересувал мене, не лем прототo, же написане тото легко і преконуючо, але головні прототo, же отворил мі очы на люды, котры против обіговим опіньам тіж мают штосы до повіджыня...

– Мірек подарувал Бомбльовы і Петриковы по еґземпляю кнжикы з авторском дедикацыйом – вспоминат Олена Нагач. Ціла повіст зостала в Ґладышові прынята барз позитывні, а єй головны ґєройі стали ся місевом атракцыйом для туристів, маючы часом оказыйю доробліня собі пятьох злотих на пиво в замін за вспільну знымку на затриманці. – Тот Бомбель то я – предсравял ся з думом **Боґдан М**. – Од рана мам добрий гумор – повідал дыректор школы Олені Нагач. Як ся вказало, не міг од рана спати і чытал собі „Бомбля". Натоміст люде звязаны з Ґладышовом першорядні орєнтували ся в просторі літерацкым діла і ідентифікували ся з місцевостью. – Для мене „Бомбель" єст найфайнійшом книжком Мірка, котра была єдыном, яку моглам чытати по його смерты – повідат.

Книжка Мирослава Нагача вписує ся в струю ґавенды, де ґеройом єст сельскый простачок, котрый часом знає скоментувати реальности цільнійше і острійше як неєден вытравний дослідувач польской реальности.

ВЕСНОМ 2014 РОКА
В СЕРБІЙІ

до молодежового суспільнокудо молодежового суспільнокультуралного часописма МАК, выдаваного од пару десяток років през Русинів, додатком был „Бомбель" преложений на язык русыньскій в варянті бачваньскым през пишучого вершы **Александра Мудрого**, дохторанта Катедры Русинистыки на Універсытеті в Новым Саді і дохторя **Фому Квоку** з Ягайлоньского Університету – „Бомбель" єст найбарже універсальном книжком спосеред повісты Мирослава Нагача, написаном з гумором, в карпацкым климаті. Русины в Сербійі цілий час мают в голові свою Гомицю – терени, з котрых в половині XVIII столітя прышли на Балкани, якраз тото трафило в іх потребы – повідат дохтор Квока, выкладовец в Інституті Славяньской Філолоґійі. Єднак не вшытко

МИРОСЛАВ НАГАЧ

БОМБЕЛ



18+ Mak

СОДЕРЖАЙ ТЕЙ КНЇЖКИ МОЖЕ УГРОЖИЦ ИНТЕҐРИТЕТ МАЛОЛЇТНИХ ОСОБОХ, ЯК И ЇХ ЗДРАВСТВЕНИ, МОРАЛНИ, ИНТЕЛЕКТУАЛНИ И СОЦИЯЛНИ РОЗВОЙ

ПРИПОВЕДКИ ЗОЗ ЛЕМКОВИНИ (ГОРНЇЦИ) ЗОЗ ПОЛЬСКОГО ПРЕЛОЖЕЛИ АЛЕКСАНДЕР МУДРИ И ТОМАШ КВОКА

трафило во вражливіст сербскых Русинів. Книжка непрыпадково має меншу зміст. В русиньскым прекладі бракує части „Словация, Циґане, краса і околиці” зо взгляду на тематыку. – Выдавец, котрый достал грошы од державы на выданя не хтіл публикувати того розділу зо взгляду на його дост контроверсийну зміст – повідат дохтор Фома Квока. – Мы знаме, чом Мірек іх так представил, бо так іх одберают люде просты як Бомбель. З другой старны, выдавец мігбы быти оскаржений о шыріня стереотипів і нетолеранцийі. Такы сут стандарды толеранцийі і політычной поправносты в Войводіні. В кінци світ єст такым, якым выдит го Бомбель. – З польского прекладало ся нам добрі, хоц роботи мойого колеги зо Сербійі єст вельо веце – выявят дохтор Фома Квока. Літом 2014 рока накладом Лемко Тавер в Ґолемовій серийі вказал ся „Бомбель” в рідним языку автора. – По прекладах „Малого Прінца” , як і „Трьох женах під оріхом” словацкого писателя Вацлава Панковчіна, котра жде на друк, ствердил єм, же то власні „Бомбель” буде найбарже прыступний лемківскому чытательовы, бо автор выховал ся і бесідувал в тым языку – повідат **Петро Криницкій**, по професийі архітект, з замилуваня прекладач на лемківскій язык літературы, так само як і Фома Квока, двоєрідний брат Мирослава Нагача, для котрого тіж вшыткы його книжкы сут барз особисты і близкы. Дохтор Квока на окладці лемківского выданя написал:

Сесы його оповіданя сут лірычны і тужливы. Бесідує о жытю і смерти, глупости і мудрости, о приятельстві і самотности. Нагач дал можливіст выповісти ся особі з соцяльного марґінесу, яку обычні нихто лем не слухат, але і не видит, покля не стане му она на дорозі. Бо што може речы пиячыско?

– Кєд іх чытам, кажда мі о ним припоминат. – Вшыткы природны і місцевы в „Бомблю” сут автентичны. Кєд ся іхат од Маґуры в сторону словацкой границі, мияме Ґладышів, село, в котрым ішло векшіст описаних подійі. Найдеме ріку, Бомбельову хыжу і склеп. Наконец його місце – місцеву затриманку. Люде повідают, же Бомбель єст правдивий, як і Петрик і другы люде, о котрых чытаме. Кєд бысме добрі поглядали на словацкій стороні, годни бысме найти корчму, може і Петриків камрата, о гамбі як саджа з молоком і його жену – оповідат о сьвіті представленим в Нагачові книжці Петро Криницкій. Єднак переводитель на лемківский має обавы. – Не знам, ци лемківска версия ся сподабат, але бою ся, же Лемкы в Польщы чытают тілко, кілко пресічний польский обыватель, а тото бы значыло, же не познают „Бомбля” ни в польскій, ни в лемківскій версийі – повідат. Лемківскый преклад „Бомбля” можна было почути в радийо, нажыво.

В ІНТЕРНЕТОВЫМ РАДИЮ ЛЕМКО ТАВЕР

фраґменты розділу о Циганах чытал Вартоломій Ліхтаньскій. – Запрезентували сме „Бомбля” в ефірі, прото же сучасна творчіст в языку лемківскым не мала свого місця. Думаме тіж о тым, жебы выдати го, подібні як „Малого Прінца” Антуана де Сент-Екзюпері в формі аудіо – рече **Оксана Ґрабан**, котра чытала „Малого Прінца”. Тым разом выдавництво закладат, же мужскый голос ліпше оддаст климат книжкы. – Аудіокнижкы тіж сут потрібны. Особливо для осіб, котры не знают азбукы або чытаня приходут ім тяжко. Не іде о тото, жебы іх выручати, але заохотити до вчыня, до слуханя і сліджыня тексту, што практичні єст справдженом методом – повідат Оксана Грабан.

Колейны преклади, як і взновліня накладу то все даруване другє жытя книжці. О тото другє нелегко в часах дармового доступу до інтернетовой версийі діл літерацкых і часах культуры образу. Книжка написана покусцьок языком фільму была бы першорядным материялом на фільмовий сценарій.

Но і так ся мі тераз видит, так выглядат в цілости і в деталю, як хвиля ся змінят помалы, як ся хмарит понад моім селом, котре поправді не моє, а повідам лем так, жебы підкрислити моє до него привязаня, выглядат якбы ся во мі зберали хмары, котры не мают ниякого дойджу в собі, лем выглядают небезпечні, якбы мали розторгати цілий тот сьвіт, якбы ся ближыл заповіданий конец, же не буде нич, ани затриманкы, ани самособом склепу попри ній, ани дорогы, ани неба, ани Бомбля, значыт мене, шак так мя кличут, кєд наприклад дахто дашто хце од мене, товды просит: «Но-ле,Бомбель, порядний хлоп з тебе, я на тобі годен сполігати все, каждий ден і кажду ніч, ци ты бы не міг мі подарувати єдну цигарку? Бо акуратні так ся поробило, же не мам тераз пінязы», товды я му одповідам, же акуратні так ся подарило щестливі, же акуратні мам...

Анна Рыдзанич



Baўчок Маўчок

Ваўкі і людзі могуць жыць у згодзе. Пра гэта даведваемся з кніжкі для дзяцей **Багдана Дудко** "Ваўчок Маўчок".

Гэта гісторыя пра маўклівага ваўчка, які пасябраваў з маленькай дзяўчынкай. Кніжка для дзяцей, але вучыць і дарослых, як паводзіць сябе з ляснымі звярамі.

Дзяўчынка жыла з бацькамі ў Пушчы, далёка ад людзей. Ваўчок, якога сям'я згінула з рук паляўнічых, адзінокі блукаўся па лясах і балотах. Аднойчы сустрэліся і пасябравалі.

– Ідэя сяброўства дзяўчынкі з ваўком паявілася ў мяне ўжо даўно – гаворыць Багдан Дудко. – На пачатку гэта меў быць вершык, але вышла такая гісторыя, трошкі легенда, трошкі казка. Варта гэтага воўка палюбіць, так як палюбіла яго дзяўчынка. Воўкі ў нашай культуры бачацца грознымі звярамі, а я хацеў паказаць, што гэта не так. Ваўкі самыя баяцца людзей, не здараецца так, каб елі людзей. Гэтак не бывае, каб воўк з'еў Чырвоную Шапачку ў казцы.

Ваўчок пад канец апавядання адыходзіць жыць у лес разам з іншымі ваўкамі, дзяўчынка, як сапраўдны сябра, разумее яго.

Кніжка "Ваўчок Маўчок" пабачыла свет у выдавецтве Белая Вежа. Да кожнага выдання далучаная цацка – малы ўручную пашыты ваўчок з каляровымі хвосьцікамі і вачыма, аўтарства падляшскай мастачкі Дороты Сульжык.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Nasz zagrożony język

Na świecie ludzie posługują się, niedawno to policzono, ponad siedmioma tysiącami języków. Najbardziej zróżnicowane językowo kontynenty to Afryka i Azja. Europejczycy mówią 284 językami, niektórymi tylko bardzo małe grupy. To te języki na naszych oczach giną w zastraszającym tempie. A wraz z nimi cząstki i lokalnej, i światowej kultury.

Doktora **Tomasza Wicherkiewicza**, lingwistę z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, z Pracowni Polityki Językowej i Badań nad Mniejszościami, znawcę problematyki języków zagrożonych, zapytałam, czy – w sytuacji coraz powszechniejszego językowego „wykorzenienia" młodych – widzi szansę na uznanie za odrębny tak zwanego języka podlaskiego, gwary, *haworki*, jaką posługują się mieszkańcy podlaskich wsi. Dla nich literacki białoruski czy ukraiński jest w niewiele mniejszym stopniu niż polski językiem obcym. **Doroteusz Fionik** czy **Jan Maksymiuk** podejmują próby włączenia go w krąg języków pisanych, publikują teksty w nim na łamach prasy, wydają książki. Problem tylko w tym, że nie da się *haworki* skodyfikować, każda wioska mówi nieco inaczej, pod Kruszynianami bardziej z białoruska, pod Orlą z ukraińska. Poczucie wspólnoty jednak dominuje.

– Trzeba się najpierw zastanowić, jaką funkcję język ma pełnić – komunikacyjną czy symboliczną – odpowiedział dr Wicherkiewicz. – Duże, mocne języki pełnią obie. Funkcja komunikacyjna upośledza się jako pierwsza, mowa przestaje być przekazywana w sposób naturalny, z pokolenia na pokolenie, coraz więcej w niej zapożyczeń z języka używanego „w świecie". Za-

Дыялог пакаленняў

Пазнаюць новыя словы, звычаі ды народныя абрады. Гімназісты і настаўнікі з Комплексу Самаўрадавых Школаў ў Дуброве Беластоцкай даследваюць "простую мову" – дыялект Сакольшчыны. Школа ўдзельнічае ў праекце "Дыялог пакаленняў", які рэалізуе Нацыянальны Цэнтр Культуры і Таварыства Культуры Мовы.

– Нашай мэтай ёсць зберагание і вывучэнне "простай мовы" – гаворыць дырэктар Комплексу Самаўрадавых Школаў ў Дуброве Беластоцкай, **Юры Беламызы**. – Хочам пераказаць моўную спадчыну маладому пакаленню і навучыцца "па-просту". Наша мова не горшая ад іншых сусветных моваў і няма тут чаго сароміцца. Трэба так зрабіць, каб паказаць, што яна прыгожая. Вельмі важна таксама, каб маладыя людзі бачылі адкуль іх род і шанавалі сваіх дзядуляў. Маем многа гукавых запісаў з мясцовасцей вакол Дубровы і Сакольшчыны. Зараз ужо не даследваем нашых вёсак, але надалей удзельнічаем у праекце – прымаем удзел у конкурсе, мэта якога сабраць як найбольш слоў, якія выміраюць разам з найстарэйшымі жыхарамі вёсак.

У рамках праекту вучні гава-

sadniczo żaden język mniejszości nie ma przed sobą w tej kategorii perspektyw.

Dla dzieci, które wychowują się już wyłącznie w środowisku polskojęzycznym i nie mogą poznawać języka przodków w sposób naturalny, wyjściem może być tak zwane nauczanie immersyjne. To modne teraz pojęcie, „zanurzenie w języku". Dzieci, ale zacząć trzeba z przedszkolakami, mają w swojej grupie dwoje nauczycieli, z każdym porozumiewają się tylko w jednym języku.

Byłem na spotkaniu w Stowarzyszeniu na rzecz Dzieci i Młodzieży Uczących się Języka Białoruskiego Ab-Ba. Zachwyciło mnie, jak ze swoimi wychowankami porozumiewa się **Alina Wawrzeniuk**. Zawsze odpowiada im po białorusku, niezależnie od tego, jak one się zwracają. To immersja intuicyjna.

Metoda wbrew pozorom nie jest droga, nie wymaga podręczników, tylko dobrych nauczycieli. Niebywały sukces odniosła niedawno w Niemczech, w Brandenburgii, gdzie takie przedszkole zorganizowano dla Dolnołużyczan.

Nie jestem specjalistą od problematyki białoruskiej, choć to książkom **Sokrata Janowicza**, nie mniej niż wędrówkom po Beskidzie Niskim zawdzięczam, że tak pochłonęła mnie kwestia małych, ginących języków. Zrozumiałem jednak, że to nie język, a wyznanie jest na Podlasiu podstawowym czynnikiem identyfikacji i budowania tożsamości.

W sprawie ratowania *haworki* działać trzeba przede wszystkim lokalnie, organizować się i szukać wsparcia, co jak widać na przykładzie Białegostoku, gdzie bardzo szybko wzrosła liczba uczącej się języków przodków młodzieży, ma sens.

Haworka jest zagrożona, ale przecież i literacki białoruski, jako jedyny w Europie z języków państwowych, uważany jest za zagrożony. Na Białorusi wlewają się do niego rusycyzmy, w Polsce polonizmy.

Działania odgórne, na przykład wpisanie podlaskiego do Europejskiej Karty Języków Regionalnych, mogą pomóc, ale języka nie uratują.

Dorota Wysocka

у Дуброве Беластоцкай

рылі з старэйшымі жыхарамі, запісвалі абрады, традыцыі і самыя цікавыя моўныя звароты "простай мовы".

Вучаніцы III класа гімназіі, **Домініка Ходзютко** і **Дар'я Копысць**, размаўлялі са сваімі дзядулямі. Дзяўчаты падкрэсліваюць, што дзякуючы ўдзелу ў гэтым праекце, яны навучыліся разумець сваіх бабуляў і дзядуляў, навучыліся разумець "простую мову" і гэта ім падабалася.

– Гэта ўжо апошні званок, калі можна і трэба даследваць гаворкі Сакольшчыны – гаворыць Юры Беламызы. – Найстарэйшыя жыхары адыходзяць а разам з імі і моўнае багацце. Я сам выхаваўся "па просту", гэта мова мне дарагая і трэба яе захоўваць, зберагаць для наступных пакаленняў. Мы павінны зрабіць усё, каб людзі перасталі ўспрымаць "простую мову" як горшую, на якой можна толькі гаварыць у хаце ці на панадворку, але не сярод іншых людзей.

Як сцвярджаюць моваазнаўцы, м.ін. паводле Атласу усходнеславянскіх гаворак Беласточчыны, дыялект Сакольшчыны і ваколіц лічыцца беларускім.

Анна Домань

III Regionalny Konkurs Piosenki Rosyjskiej

Od 2013 roku Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu w Białymstoku organizuje Regionalny Konkurs Piosenki Rosyjskiej, skierowany przede wszystkim do studentów. Poprzednie dwie edycje cieszyły się dużym zainteresowaniem, wzięli w nich udział młodzi ludzie z Białegostoku, Warszawy, Łomży, Grodna i Brzostowicy.

Trzeci już konkurs odbędzie się 25 kwietnia w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku przy Placu Uniwersyteckim 1.

Program przewiduje prezentację jednej dowolnie wybranej piosenki rosyjskiej z podkładem muzycznym lub z akompaniamentem (organizatorzy nie dysponują profesjonalnym sprzętem muzycznym) przez solistę, duet lub niewielki zespół. Piosenkę można wykonywać w języku rosyjskim lub w polskiej wersji językowej i własnej aranżacji.

Najlepszy wykonawca utworu z repertuaru **Anny German** weźmie udział w Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Anny German.

Zgłoszenia prosimy nadsyłać do na adres: Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej, ul. Pl. Uniwersytecki 1, 15-420 Białystok (z dopiskiem „Konkurs") lub e-mailowo: anna.grzes@uwb.edu.pl.

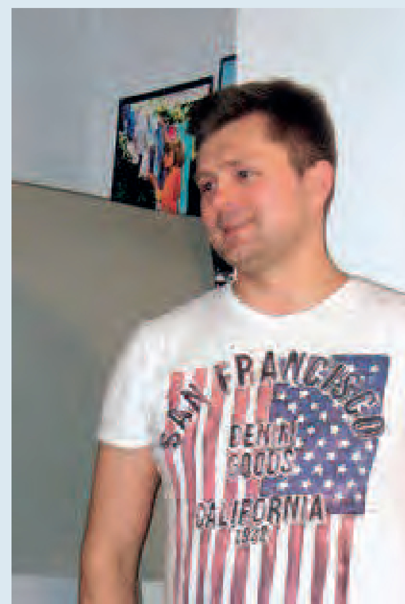
Zgłoszenia udziału, regulamin oraz szczegóły dotyczące konkursu dostępne są na stronie internetowej Instytutu http://ifw.uwb.edu.pl/Aktualnosci/pojedyncze/III-Regionalny-Konkurs-Piosenki-Rosyjskiej.

Zapraszamy także słuchaczy, interesujących się rosyjską muzyką. Wstęp na imprezę jest bezpłatny.

Agnieszka Nazaruk-Zdanuczyk

Міхал Пякарскі
Міхалоўскія гімназісты

Майстаркласы з Міхалам



– Навучыў нас цярплівасці і канцэнтрацы – гавораць пра супрацоўніцтва з **Міхалам Пякарскім** міхалоўскія гімназісты. **Хрыстіан Стоцкі, Сыльвя Зданчык**, **Юля** і **Агата Чабан**, ўпершыню паспрабавалі сваіх сілаў у іканапісанні зарганізаваным у Міхалоўскай Майстэрні Фільма Гуку і Фатаграфіі. У рамках васьмі трыгадзінных сустрэч пад вокам Міхала Пякарскага яны знаёміліся з працэсам паўставання іконаў ў тым ліку падрыхтоўкай дошак і фарбаў.

– Спачатку мы рысавалі на звычайнай паперы – кажа Юля Чабан – калі дасталі дошкі, спалохаліся, думалі што нічога не атрымаецца. Працавалі настойліва, да канца. Як кажуць рэзультат перайшоў іх спадзяыванні. Першые, ўласные іконы хаця паўставалі паводле аднолькавага ўзору атрымаліся зусім рознароднымі. Гімназісты хочуць далей развівацца у гэтым напрамку, пакуль не ведаюць ці хтонебудзь стварыць ім такую магчымасць.

Сустрэцца з маладымі іканапісцамі а таксама іх настаўнікам трыдцацігадовым Міхалам Пякарскім можна было 27 лютага ва ўзгаданай міхалоўскай майстэрні. Менавіта у той дзень адбылося афіцыяльнае аткрыццё выстаўкі іх працаў спалучана з праекцыяй дакумента **Тамаша Віснеўскага** “Жыццё паводле Міхала”. Людзей сабралося сапраўды шмат, пасярод іх, мясцовае ўладарства, сям’я і сябры Міхала а таксама сталыя карыстальнікі культурных прапановаў спадара Віснеўскага.

Адна з жыхарак Міхалова прыйшла тут з іконай. – Гэта вісела ў хаце маіх дзядоў – гаворыць жанчына. – Карыстаючы з прысутнасці экспертаў хачу дазнацца пра стыль і тэхніку у якой паўставала.

Спадар Віснеўскі прызнаецца што ідэя іканапісных майстэркласаў ўзнікла зусім выпадкова. Ўсё пачалося з арганізцыі выстаўкі ікон Міхала у той жа міхалоўскай МФГФ. Дальнейшаму знаёмству з хвалюючай творчасцю Міхала паспрыяла прадукцыя фільмовага дакументу, якая праходзіла, у аснаўным, у яго роднай хаце у Старым Ляўкове.

Іаанна Чабан
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie



Za służbę bliźnim

W lubelskiej katedrze w niedzielę o Sądzie Ostatecznym dziesięć osób, w większości duchownych, otrzymało z okazji 25-lecia reaktywowania diecezji odznaczenia państwowe z rąk przedstawicieli władz.

W imieniu prezydenta RP **Bronisława Komorowskiego** wojewoda lubelski **Wojciech Wilk** wręczył złoty krzyż zasługi o. **Andrzejowi Łosiowi**, srebrny o. **Andrzejowi Pugacewiczowi**, brązowe o.o. **Mirosławowi Wiszniewskiemu** i **Witoldowi Charkiewiczowi**. Medale za długoletnią służbę otrzymali o.o. **Włodzimierz Klimiuk**, **Jan Łukaszuk**, **Jerzy Ignaciuk** (złote), **Jan Dmitruk** i **Mirosław Czapkowicz** (srebrne) oraz **Grzegorz Szwed** (brązowy). **(gjp)**

fot. **Grzegorz Jacek Pelica**

Marek Masalski doradza prezydentowi Bialegostoku

Marek Masalski, szef białostockiego Eleosu, został doradcą do spraw społecznych i mniejszości narodowych prezydenta Białegostoku. Będzie pracował w ścisłym gronie współpracowników **Tadeusza Truskolaskiego**. W zakresie działalności doradcy znajdzie się współpraca pomiędzy samorządem Białegostoku a środowiskiem prawosławnych mieszkańców miasta i mniejszości narodowych.

Główne zadania doradcy: reprezentowanie prezydenta na spotkaniach i uroczystościach dotyczących mniejszości narodowych i Cerkwi, ułatwianie kontaktu pomiędzy Urzędem Miejskim i organizacjami mniejszości narodowych, pomoc w pozyskiwaniu środków w ramach konkursów, współpraca z organizacjami społecznymi mniejszości narodowych i bractwami cerkiewnymi w celu rozwiązywaniu bieżących potrzeb i wymiany informacji.

Za każdą pomoc będziemy wdzięczni

W jedną z ostatnich lutowych niedziel w rzeszowskiej cerkwi poświeciliśmy ikony św. Mikołaja Cudotwórcy, św. Spirydona Cudotwórcy oraz archanioła Michała. Dzień był pochmurny i chłodny, niebo pokrywała gęsta warstwa chmur. W momencie święcenia ikon wyszło słońce. Światło padało na ikony, rozświetlając je. Po chwili słońce się skryło.

Pragnę serdecznie podziękować wszystkim ofiarodawcom, którzy wspierają naszą niedużą parafię w Rzeszowie. Szczególne podziękowania kieruję do wszystkich, którzy złożyli ofiary na nowe ikony do ikonostasu.

Buduje się teraz wiele cerkwi, pomocy potrzebuje wiele parafii i monasterów. Metropolita Antoni Bloom, często podkreślał, że nie trzeba być wcale bogatym, aby pomagać potrzebującym, a wszystko to co mamy jest tylko po to, aby obdarowywać potrzebujących.

Niech Bóg błogosławi wszystkim darczyńcom poprzez wstawiennictwo świętych Mikołaja i Spirydona cudotwórców.

Za wasze ofiary kupiliśmy cztery nowe ikony do ikonostasu: św. Mikołaja Cudotwórcy, św. Spirydona Cudotwórcy, św. Archaniołów. Ikona św. Mikołaja Cudotwórcy została umieszczona po prawej stronie ikonostasu, zaś ikona św. Spirydona po lewej. Święty Mikołaj jest naszym patronem, więc szczególnie potrzebowaliśmy tej ikony. Św. Spirydon w naszej cerkwi jest wspominany od trzech lat. Zawsze w dniu jego pamięci na nabożeństwo przybywa wiele osób, często w ciągu roku sprawowane są akatysty i molebny do tego wielkiego świętego. Święty Mikołaj oraz św. Spirydon byli obecni na Pierwszym Soborze Powszechnym, gdzie z innymi Świętymi Ojcami bronili czystości wiary. Teraz razem w naszej świątyni przyjmują modlitwy wiernych.

Ikony św. Archaniołów zostały umieszczone w drzwiach diakońskich. Z biegiem czasu wymienimy ikony Jezusa Chrystusa, Bogarodzicy, ikony na Królewskich Wrotach oraz dwunastu Wielkich Świąt. W naszej parafii pozostało jeszcze do wykonania wiele prac.

Za każdą pomoc będziemy bardzo wdzięczni.

o. Dariusz Bojczyk

Wesprzeć naszą parafię można, wpłacając ofiary na konto:
Parafia Prawosławna Przeniesienia Relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy z Miry Licyjskiej do Bari
ul. Cienista 20, 35-323 Rzeszów

Podkarpacki Bank Spółdzielczy
ul. Królowej Jadwigi 2
37-100 Łańcut

60 8642 1142 2014 2405 2225 0001

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Rekolekcje w Supraślu

W piątek 13 marca młodzież z Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy warszawskich parafiach na Pradze i Woli wybrała się na trzydniową pielgrzymkę do Supraśla. Jej opiekunem był lektor **Paweł Karczewski**. Po wieczornych modlitwach, na spotkaniu organizacyjno-integracyjnym poruszono między innymi temat Wielkiego Postu, jego specyfiki i znaczenia.

W sobotę po Liturgii i śniadaniu w monasterskiej *trapieznoj* archimandryta supraskiej ławry, o. **Andrzej** (**Borkowski**), opowiedział młodym ludziom o św. Antonim Supraskim, a o. archimandryta **Warsonofiusz** (**Doroszkiewicz**) wskazał, jakie powinno być miejsce młodzieży we współczesnym świecie, który tak bardzo próbuje odciągnąć od Boga, a także apelował, aby nie wypierać się swojej wiary i umieć odróżnić zachowania i rzeczy pożyteczne od zbędnych. Zaznaczył też, jak ważna jest modlitwa Jezusowa.

Wraz z przewodnikiem bratczycy zwiedzali monaster – główną cerkiew, dzwonnicę, katakumby, izbę pamięci arcybiskupa Mirona, cerkiew domową mnichów, Muzeum Ikon. Był także czas na spacer nad rzekę i podziwianie walorów przyrodniczych miasteczka.

Po nabożeństwie całonocnego czuwania, kolacji i modlitwach wieczornych opiekun grupy przedstawił ciekawy wykład na temat pokus i namiętności. Spotkanie przeciągnęło się do późnych godzin wieczornych, wydłużone o mnóstwo pytań.

Niedziela rozpoczęła się Liturgią, w czasie której młodzież przystąpiła do sakramentu Eucharystii. Po Liturgii pielgrzymi wzięli udział w prezentacji albumu **Anny Radziukiewicz**, a następnie pomodlili się przy grobie arcybiskupa Mirona.

Podczas pożegnania namiestnik monasteru wręczył każdemu *czotki*, młodzi zaś odśpiewali archimandrycie *Mnohaja leta* i poprosili o modlitwę.

Wyjazd był bardzo udany i przyniósł wiele ciekawych, przede wszystkim duchowych doświadczeń oraz dużą porcję wiedzy.



Aleksandra Honczar
fot. **Oleg Tsetsema**

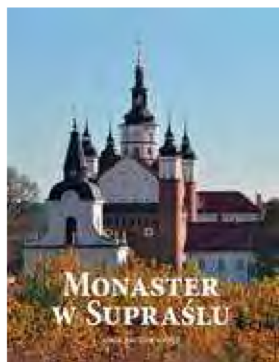
Szlakiem bieżeńców

30 MAJA – MOTOCYKLOWY PRZEJAZD SZLAKIEM BIEŻEŃSTWA 1915-2015, Hostynne-Uhrusk, przez miejscowości położone w Polsce, które znalazły się na trasie bieżeńców w pierwszych tygodniach ucieczki, zgodnie z relacją diakona z Hostynnego Iwana Kotorowycza. Udział bezpłatny. Informacje i zapisy do 15 maja: tel. 51 444 97 37, e-mail: savi1985@wp.pl. Więcej na stronie Przeglądu Prawoslawnego

PRAWOSŁAWNY DOM KULTURY W BIELSKU PODLASKIM organizuje pielgrzymkę w dniach od 25 do 29 maja do Żyrowic – Klecka – Nieświeża – Słucka – Soligorska – Mińska. Cena 550 zł od osoby. Potrzebny jest aktualny paszport i zdjęcie do wizy. Zapisy przyjmowane będą do 13 maja. Tel. 602 831 732

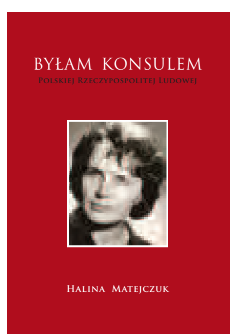
BRACTWO CERKIEWNE TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW w dniach 24-27 kwietnia zaprasza na pielgrzymkę do Poczajowa. Wyjazd z Białegostoku 24 o godz. 17, o godz. 18 z Bielska Podlaskiego, o 18.30 z Siemiatycz. W drodze powrotnej wizyta w monasterze w Krzemieńcu. Przyjazd do Białegostoku 26/27.04 około godz. 1 w nocy. Koszt: 270 zł (zawiera nocleg i wyżywienie). Obowiązuje paszport. Zapisy do 15 kwietnia, tel. 883 772 000.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



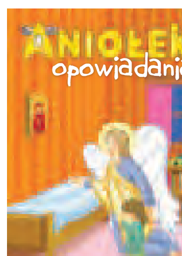
To równie piękna jak ciekawa książka, jednocześnie album i przystępnie napisana monografia, uwzględniająca najnowsze ustalenia badaczy przeszłości, a przy tym otwarta na współczesność. Wszystko spod jednej ręki – Anny Radziukiewicz. Monaster supraski to miejsce niezwykłe, o bogatej historii, stulecia temu nie tylko ośrodek duchowości, ale i centrum kultury, promieniujące daleko poza Wielkie Księstwo Litewskie. Odrodził się na naszych oczach, teraz pieczołowicie restauruje skarby materialne – na przykład architektoniczne – i odbudowuje duchową moc tego miejsca.

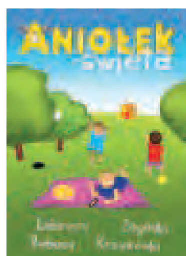
Cena książki w Fundacji 40 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 47,30, za pobraniem 57,55 zł



Halina Matejczuk z małego miasteczka na Białostocczyźnie, z ubogiej rodziny, od dziecka, po fatalnie przeprowadzonej operacji, niepełnosprawna, znalazła w sobie dość siły, by wyrwać się swemu przeznaczeniu. Nie została krawcową, jak widziało ją otoczenie, została konsulem. Szansę na wykształcenie i prestiżową pracę otworzyła przed nią Polska Ludowa, a ona dobrze ją – także dzięki wsparciu przyjaciół – wykorzystała. Opowiada nam w swej autobiografii o przedwojennym Gródku, latach okupacji, szkołach, studiach, pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i na placówkach konsularnych w Marsylii, Lyonie, Lille, Moskwie, Kopenhadze, Kolonii i o ludziach, których spotkała na swej drodze.

Cena książki w Fundacji 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką normalną 23,70, za pobraniem 37,55 zł





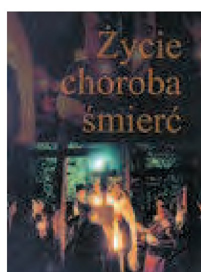
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 3,75.



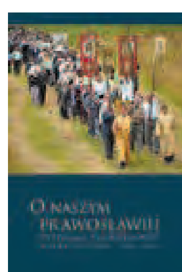
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19
E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

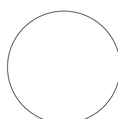
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 15-399 B I A Ł Y S T O K

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

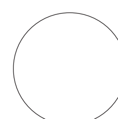
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

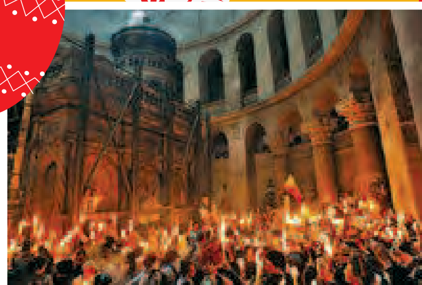
 WYTNIJ I ZŁÓŻ













ŚWIĘTY (BŁAHODATNYJ) OGIEŃ W JEROZOLIMIE

Od kilku lat Święty Ogień jest przywożony na Święto Zmartwychwstania Pańskiego również do Polski i rozdawany podczas paschalnych nabożeństw. Ten wielki dar możemy przynieść do naszych domów. Cud zejścia Świętego Ognia wydarza się każdego roku podczas prawosławnej Wielkiej Soboty w Bazylice Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

O Świętym Ogniu mówią już pisma pochodzące z IV wieku. Cud ten wydarza się przeważnie około pierwszej godziny po południu. Czeka się na niego pięć minut, czasami dziesięć lub dwadzieścia. Bywały przypadki, że wierni czekali na Ogień około dwóch godzin.

Każdego roku Święty Ogień ma inny odcień. Przed jego zstąpieniem, wokół Kuwuklii (kapliczki-cerkiewki, w której znajduje się Grób Jezusa) pojawiają się cudowne błyski, które początkowo można pomylić z błyskami fleszów aparatów fotograficznych. Najczęściej są to świetlne błyskawice, które przeszywają powietrze z góry na dół. Bywa jednak, że Ogień pojawia się w powietrzu jak kolorowa fruwająca wstążka. Czasami też pojawia się w postaci kuli świetlnej, która siada nad rzędem zgaszonych lampek oliwnych, wiszących nad Kuwuklią i przeskakuje z jednej lampki na drugą, jakby tańczyła. Zdarza się, że lampka zapala się sama od tego „tańca”.

Święty Ogień w pierwszych chwilach nie parzy. Można go dotykać, umywać w nim twarz i ręce. Święty Ogień oczyszcza i leczy.

Na podstawie książki siostry Marii (Jurczuk) „Ziemia Święta, Cud Ognia i Chwała Obłoków”

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk-Stankiewicz
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 63 (88)

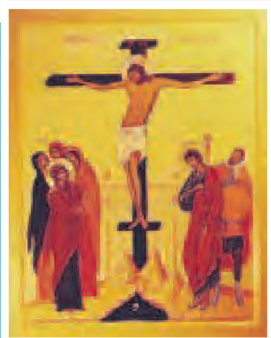
miesięcznik . kwiecień 2015

Хрїстóсъ Воскрéсе!

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa świętują nie tylko ludzie, ale również zwierzęta, ptaki, ryby i rośliny – cała przyroda. Wszystko wokół raduje się z Paschy Chrystusowej. Spróbuj odnaleźć na obrazku jak najwięcej zwierząt, które przyszły podzielić się z dziećmi radosnym powitaniem: Christos Woskresie! Woistinu Woskresie!



Wśród pięciu gałązek palmowych cztery są identyczne. Która jest inna?



WIELKI TYDZIEŃ – STRASTNAJA SIEDMICA

Ostatni tydzień przed Wielkanocą poświęcony jest wspomnieniu ostatnich ziemskich dni Jezusa Chrystusa – Jego cierpieniom, ukrzyżowaniu i śmierci na krzyżu. Dlatego każdy dzień w tym szczególnym tygodniu nazywany jest Wielkim. Pamiętajcie, aby znaleźć czas na uczestniczenie w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia.

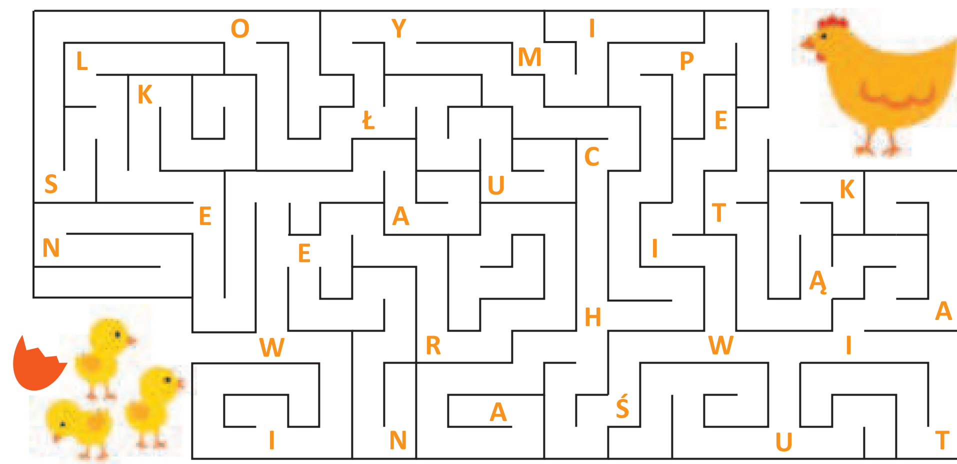
Ustaw ptaszki od największego do najmniejszego i odczytaj z sylab powstałe hasło. Uzupełnij nim **słowiańską nazwę święta Zwiastowania Najświętszej Bogarodzicy**, które obchodzimy **7 kwietnia**.

_ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ _ PRESWIATOJ BOHORODICY



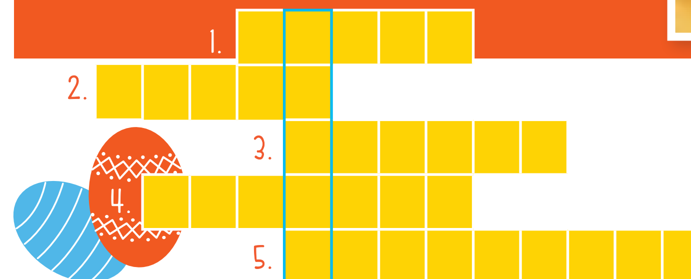
Pomóż kurczątkom dotrzeć do mamy. Literki, które zbierzesz po drodze utworzą hasło:





Rozwiąż krzyżówkę a dowiesz się, jak nazywamy **chleb oświęcany po Świętej Liturgii w Niedzielę Wielkanocną** i przechowywany przed ikonostasem do następnej soboty. Potem rozdawany jest wiernym. Istnieje pobożny zwyczaj spożywania go na czczo podczas choroby, przed egzaminami, klasówką, podróżą oraz w trudnych momentach życia.





1. Niewiasta Niosąca Wonności, pochodziła z Magdali – .... Magdalena.
2. Uczeń, który zaparł się Jezusa trzy razy zanim zapiał kogut.
3. Nie od razu uwierzył w Zmartwychwstanie Jezusa.
4. Pomógł Józefowi z Arymatei pochować ciało Jezusa (Jan 19,39).
5. Na widok anioła, który odwalił kamień od grobu, stali się jak nieżywi.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

7 kwietnia – Zwiastowanie Bogarodzicy, monaster Zwiastowania w Supraślu

14 kwietnia – Wtorek Paschy, 3 Piknik Paschalny po Liturgii na Świętej Górze Jawor

18-19 kwietnia – Podlasko-Poleskie Spotkania „Tam po majowuj rosi”, Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, dfionik@o2.pl, Facebook.com/Studziwody

19 kwietnia – święto parafialne Niedziela Antypaschy, parafia Zmartwychwstania Pąńskiego w Białymstoku, ul. Sikorskiego, 18 kwietnia, godz. 17 – Całonocne Czuwanie, 19 kwietnia, godz. 8.30 – małe oświęcenie wody, 10 Liturgia i *krestny chod*

24 kwietnia – „Sakramenty pojednania i uzdrowienia”, wykład o. Marka Ławreszuka w ramach Forum Myśli Telogicznej, Akademia Supraska, ul. Klasztorna 1, godz. 18

25 kwietnia – 25-lecie zespołu Małanka, Bielski Dom Kultury, Bielsk Podlaski, ul. 3-Maja

26 kwietnia – XXX-lecie Bractwa Młodziezy Prawosławnej Diecezji Bialostocko-Gdańskiej, cz. I wystawa i film w Akademii Supraskiej, bmpdbg@o2.pl

27 kwietnia –„Ewangeliarz Jabłeczyński (1771 r.) – cerkiewnosłowiański zabytek redakcji ruskiej”, wykład dr Małgorzaty Kurianowicz w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej, CKP w Białymstoku, godz. 18

Fot. Anna Radziukiewicz

Fragment mozaiki ze zburzonego warszawskiego soboru św. Aleksandra Newskiego, obecnie w Baranowiczach.
O mozaikach na stronach 34-37

